



Margaret Way



*Niebywale
szczęście*

Tytuł oryginału: Outback Man Seeks Wife



ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Trudno go nie zauważyć - powiedziała Natasha Cunningham. - To ten z szóstką.

- Twój kuzyn, prawda? - spytała Carrie McNevin.

- Bardzo daleki. Tylko raz z nim rozmawiałam.

- To już coś. - Carrie serdecznie współczuła człowiekowi, którego krewni traktowali tak okropnie. Pamiętała kuzyna Natashy jak przez mgłę, bo miała dwa lata, gdy chłopiec wraz z rodzicami zniknął z horyzontu.

- Spotkanie było całkiem przypadkowe - mruknęła Natasha, pogardliwie wydymając usta.

Skupiły uwagę na zbliżającej się gonitwie. Wyścigi konne stanowiły największą atrakcję dorocznego dwudniowego festynu. Zawodnicy byli doskonałymi jeźdźcami i dosiadali starannie wybranych wierzchowców. Carrie uwielbiała konie, na widok pięknych rumaków zawsze ogarniało ją miłe podniecenie. Bardzo lubiła wszelkie okazje, gdy z odległych farm przyjeżdżali bliżsi i dalsi znajomi, aby odprężyć się w większym gronie. Jedni przybywali własnym samolotem, inni samochodem terenowym albo autobusem. Wśród uczestników festynu znaleźli się też mieszkańcy dużych miast, którzy pragnęli obejrzeć słynną rozrywkę „ludzi z buszu”, a także fanatycy wyścigów oraz nałogowi hazardziści, co zresztą często szło w parze.

Dla tych, którzy żyją w australijskim interiorze, dni gonitw i pikników mają specjalne znaczenie, choć tutejsze zawody są mniej znane niż wyścigi w Alice Springs czy Birdsville. Ale co się dziwić, skoro Jimboorie to małe miasteczko w bezkresnym stanie Queensland, gdzie na

równinach ciągną się w nieskończoność ogromne pastwiska dla owiec i bydła.

Była wczesna wiosna, a ściślej pora uznawana za wiosnę. We wrześniu można liczyć na najlepszą aurę, i rzeczywiście, bo tego dnia była piękna pogoda. Termometry wskazywały dwadzieścia siedem stopni, czyli ani za ciepło, ani za zimno, tylko w sam raz.

W Jimboorie znajdowały się trzy puby, posterunek policji, kilka urzędów, mały szpital z jednym lekarzem oraz dwoma pielęgniarkami, jednoizbowa szkoła, apteka, w której sprzedawano leki oraz inne artykuły, poczta mieszcząca się w sklepie rzemieślniczym, parę sklepów odzieżowych i obuwniczych, jeden dom towarowy (choć to zbyt szumne określenie), redakcja lokalnego pisma ukazującego się raz w miesiącu, ale bardzo poczytnego. Dobra chińska restauracja konkurowała z popularnym barem, w którym serwowano doskonale pieczywo oraz zapiekanki. Przed laty, ku powszechnemu oburzeniu, zlikwidowano filię banku Commonwealth.

Zawodami interesowało się całe miasteczko, czyli prawie trzy tysiące ludzi. Na wyścigi przywieziono nawet najmłodszych mieszkańców, czyli półroczne bliźnięta.

Dzień wyścigów jest szczególny również dla zwierząt, a konie czystej krwi stanowią piękną wizytówkę właścicieli i zawodników. Ostrą rywalizację łagodzą przyjazne uśmiechy i poklepywanie po plecach.

Wyścigi w Jimboorie zawdzięczały swe istnienie pierwszym osadnikom z rodu Cunninghamów. Podobnie jak większość Australijczyków, ich przodkowie pochodzili z Wysp Brytyjskich. Ubogi William Cunningham, który dotarł do Australii na początku

dziewiętnastego wieku, prędko wzbogacił się na hodowli i sprzedaży merynosów. Po roku tysiąc osiemset sześćdziesiątym niektórzy członkowie rodziny przenieśli się z Nowej Południowej Walii do Queenslandu, gdzie objęli w posiadanie kilkaset tysięcy hektarów urodzajnych równin. Najpierw mieszkali w blaszanych budach, potem w drewnianych chatkach, aż wreszcie ich potomkowie pobudowali prawdziwe rezydencje, godne zajmowanej pozycji i przypominające angielskie dwory.

Zamożni angielsko-irlandzcy przodkowie Carrie, którzy przybyli do Australii około tysiąc osiemset siedemdziesiątego roku, od razu kupili olbrzymie połacie ziemi i pobudowali obszerny dom trzydzieści kilometrów od należącego do Cunninghamsów Jimboorie House. Z czasem jedni i drudzy dorobili się pokaźnych majątków na merynosach. To był cudowny okres dobrobytu, który trwał ponad sto lat. Niestety po okresie obfitości przychodzą chude lata. Zapotrzebowanie na pierwszorzędną australijską wełnę stopniowo malało, ponieważ zastąpiły ją tworzywa sztuczne. Co bystrzejsi hodowcy szybko przestawili się na produkcję mięsa i jeszcze staranniej dbali o swe podwójnie przydatne merynosy. Australia stała się największym eksporterem baraniny.

Majątek Jimboorie Station długo cieszył się zasłużoną sławą producenta najlepszej wełny, niestety kolejny właściciel, uparty i krótkowzroczny Angus Cunningham, ignorował gwałtownie kurczący się rynek zbytu i produkował to samo, co jego przodkowie. Tymczasem rozsądni sąsiedzi stopniowo przerwali się na produkcję baraniny i zarabiali pieniądze, zamiast tracić.

Na wyścigi przybyli hodowcy z dziada pradziada, którzy wprowadzili ciężko pracowali, lecz nadal żyli w dostatku. Do tej grupy należeli ojcowie

Carrie i Natashy. Natomiast Brad Harper był prawie nowicjuszem, gdyż pojawił się w tych stronach zaledwie przed dwudziestu laty.

Lightning Boy, koń z numerem szóstym, nerwowo biegał w kółko, brykał, próbował stawać dęba i tym samym zmuszał jeźdźca, aby mocno trzymał wodze.

- On jest nikim, absolutnym zerem - pogardliwie mruknęła Natasha pod adresem kuzyna.

Carrie podeszła do białych barier, przy których rosły gęste rzędy agapantów afrykańskich.

- Ale świetnie panuje nad narowistym koniem - stwierdziła z uznaniem.

- Cóż w tym dziwnego, skoro przez całe życie pilnuje cudzych owiec i bydła. Jest synem pospolitej kobiety i człowieka z naszej sfery, który zmarł dość młodo, pewnie z nudów. Podobno ten mój kuzyn i jego matka włóczyli się po różnych miastach Queenslandu jak potępieńcy. Wątpię, czy ukończył choćby szkołę podstawową. Matka już nie żyje, alkohol czy narkotyki, albo jedno i drugie, rozumiesz. Od nas nikt nie pojechał na ślub, a tym bardziej na pogrzeby. Nikt nigdy nie odezwał się do tej kobiety. Mama zawsze źle się o niej wyrażała, mówiła na nią lafirynda.

Carrie wcale się nie zdziwiła, ponieważ знаła złośliwy język Julii Cunningham. Nie darzyła sympatią tej pretensjonalnej kobiety, a jeszcze mniej lubiła jej córkę, której snobizm był legendarny.

- Jednak ktoś w waszej rodzinie przypomniał sobie o dalekim krewnym. Angus Cunningham w testamencie zapisał Jimboorie Station twojemu kuzynowi, prawda?

- Też mi spadek! - Natasha roześmiała się szyderczo. - Dom jest stary, zaniedbany, prawie ruina.

- Mnie się tam bardzo podobało - z nostalgią powiedziała Carrie. - Jako dziecko myślałam, że to prawdziwy pałac.

- Zawsze byłaś głupia. - Natasha znowu parsknęła śmiechem. - Dom nieźle się prezentował w dawnych czasach, gdy Cunninghamowie byli w tych stronach najważniejszą rodziną. Oczywiście nadal się liczymy. Dziadek byłby utrzymał Jimboorie Station na odpowiednim poziomie, bo miał głowę na karku i z miejsca by się przestawił na hodowlę mięsa, bo tego chciał rynek, niestety ten głupek Angus nawet nie kiwnął palcem i efekt jest taki, że gospodarstwo upadło, a dom poszedł w ruinę. Gdy żona mu umarła, a córka wyszła za mąż i wyjechała stąd, zupełnie się zaniedbał. Człowiek słaby i niezaradny nie powinien dziedziczyć rodzinnego majątku. To samo zresztą dotyczy Jamesa... a raczej Claya, bo tak kuzyn się przedstawia. Już nie jest „małym Jimmym”. Teraz to pan James Claybourne Cunningham. Wyobraź sobie, że Claybourne to panięskie nazwisko jego matki. Nie uważasz, że stanowczo za dobre dla pospolitej kobiety?

- Ładnie o nim świadczy, że pamięta o matce - cicho powiedziała Carrie. - O krewnych ze strony ojca pewnie ma bardzo złe mniemanie. - Było to, rzecz jasna, wielkie niedopowiedzenie.

- My o nim też, choć rodzina waśń zaczęła się o wiele wcześniej, na długo przed jego urodzeniem. Mój dziadek i jego brat Angus nienawidzili się, o czym wszyscy doskonale wiedzą.

- Niestety - mruknęła Carrie, która oczywiście знаła powikłaną historię. Popołudniowe słońce raziło w oczy, więc poprawiła kremowy

kapelusz z szerokim rondem, zsunęła go niżej na czoło. - No, nareszcie szykują się do startu! - zawołała.

Natasha skwitowała jej entuzjazm ironicznym uśmiechem, zerknęła z ukosa, w niebieskich oczach mignęła jawna złośliwość.

- Stawiam na Scotta - oświadczyła.

- Ja też. - Carrie ostentacyjnie przesunęła zaręczynowy pierścionek z wielkim diamentem.

Natasha zagięła parol na Scotta, lecz zakochał się w Carrie, a nie w niej. Rozsierdził tym wielu Cunninghamów, a narzeczoną naraził na niewybredne złośliwości ze strony odrzuconej panny.

Odbyły się już trzy gonitwy, ale niecierpliwie czekano na najważniejszą. Widzowie krzyczeli, żeby wreszcie zaczynać. Pod białymi markizami przyjmowano zakłady, stawki były coraz wyższe. Faworytem był Scott na Sassafras, pięknej kasztance z białą gwiazdką i białymi pęcunami. Dwaj inni zawodnicy, też znakomici jeźdźcy, należeli do drużyny polo Scotta. Przed gonitwami nie znano umiejętności nowego właściciela Jimboorie Station, lecz teraz była ku temu okazja. Wystarczyło popatrzeć, jak poskramia swego wierzchowca. Oczywiście wiadano, kim jest Clay Cunningham, pamiętano jego smutną historię. Dziewczęta w promieniu setek kilometrów nie kryły podniecenia wywołanego plotką, która niczym tornado rozeszła się po farmach i miasteczkach. James Claybourne Cunningham był kawalerem i szukał żony! Informacja pochodziła od Vince'a Dougherty'ego, właściciela najpopularniejszej piwiarni w Jimboorie. Clay nie był jedynym mężczyzną poszukującym żony. W tej części Queenslandu panują dość surowe warunki, właściwie jest to świat mężczyzn, mało tu odpowiednich kobiet i dlatego są wysoko

cenione. Na tegorocznych zawodach tłumnie pojawiły się najładniejsze panny, niektóre półzartem opowiadały, że są idealnym materiałem na żonę. Clay niepotrzebnie się zdradził. Całkiem możliwe, że gdy atmosfera zrobi się gorąca, ów „materiał na żonę” ciasnym kołem obstąpi przystojnego kawalera.

Clay prezentował się okazale, a piękny czarny wierzchowiec przyciągał tyle zachwyconych spojrzeń co jego pan. Carrie, doskonała amazonka i zdobywczyni wielu nagród, potrafiła docenić jeźdźca i konia. Tym razem nie brała udziału w gonitwach, ponieważ miała wręczyć puchar. Alicia McNevin, prezeska komitetu, zabroniła jej uczestniczyć w zawodach, gdyż chciała, aby jedynaczka dobrze wypadła na zdjęciach dołączonych do sprawozdań z festynu i balu, które miały ukazać się w poczytnym czasopiśmie dla kobiet.

Tuż przed godziną trzecią rozbawiony tłum ucichł. Carrie na palcach liczyła sekundy i aż podskoczyła, gdy pod bezchmurne niebo wzbił się radosny krzyk widzów. Zawodnicy ruszyli, a ich konie pobiegły łeb w łeb.

Wkrótce czterech jeźdźców uzyskało niewielką przewagę i zaciekle walczyło o pierwszeństwo. Byli to: Scott, dwaj członkowie jego drużyny oraz Jack Butler, który pracował u ojca Carrie w Victory Downs. Lightning Boy pędził tuż za koniem Jacka. Jego pan pochylił się i rzucił polecenie wprost do ucha wierzchowca.

Clay zaczął wyprzedzać Jacka, który jednak nie chciał dać za wygraną. Carrie patrzyła rozczarowana, a jednocześnie zachwycona. Zanosilo się na zwycięstwo właściciela Jimboorie Station, jeśli narzeczony nie zmusi swego konia do szybszego biegu. Nie ulegało wątpliwości, że Clay jest wybornym jeźdźcem i ma dużą szansę wszystkich wyprzedzić.

Natasha też była zdumiona, lecz ani jej, ani Carrie przez myśl nie przeszło, by Scott mógł przegrać. Złoty Chłopiec Harperów, jak go powszechnie nazywano, zajmował szczególne miejsce wśród młodego pokolenia.

Carrie zerknęła na Natashę.

- Twój kuzyn wygrywa... przynajmniej na razie. Scott, nie daj się! - zawołała. - Sassafras, naprzód! - W głębi duszy uważała, że narzeczony jest przeciętnym jeźdźcem, ponieważ nie rozumie psychiki koni.

- Scott musi być pierwszy! - Natasha mocno zacisnęła pięści. - Nikt inny, tylko on.

Scott ze złością uderzył swego konia, więc Carrie przygotowała się na najgorsze. Clay nie uciekał się do brutalnej siły, dzięki czemu Lightning Boy w swoim rytmie parł do przodu wyciągniętym galopem, zachowując siły na końcowy cwał.

- Cholera! - zaklęła rozczarowana Natasha.

Carrie miała lekkie wyrzuty sumienia, ponieważ Scott stał się nieważny, a na widok mistrzowskiej jazdy Claya dostała gęsiej skórki. Zaniepokoiły ją sprzeczne uczucia: podziw i lęk, rozczarowanie, że narzeczony przegrywa oraz duma, że Lightning Boy pędzi jak wicher. Dlaczego tak się dzieje? Czy to wynika stąd, że uwielbia konie, a czarny wierzchowiec i jego pan budzą podziw?

Nie ulegało wątpliwości, że Clay postanowił zdobyć pierwszą nagrodę. Carrie pamiętała, jak źle go traktowano, i dlatego nie miała do niego żalu o odebranie palmy pierwszeństwa jej narzeczonemu. Ceniła u ludzi wojowniczego ducha.

Zgodnie z jej przewidywaniami dwie minuty później Lightning Boy pierwszy dobiegł do mety, o kilka długości zostawiając rywali.

Zapominając o stojącej obok donosicielce, Carrie zawołała:

- Brawo! Brawo! Ciekawe, czy Clay gra w polo. Byłby dobrym nabytkiem.

- Na pewno nie gra - syknęła Natasha. - Jest nędzarzem, a tacy w polo nie grają. Słuchaj, co z twoją lojalnością? - wycodziła z gniewem. - Scott jest twoim narzeczonym, a oklaskujesz jego rywala, obcego faceta.

- Clay nie jest obcy. To Cunningham i po dziadku objął Jimboorie Station.

- Tymczasowo - syknęła z wściekłością Natasha. - Prędko się stąd wyniesie, bo wszyscy go zbojkotują. Mój ojciec jest bardzo wpływowy.

- Jak mam to rozumieć? Czy twoja rodzina zamierza znowu utrudniać mu życie?

- Oczywiście. Tylko wariat by tu został. Stary Angus zapisał mu Jimboorie Station na złość nam wszystkim.

- Możliwe, ale skoro twój kuzyn szuka żony, widocznie postanowił tu zamieszkać. - Carrie była zadowolona, że widzowie otrząsnęli się z szoku i zaczęli wiwatować na cześć zwycięzcy. - Słyszysz ten aplauz? Pewnie nikt nie postawił na czarnego konia z szóstką, a tymczasem twój kuzyn wygrał gonitwę.

- Ciekawe, co Scott powie. - Natasha prychnęła ze złością. - Może na starcie było coś nie tak.

- Start odbył się przepisowo - orzekła Carrie stanowczo. - Scotty nie lubi przegrywać, ale zachowa twarz. - Przynajmniej miała taką nadzieję, chociaż Scott organicznie nie znosił przegrywać nawet w bierki.

- Powiem mu o twoim zachwycie nad przybłądą - syknęła Natasha na odchodnym.

- A powiedz.

Carrie zaręczyła się ze Scottem przed dwoma miesiącami i od tego czasu stale miała wrażenie, że Natasha chętnie wydrapałaby jej oczy.

Jednak sytuacja była niezręczna, bo Carrie miała zastąpić matkę i wręczyć puchar najlepszemu zawodnikowi. Była pewna, że nagroda przypadnie narzeczonemu, a tymczasem otrzyma ją nowy właściciel Jimboorie Station,

Rodzinny dom Cunninghamów podobno znajdował się w opłakanym stanie, kiedyś kwitnące gospodarstwo tonęło w długach. Nowy właściciel prawdopodobnie sprzeda wiejską posiadłość i gdzie indziej kupi lepszą.

Lecz to melodia przyszłości, a teraz trzeba wręczyć nagrodę. Na uroczystość zaproszono zawodowego fotografa, a Carrie też chciała zrobić kilka zdjęć, bo od dwóch lat pracowała w redakcji „Jimboorie Bulletin”. Założyciel i wydawca miesięcznika dawniej był redaktorem naczelnym „Sydney Morning Herald”, lecz nabawił się astmy i lekarze poradzili mu, by zamieszkał w okolicy z czystym powietrzem, gdzie astmatycy mniej cierpią.

Paddy Kennedy przybył do Jimboorie przed dwudziestu laty i zaczął wydawać jedyne w tych stronach poważne czasopismo. W profesjonalnie redagowanym „Jimboorie Bulletin” ukazywały się artykuły poruszające tematy ważne dla mieszkańców: kwestie dotyczące środowiska, zagadnienia polityczne i społeczne, wiadomości sportowe, informacje o planowanych imprezach. Carrie pracowała w redakcji przez dwa dni w

tygodniu, przejęła też od mamy trochę obowiązków w rodzinnym gospodarstwie. Lubiła oba te zajęcia.

Praca w „Jimboorie Bulletin” była interesująca, a co ważniejsze, Carrie przepadała za szefem. Paddy Kennedy był najmądrzejszym i najłagodniejszym mężczyzną, jakiego знаła. Natomiast ojciec, bardzo hojny pod względem materialnym, nie był człowiekiem, z którym córka może nawiązać serdeczny kontakt. Los poskąpił mu syna i wrażliwa jedynaczka od dawna wiedziała, że ojciec bardzo cierpi z tego powodu. Pewnego dnia oświadczył, że dobrze zabezpieczył ją na przyszłość, lecz Victory Downs przejdzie na Aleksa, jego bratanka. Stryj Andrew nie miał zamiłowania do ziemi, ukończył studia prawnicze, otworzył kancelarię w Melbourne i od lat prowadził wszystkie rodzinne sprawy.

Alex, który studiował na uniwersytecie, jeszcze nie zdecydował się, co chce w życiu robić. Wiedział jedynie, że kiedyś zostanie właścicielem Victory Downs. Alicia McNevin uparcie walczyła o prawa córki, ale mąż pozostał nieugięty i przegrała małżeńską batalię.

- Mężczyźni są okropnie zacofani - irytowała się. - Według nich kobiety nie potrafią zarządzać dużym majątkiem, a przecież niektóre świetnie sobie radzą. Nie rozumiem, dlaczego ojciec sądzi, że Alex będzie lepszy od ciebie.

- To nie jedyny powód - mitygowała ją Carrie, choć myślała, że ojciec ją wydziedziczył, była nader przykra. - Tato pragnie, żeby Victory Downs zostało w rękach McNevinów, a to mężczyźni są sukcesorami nazwiska. Ale faktycznie nie ma zaufania do kobiet. Dziwne, bo przecież stryj Andrew jest inny.

- Twój ojciec nie idzie z duchem czasu - rzekła matka i szybko zmieniła temat.

Carrie mocno bolało, że ojciec jej nie docenia, a mimo to niechętnie go krytykowała, ponieważ na swój sposób był bardzo dobry. Matce i jej niczego nie brakowało, chociaż o rozrzutności nie było mowy. A na przykład Julia Cunningham spędzała więcej czasu w Sydney i Melbourne niż na farmie.

Carrie rozejrzała się wokół. Większość młodych kobiet była ubrana ze swobodną elegancją, natomiast ona wystroiła się jak na oficjalne przyjęcie w stolicy. Miała twarzowy kapelusz z szerokim rondem, przybrany sztucznymi kwiatami, słonecznie żółtą suknię z jedwabiu uszytą w Sydney według wskazówek znanego projektanta mody oraz żółte sandały na wysokich obcasach.

O takim stroju zdecydowała jej matka, czterdziestopięcioletnia dama, która mogłaby służyć za wzór klasycznego kobiecego piękna.

- Chcę, żebyś wyglądała atrakcyjnie - powiedziała. - Musisz mieć kapelusz z dużym rondem, bo nie tylko chroni twarz, ale i dodaje kobiecie uroku. W naszych stronach trzeba chronić skórę. Wiesz, jak dbam o swoją, chociaż aż tak nie muszę, bo po przodkach mam karnację, której zazdroszczą mi inne panie. - Carrie odziedziczyła po matce oliwkową karnację oraz wielkie czarne oczy, które uderzająco kontrastowały z jasnymi włosami. Alicia McNevin pochodziła z Melbourne, z zamożnej rodziny o włoskich korzeniach. - Córeczko, wygrałaś los na loterii. To powszechna opinia. Narzeczona Scotta Harpera! Cunninghamowie nigdy tego nie przeboleją. Julia robiła wszystko, żeby Natasha i Scott często się widywali.

Carrie pomyślała, że matka postępowała podobnie, ale nie miała serca tego powiedzieć. Scott pochodził z majątnej rodziny i był najwyżej notowaną partią w Queenslandzie. Nawet jej ojciec stwierdził, że jest zachwycony, gdy Carrie zaręczyła się z takim kawalerem. Najlepsze, co córka może zrobić, to wyjść za przystojnego młodzieńca z bogatej rodziny. Jakby na potwierdzenie tej opinii, Bruce McNevin ostatnio miał dla Carrie znacznie więcej czasu. Czy myślał o przyszłych dziedzicach i uważał, że dobrze byłoby przekazać Vicory Downs komuś bogatemu i ambitnemu jak Scott Harper? Carrie chwilami czuła się jak bezwolny pionek.

Clay był mile zdziwiony, jak wiele osób mu gratulowało. Ludzie z pokolenia jego ojca mówili, że bardzo go przypomina. Pewna urocza starsza pani zapytała go o matkę i oczy zasły jej łzami na wieść o jej śmierci. Natomiast zdobywca drugiego miejsca nie odezwał się do niego ani słowem. Scott był tutejszym bożyszczem i akurat od niego nie należało oczekiwać gratulacji. Clay miał dziesięć lat, gdy rodzice zabrali go z ukochanego domu, który teraz do niego należał. Doskonale pamiętał starszego od siebie wyrostka, który dręczył młodszych i słabszych. Jego zawsze traktował okropnie, przy każdym spotkaniu bezlitośnie drwił z niego z powodu małżeństwa jego rodziców. Raz tak brutalnie go przewrócił, że Clay wylądował w szpitalu ze wstrząsem mózgu. Spokojny zazwyczaj ojciec Claya wpadł w szal i natychmiast pojechał do ojca łobuza. Niestety nie doszło do spotkania, ponieważ przed posiadłością zatrzymali go uzbrojeni ludzie Brada Harpera.

Zwycięstwo podwójnie cieszyło Claya, ponieważ srebrny puchar miał otrzymać z rąk narzeczonej Scotta. Pamiętał Caroline McNevin jako ładną i delikatną dziewczynkę. Zdumiało go, że subtelna istota zaręczyła

się z grubianinem. Może chodziło o podtrzymanie tradycji? Zazwyczaj bowiem dzieci właścicieli dużych majątków żeniły się między sobą. Jego ojcu przepowiadano wspaniałą przyszłość, ale okazał się wyrodkiem, bo od pierwszego wejrzenia pokochał biedną Irlandkę i poślubił ją mimo sprzeciwu całej rodziny.

Nagle zauważył wśród widzów poruszenie. Powodem była śliczna kobieta, która szła ku niemu. Caroline olśniła go urodą, zdawało mu się, że wokół jej drobnej figury skupiło się całe światło słońca. Nie szła, lecz jakby płynęła.

Na moment ogarnęło go dziwne wzruszenie, które z trudem opanował.

Carrie zatrzymała się przy nim, a on stał bez ruchu. Była filigranowa, mimo sandałów na wysokich obcasach sięgała Clayowi ledwie na wysokość serca. W ślicznej twarzy dostrzegł niewinność dziecka, a jednocześnie powab dojrzałej kobiety. Było to wielce ekscytujące połączenie.

Gdy uśmiechnęła się lekko, poczuł gwałtowne bicie serca.

- Jamesie Cunninghamie, witam cię w Jimboorie. Jestem Carrie McNevin.

Tak bardzo się bał, by nie zadrzał mu głos, że z wrażenia zapomniał się uśmiechnąć.

- Pamiętam cię.

Carrie lekko się zarumieniła.

- Niemożliwe.

- Pamiętam małą dziewczynkę, która zawsze przyjaźnie machała do mnie rączką.

- Naprawdę?

- Tak.

Mówiła łagodnym, pięknie modulowanym głosem. Caroline McNevin, królowa z bajki. Nieosiągalna. Nie dla niego. Będzie żoną Scotta. Gniew uderzył go z siłą huraganu.

Carrie lekko przekrzywiła głowę.

- Bardzo mi miło, Jamesie. Teraz masz na imię Clay, prawda?

- Tak.

Tylko matka mówiła na niego James. Przypomniawszy sobie, że wypada się uśmiechnąć, ale oczy pozostały posępne, bo wobec tej pięknej istoty czuł się paralizująco bezradny.

Według Carrie posępna mina potęgowała wrażenie jego siły i tajemniczości.

- Bardzo mi miło, że właśnie ja wręcę ci puchar. Musimy przejść tam. - Poprowadziła go w stronę estrady, na której stali członkowie komitetu. - Będą nas fotografować.

Dziwnie ją poruszyło spotkanie z człowiekiem, którego nie pamiętała. Czy dlatego, że nasłuchiwała się opowieści o waśni Cunninghamów? A może przyczyna leżała głębiej? Clay był szalenie atrakcyjny, coś ją do niego ciągnęło- nie mogła się temu oprzeć. Miała nadzieję, że nie zdradziła się z uczuciami.

Natasha wypierała się kuzyna, lecz podobieństwo było widoczne. Wszyscy Cunninghamowie byli przystojni, mieli kruczoczarne włosy i niebieskie oczy. Natasha byłaby piękna, gdyby nie to wieczne niezadowolenie na twarzy, niezyczliwość, zimny błysk oczu. Clay był wysoki, potężnie zbudowany; prawdziwy mężczyzna, przy którym kobiety

tracą głowę. Dlaczego jest kawalerem, dlaczego dopiero teraz szuka żony? Jeżeli naprawdę jej szuka. Carrie zaczynała wątpić... Był od niej cztery, pięć lat starszy, więc zbliżał się do trzydziestki. Bardzo różnił się od Scotta. Wyczuwała w nim wrażliwość, której narzeczonemu brakowało.

Zdawało się jej, że między nimi dzieje się coś niezwykłego. Pierwszy raz tak reagowała na bliskość mężczyzny. Trzeba to ukryć! Dotychczas żyła bezpiecznie, w niezmaconym spokoju, niedługo poślubi Scotta, którego kocha. A tymczasem wzrok Clay'a zburzył beztroski spokój.

Podając puchar, dotknęła ręki zwycięzcy, i przez kilka sekund nie była w stanie się ruszyć, nawet myśleć. Clay patrzył na nią, ale łudziła się, że nie dostrzegł, jak bardzo jest rozdygotana.

Nie miała prawa tak reagować. Dlaczego przed oczami latają płaty? Czy dostała udaru słonecznego? Do tego zdawało się jej, że oboje czują to samo. Co ich czeka, jeżeli Clay pozostanie w Jimboorie Station?!

Ludzie głośno śmiali się i klaskali. Też się rozluźniła, poweselała. Przecież jest szczęśliwą narzeczoną, a w grudniu zostanie szczęśliwą żoną. To dobrze.

Zauważyła Scotta, który bacznie się jej przyglądał. Trochę za późno go dostrzegła. Był wściekły, lecz starał się to ukryć. Obok niego stała Natasha. Oboje wyniośli, pewni siebie, a tak naprawdę arogancy.

Scott ruszył w stronę estrady i szyderczym głosem zawołał:

- Jimmy, gdzie nauczyłeś się tak jeździć? Kto pożyczył ci konia? A może go ukradłeś? - Podniósł ręce. - Oczywiście żartuję.

- Nie zmieniłeś się ani trochę, a szkoda - rzekł spokojnie, nie dając się sprowokować chamskim żartem. - Lightning Boy jest pożegnalnym

prezenterem od przyjaciela. Piękny rumak, prawda? I wytrzymały. Zaraz mógłby wystartować do następnej gonitwy.

- Chcesz spróbować? - Scott nie krył wrogości.

- W każdej chwili, tyle że twój koń prawie padł. - Wysoko podniósł puchar i rozległy się gromkie oklaski.

Bruce McNevin, który z niepokojem obserwował rywali, wszedł na estradę, aby wygłosić mowę. Przemawiał krótko, po czym wręczył nagrodę w wysokości dwudziestu tysięcy dolarów.

Carrie z dumą patrzyła na przystojnego ojca.

Gdy ojciec przemawiał, objął ją Scott, co wcale jej nie ucieszyło. Była na niego zła. Nie rozumiała, skąd się w nim brała jawna antypatia do Claya.

Zwycięzca odebrał czek i podziękował w krótkiej, dowcipnej mowie, a słuchacze reagowali śmiechem i oklaskami. Miłośnicy wyścigów przybyli, aby obejrzyć pasjonujące gonitwy i Clay spełnił ich oczekiwania. Poza tym to był Cunningham, ktoś ze znanej rodziny. Ten i ów zastanawiał się, czy zdoła ocalić Jimboorie Station, bo wymagało to herkulesowej siły i mnóstwa pieniędzy.

- Co za bezczelność! - syknął Scott. - Jak on śmie gadać z takim akcentem?

- Jest Cunninghamelem, ma to wypisane na twarzy. Widocznie chodził do dobrej szkoły i zdobył gruntowne wykształcenie.

Scott prychnął jak rozwścieczony byk.

- Wszyscy wiedzą, że jego ojciec był goły jak turecki święty. Stary Angus dał mu schronienie na złość całej rodzinie, ale nie wypłacał żadnej pensji. Reece Cunningham zaparł się rodziny, gdy poślubił byle kogo.

- Nie masz prawa tak mówić. Według mojej mamy nie było źdźbła prawdy w okrutnych plotkach opowiadanych przez Cunninghamów i Campbellów. Ojciec Claya miał ożenić się z Elizabeth Campbell, obecnie Elizabeth Campbell-Moore...

- Ale zgłupiał i tego nie zrobił. - Scott ze złością popatrzył na narzeczoną. - Po czyjej ty jesteś stronie?

- Po stronie przyzwoitości. Przepraszam, muszę iść, bo mama mnie woła.

- Idź, idź. - Lekko się uklonił i dodał lodowato: - Mam nadzieję, że on nie ośmieli się zjawić na balu.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

Po południu Carrie usiłowała okiełznać coraz bardziej niepokojące uczucia. Jedynym, o co się nie martwiła, był strój. W nowej kreacji wyglądała uroczo. Włożyła długą suknię na cienkich ramiączkach z białego jedwabnego szyfonu, wyszywaną perełkami i srebrnymi cekinami, a w rozpuszczone włosy wpięła za uszami staroświeckie grzebyki wysadzone sztuczną biżuterią.

Powinna czuć się jak skowronek, a zamiast tego dręczyła ją dziwna obawa, że dozna jakiejś przykrości lub popełni nieodwracalny błąd. Przez chwilę zastanawiała się, czy ów niepokój przypadkiem nie jest związany z Clayem.

Wciąż pamiętała pełne zazdrości i grózb oczy narzeczonego. Scott miał dwanaście lat, gdy Clay wraz z rodzicami opuścił okolicę, więc chłopcy raczej się nie znali. Mimo to Carrie mogłaby przysiąc, że niechęć Scotta do Claya, dotychczas głęboko ukryta, teraz wypłynęła ze zdwojoną siłą. Znała zazdrosną naturę narzeczonego, lecz Scott zwykle panował nad sobą. Był zaborczy, bardzo nie lubił, gdy jego znajomi uśmiechali się do niej, a niechby któryś spróbował żartobliwie z nią poflirtować... Przeraziła się, że wyczuł jej spontaniczne emocje wywołane spotkaniem z Clayem. Usiłowała sobie przypomnieć, jak go pozdrawiała, gdy byli dziećmi, lecz się nie udało.

- Coś ze mną nie w porządku - szepnęła.

Dotychczas zawsze była spokojna, zrównowazona, myślała racjonalnie, a teraz dręczyły ją irracjonalne obawy, że w czasie przyjęcia wydarzy się coś niepokojącego.

Spojrzała na zegar ścienny. Dochodziła godzina ósma, musiała więc zakończyć toaletę i zejść na dół.

Z oddali dobiegły dźwięki muzyki. To orkiestra stroiła instrumenty. Carrie zaczęła nucić, aby poprawić sobie humor. Jeszcze raz obejrzała się, okręciła i w lustrze mignęło światło odbijające się w grzebykach, które otrzymała w prezencie od matki.

Rodzice zostali zaproszeni do znajomych, lecz Carrie wolała nocować w hoteliku, którego właściciele traktowali ją jak córkę. Zawsze się tu zatrzymywała, gdy pracowała w redakcji, by nie tracić czasu na dojazdy. Wprawdzie mieszkała sto sześćdziesiąt kilometrów od miasteczka, co w Queenslandzie znaczy tyle co nic, lecz dwudniowy dyżur oznaczał, że musiałaby pokonywać trasę czterokrotnie.

Przystanąła na półpiętrze, bo otworzyły się drzwi frontowe i wszedł Scott w białym smokingu.

- Witaj, moja piękna. - Obrzucił ją spojrzeniem dumnego posiadacza.
- Jestem coraz bardziej tobą zauroczony. - W świetle lampy olśniewająco błysnęły jego białe zęby. Carrie pomyślała, że ich dzieci - a chciała mieć troje lub czworo - będą ładne i złotowłose, jak ich rodzice. - Caroline McNevin, dziś nikomu cię nie odstąpię nawet na jeden taniec. - Patrzył na nią z zachwytem. Znał dużo pięknych kobiet, ale żadna nie umywała się do Carrie.

- Świetnie się prezentujesz - pochwaliła go.

- Wszystko robię dla ciebie.

Już wypił kilka kieliszków i szumiało mu w głowie. Miał ochotę porwać Carrie na ręce, zanieść do sypialni, rozebrać, rzucić na łóżko i kochać się z nią do szaleństwa. Byłby pierwszym mężczyzną w jej życiu. Fakt, że dotąd zachowała dziewictwo, wprowadził go w zdumienie, a w jeszcze większe to, że postanowiła pozostać niewinną aż do ślubu.

Początkowo napierał, by zrezygnowała z tego postanowienia, ale w tym względzie delikatna i łagodna panna McNevin wykazała zdumiewającą stanowczość.

Po prostu nie do pojęcia. Była jego narzeczoną, a musiał trzymać rękę przy sobie. Cierpiał z tego powodu katusze, ponieważ budziła w nim wprost niepojęte pożądanie. Lecz nie przysięgał wierności i dlatego bez skrępowań używał życia jak dawniej. Większość kobiet nie kazała długo się prosić, między innymi Natasha, z którą od lat romansował, o czym wiedziało sporo osób.

Lecz od dawna pragnął zdobyć niewinną drobną Caroline McNevin. Wpadła mu w oko jako nastolatka, a po jej powrocie ze studiów umówił się z nią kilka razy. Dosłownie zdębiał, gdy oświadczyła, że wprawdzie jest zakochana, ale chce czekać do nocy poślubnej. Potraktował to jako wybieg mający podsycać jego zainteresowanie, lecz szybko przekonał się, że Carrie traktuje sprawę poważnie. Trudno mu było w to uwierzyć. Postanowił w noc poślubną z nawiązką nadrobić stracony czas. Nie mógł się już doczekać.

Weszli do sali balowej ozdobionej pod sufitem wielkimi srebrno-niebieskimi kulami jak księżycy. Gdy przeciskali się wśród tłumnie zgromadzonych gości, Scott zacisnął palce na ramieniu Carrie tak mocno, że jęknęła.

- Puść mnie, to boli.

- Przepraszam. - Objął ją w talii i wycedził: - Ten wyrodek Clay miał czelność się pokazać.

Więc jednak nie zanosilo się na beztroski wieczór. Zdenerwowana Carrie spojrzała na spiętą twarz narzeczonego.

- Uspokój się, bo chciałam wesoło się bawić. Będziemy pod obstrzałem, pamiętaj o tym. Clay ma prawo być tutaj, a dużo kobiet byłoby zawiedzionych, gdyby nie przyszedł na bal. Chyba nie będziesz szukał zwady? Obiecuj.

- Niech trzyma się z dala ode mnie - burknął Scott. Zalała go wielka fala zazdrości, bał się, że w niej utonie.

Ogromnym wysiłkiem woli starał się opanować wściekłość wywołaną obecnością znienawidzonego przeciwnika.

Clay stał wśród chichoczących dziewczyn. Były zachwycone przystojnym kawalerem, tym bardziej że szukał żony. Scott zmełł przekleństwo. Czy te idiotki nie wiedzą, że stary dom się wali, a czasy świetności Jimboorie Station dawno minęły i nigdy nie wrócą? Czy dla nich liczy się tylko mąż, jakkolwiek, byle był? Kobiety łatwo zakochują się i jeszcze łatwiej odkochują. Są jak dzieci, które pragną wciąż nowych zabawek.

Patrzył na Claya nienawistnym wzrokiem, lecz musiał przyznać, że jest bardzo przystojny. Wszyscy Cunninghamowie byli piękni i dorodni, a Clay wprost imponował atletyczną budową. Jakim cudem cherlawe dziecko, które lubił poszturchiwać, wyrosło na atrakcyjnego mężczyznę? Scott był niezłym bokserem, na uniwersytecie nawet mistrzem, a mimo to wiedział, że nie miałby szans z tym atletą. Jako hańbę odczuł porażkę w gonitwie. Nie zdobył pucharu! Na domiar złego Clay pokonał go o kilka długości, czyli zdeklasował. To szokujące i upokarzające dla kogoś, kto przywykł do zbierania laurów zawsze i wszędzie. Czara goryczy przelała się, gdy narzeczona wręczała zwycięzcy nagrodę. Obserwując ich,

zauważył osobliwy wyraz twarzy Carrie i poczuł niepokój, a zaraz potem ogarnęła go zazdrość.

Nie miał cienia wątpliwości, że Clay wzbudził silne zainteresowanie i dlatego nie wolno dopuścić, aby nastąpił dalszy ciąg. Carrie ma pierścionek zaręczynowy, który jest widomym znakiem, do kogo ona należy. Jest jego własnością. .. no, prawie...

Nie mógł zabronić Clayowi patrzenia na Carrie, lecz nie pozwoli jej dotknąć palcem. Objął ją i zaprowadził na parkiet, bo orkiestra zagrała do tańca.

Dawniej Carrie podczas tańców była wprost oblegana przez mężczyzn, którzy pragnęli porwać ją na parkiet, ale po zaręczynach to się zmieniło. Irytowało ją, że narzeczony zachowywał się wobec niej jak posiadacz i traktował niczym rzecz, a nie jak pełnoprawną osobę. Nie pociągała jej perspektywa małżeństwa z człowiekiem, który będzie śledził każdy krok żony. Z drugiej jednak strony ceniła Scotta za uszanowanie jej decyzji dotyczącej pożycia.

Ignorowała naciski i kpiny rówieśniczek, po prostu wiedziała, że zdecyduje się na seks tylko pod wpływem głębokiego uczucia. Co innego mężczyźni, oni są ulepieni z innej gliny. Większość kolegów traktowała tę sferę życia podobnie jak jedzenie i picie, zarazem jednak byli hipokrytami, bo przyczepiali obraźliwe etykiety kobietom, które szły z nimi do łóżka.

Była wymagająca i wybredna, zarazem jednak czasami nachodziły ją niepokojące myśli. Czyżby jej opory wobec erotycznych przygód wynikały nie tyle z ekskluzywnych oczekiwań, co z wrodzonej oziębłości? Z drugiej jednak strony Scott rozbudził w niej romantyczne pragnienia i poznała zmysłowe przyjemności, choć do pewnych granic oczywiście. A

jednak coś powstrzymywało ją przed ostatecznym krokiem. Przynajmniej do tej pory...

Gdy Scott wdał się w zażartą dyskusję na temat ostatniego meczu polo, na jakiś czas została sama. Wtedy podszedł do niej Clay.

- Piękna Caroline, czy zatańczysz ze mną? - Uśmiechał się, w jego oczach pojawił się intrygujący blask.

- Clay... - Zadrzała podniecona, ale i speszyła się, bo taniec z Clayem był wielce ryzykowny.

- Caroline?

- Zatańczę - szepnęła.

Wprawdzie objął ją bardzo lekko, ale i tak znalazła się w jego ramionach. Wiedziała, że igra z ogniem. W przeciwieństwie do Claya była bardzo spięta. Pozornie nie działo się nic nadzwyczajnego, publiczne tańce, tłum ludzi... a jednak wiedziała, że jest uwodzona.

- Jestem stanowczo za wysoki dla ciebie - powiedział żartobliwie. - W dodatku marny ze mnie tancerz, bo nie miałem czasu na porządne lekcje.

- Przecież dobrze sobie radzisz.

Nie był to czczy komplement, ponieważ Clay poruszał się w takt muzyki lekko, z wrodzoną gracją.

- Dzięki za łaskawość. - Objął ją odrobinę mocniej, a ona poczuła jego twarde mięśnie.

Zamiast wieczorowego stroju Clay miał czarne spodnie i koszulę oraz beżową lnianą marynarkę, lecz i tak wyglądał wytwornie. Carrie zrobiło się przykro, gdy pomyślała, że tak atrakcyjny mężczyzna

błyskawicznie znajdzie żonę. Zaraz, ale skąd te myśli?! Przecież jest zaręczona...

Tańczyli, prawie nie rozmawiając. Carrie była skonfundowana zaskakującą reakcją na dotyk Clay'a. Nie chciała tego, nie rozumiała, dlaczego tak się dzieje. Zupełnie jakby ktoś ją zaczarował... Musi być ostrożna!

Czyżby Clay miał w sobie jakąś niezwykłą moc, która działa na kobiety? Pewnie tak, a zatem jest niebezpieczny. Może właśnie ocenia szanse podboju... Czy miałyby to być zemsta za dawne upokorzenia, których zaznał w Jimboorie? Czy kierował się perwersyjnym pragnieniem, by dawnemu dręczycielowi zabrać narzeczoną? Już zdobył puchar za zwycięstwo w wyścigu, a teraz ona miałyby być kolejnym trofeum? Czas pokaże...

Na razie rozbudził w niej nieznane dotąd emocje, sprawił, że czuła się całkiem inną kobietą. Trzeba z tym walczyć, pozostać sobą. Lecz skąd jej reakcja? Czyżby była instrumentem, a dłoń, która spoczywała na jej plecach, pełniła rolę smyczka? Czy Clay grał na niej niczym wirtuoz?

- Pięknie wyglądasz - rzekł cicho, lecz milczała, by zniechęcić go do dalszych komplementów. - Harper to ma szczęście.

Spojrzała mu w oczy.

- O co wam poszło? Dla mnie to zagadka. Byliście chłopcami, gdy rodzice cię stąd zabrali, lecz zachowujecie się jak wrogowie. Antypatia przetrwała lata...

- Gdy byłem mały, Scott z upodobaniem mnie dręczył. Poczula się okropnie, wszak chodziło o jej narzeczonego. -I to nadal boli?

- Nie, ale sama widzisz, co on wyrabia. Tylko patrzeć, jak się przy nas zjawi. Wielu chciałoby z tobą zatańczyć, ale Scott jest tak zaborczy, że wszyscy faceci trzymają się z dala. Nie przeszkadza ci jego zazdrość?

- To zbyt osobiste pytanie - powiedziała ostro, zdradzając, że trafił w czuły punkt. - Niedawno się zaręczyliśmy.

- Szkoda.

- Szkoda, że Scott jest moim narzeczonym? - spytała wojowniczo.

- Tak. Może pragnę cię dla siebie...

Niby mówił żartobliwym tonem, ale Carrie zaczerwieniła się, co dodało jej uroku.

- Nie jestem do wzięcia.

- Ustaliłaś datę ślubu?

- A czemu ty jeszcze się nie ożeniłeś? - odwróciła kota ogonem.

- Bo jestem odpowiedzialny. Zanim człowiek pomyśli o ślubie, powinien mieć pewność, że utrzyma żonę i dzieci.

Carrie ogarniało coraz większe podniecenie, co było całkiem niewskazane.

- Krąży plotka, że szukasz żony. Czy to prawda? Clay uśmiechnął się krzywo.

- Nie zdziw się, jeśli pewnego dnia ujrzysz mnie na progu redakcji. Dowiedziałem się, że jesteś prawą ręką Kennedyego. Mam nadzieję, że pomożesz mi zredagować ogłoszenie. Coś w rodzaju: „Kawaler do wzięcia poszukuje panny do wzięcia”. Liczę na fachową poradę, co powinienem o sobie napisać, a jak przyjdą odpowiedzi, razem je przeczytamy.

- Żarty sobie stroisz?! - Nie wiedziała, skąd ten gniew. Patrząc w błękitne oczy, zastanawiała się, co znaczą te przelotne błyski. Wesołość?

Ironię? Szyderstwo? Clay obejmował ją bardzo lekko, a miała wrażenie, że znalazła się w ciasnej obręczy i nie może swobodnie oddychać.

- Jestem człowiekiem poważnym. Pragnę mieć żonę i dzieci, ale przez całe życie ciężko haruję i nie miałem czasu na flirtowanie. Poza tym niełatwo znaleźć odpowiednią kobietę, dlatego liczę, że ogłoszenie mi w tym pomoże.

- Bezradny biedaczek. - Skąd się w niej brała ta cierpka ironia? - Rozejrzyj się, panien na wydaniu tu w bród, możesz od razu uderzać w konkury.

Trochę się go bała, a jednocześnie żałowała, że nie jest starsza, bardziej doświadczona.

- Przy tobie trudno dostrzec inne kobiety.

Zdębiała. Była świetną tancerką, ale Clay tak ją zaskoczył, że zmyliła krok.

- Przypominam, że mam narzeczonego.

- Oj, masz, masz - mruknął z nieukrywanym żalem. Jak powinna potraktować takie dictum? Odejść? Porzucić partnera na środku parkietu? Nie chciała tego zrobić, a jednocześnie wiedziała, że to byłoby rozsądne wyjście.

- Nie śpiesz się i dobrze zastanów, czy małżeństwo ze Scottem będzie udane.

- To ostrzeżenie?

- Nie widzę was razem.

- Kto ci dał prawo nas osądzać? - Zamierzała iść w zaparte, choć Clay trafiał w samo sedno. - Nie znasz ani mnie, ani Scotta. Przed nami świetlana przyszłość.

- To dlaczego z oczu wyciera ci strach? Skoro narzeczony jest miłością twojego życia...

Wszystko w niej wrzało, jakby dopiero przy Clayu obudziła się z letargu.

- Do czego zmierza ta rozmowa? Jest zbyt osobista, całkiem nie na miejscu.

- Z tobą mógłbym przegadać całą noc.

- No jasne - rzuciła z ironią. - Dokucza ci samotność.

- Pewnie tak, ale nie tylko z tego powodu.

Przez chwilę milczeli, wreszcie Carrie powiedziała z oporami:

- Nie lubię się zwierzać, ale... zgodziłam się na małżeństwo ze Scottem, bo go kocham.

- Harper ma niebywałe szczęście.

Tego już było stanowczo za wiele. Carrie nie chciała dalej ciągnąć tej gry. Taniec z Clayem diametralnie różnił się od tańca ze Scottem lub z kimkolwiek innym. Czuła, jak krew w niej pulsuje. Dotąd nigdy to się jej nie zdarzyło. Powinna zakończyć ten taniec, ale gdyby to zrobiła, ludzie zwróciliby na nich uwagę.

- Zamierzasz zostać tu dłużej?

- Caroline, co za pytanie! Przecież dopiero przyjechałem - odparł przesadnie żalonym tonem.

- Wszyscy mówią na mnie Carrie. - Poprawiła go, chociaż w jego ustach pełne imię brzmiało jak muzyka.

- Ja to nie wszyscy. Carrie jest ładnym zdrobnieniem, ale moim zdaniem do ciebie bardziej pasuje Caroline.

- A jeśli lubię być Carrie?

- Wolna wola. - Uśmiechnął się figlarnie. - Ja będę mówił Caroline.

- Wiesz, gdy byłam małą, wydawało mi się, że Jimboorie House to pałac - zmieniła temat.

- Ja też tak myślałam.

- Mówisz z ledwie dostrzegalnym angielskim akcentem. Skąd to się bierze?

- Po mamie. Miała angielskich i irlandzkich przodków, była wykształcona i... cudowna, jednak bezmyślni, okrutni krewni ojca potraktowali ją strasznie. Byli wściekli, bo dla niej ojciec postąpił inaczej, niż się spodziewano. A wracając do akcentu... Na moją wymowę wpłynął też długoletni kontakt z Anglikiem, moim mentorem. Bardzo przywiązałem się do niego.

- To ten przyjaciel, który dał ci Lightninga Boya?

- Tak. Podarował mi konia kilka miesięcy przed śmiercią - wyznał z żalem.

- Pracowałeś u niego?

- Byłem z tego dumny. To był wspaniały człowiek.

- Jak się nazywał?

- To tajemnica.

- Przepraszam, nie jestem wścibska. Cieszę się, że spotkałeś kogoś, kto właściwie się do ciebie odnosił.

- Takich ludzi mogę policzyć na palcach jednej ręki - odparł z goryczą.

- Chcesz doprowadzić do tego, żebyśmy wszyscy odpokutowali za dawne grzechy? - Zastanawiała się, jak wiele musiał wycierpieć w przeszłości.

- Dawne grzechy... - mruknął jakby do siebie, zaraz jednak uśmiechnął się. - Chciałbym zaprosić cię do Jimboorie House.

Przyjedziesz?

- Clay... - Serce jej podskoczyło, ponieważ zgoda oznaczała kłopoty.

- Spójrz na mnie - poprosił cicho; - Nie odwracaj głowy. Możesz przyjechać?

- Czemu mnie o to pytasz? - rzuciła zaczepnie. - Uważasz, że nie jestem wolna i na wszystko muszę otrzymywać zgodę?

- A nie musisz? - Przyjrzał się jej badawczo.

- Z przyjemnością cię odwiedzę. - Nie zabrzmiało to zbyt pewnie, jednak podrażniona ambicja walczyła o swoje. Zaraz też Carrie rozgrzeszyła się w duchu, bo tak naprawdę została zmuszona do wyrażenia zgody. Diabelski prowokator z tego Claya.

- Będzie mi bardzo miło. Wiesz, potrzebna mi kobieca rada.

- Czy w ogłoszeniu matrymonialnym podasz, że Jimboorie House to ruina?

- Tak nakazuje przyzwoitość, choć dom wcale nie jest w aż takim opłakanym stanie, jak to wygląda z zewnątrz. Do budowy użyto najlepszych materiałów, piaskowca i najtwardszego drewna. Cedry sprowadzono z lasów w górach Bunya Bunya. Oczywiście konieczny jest kapitalny remont, ale poradzę sobie z tym.

- Dobrze byłoby w ogłoszeniu zaznaczyć, że poszukujesz mającej dziedziczki - usłużnie podpowiedziała Carrie.

Clay skrzywił się ironicznie.

- Pierwszorzędny pomysł.

Scott skończył rozmowę i zamierzał, wrócić do Carrie, ale zatrzymali go znajomi ojca, fanatycy polo. Gdy wreszcie ich się pozbył, powiódł okiem po sali. Wtedy zobaczył, z kim tańczy Carrie, i omal nie trafił go szlag. Dlaczego postąpiła tak bezmyślnie?! - krzyczał w duchu. Przecież znała jego opinię o Clayu, wiedziała, że nim gardzi. Dawna nienawiść wróciła ze zwielokrotnioną siłą. Ruszył przed siebie, potracając tańczące pary. Ci, którzy zauważyli wyraz jego twarzy, sami schodzili mu z drogi.

Rozsadzała go wściekłość, zżerała zazdrość. Jego narzeczona z zachwytem patrzyła Clayowi w oczy! Ręce go świerzbiły, najchętniej oderwałby Claya od Carrie i wyrzucił za drzwi.

Zatrzymał się, ponieważ ktoś schwycił go pod rękę.

- Kochany, nie udawaj, że mnie nie widzisz.

To była Natasha. Oczy miała pełne nienawiści, usta złośliwie wykrzywione.

- Chcesz przerwać słodkiej narzeczonej zabawę? - Zniżyła głos, więc ledwie dosłyszał następne zdanie: - A bawi się świetnie.

- Puść mnie. - Gdyby chodziło o mężczyznę, zdzieliłby go pięścią.

- Dobrze, ale najpierw zatańczymy. - Przysunęła się do niego. - Nie ośmielisz się wystawić mnie na pośmiewisko - syknęła. - Dotąd trzymałam język za zębami, ale to może się zmienić.

- Jesteś paskudną wiedźmą - rzucił z pogardą, ale jednak objął Natshę.

- Inaczej mówisz, gdy mnie potrzebujesz.

- Źle, że się z tobą zadałem.

- Kiedyś zapewniałeś, że mnie kochasz. - Groźnie zmrużyła oczy. - A ja nadal darzę cię gorącym uczuciem.

- Czas, żebyś wyleczyła się z gorączki - rzucił gburowato.

- Dzięki za radę... - Złagodniała nagle. - Scott, nie gniewaj się na mnie, bo jestem ci życzliwa jak nikt, a kocham cię za bardzo i za długo. Zrobiłeś wielki błąd, że zaręczyłeś się z Carrie. Nie macie z sobą nic wspólnego. Ty i takie niewiniątko!

- Zamknij się - warknął.

W oczach Natashy znów błysnęła wściekłość.

- Uważaj, co robisz - syknęła ostrzegawczo. - Chcesz, żeby ludzie zobaczyli, jak bardzo jesteś zazdrosny o to, że mój kuzyn czaruje twoją narzeczoną? Trzeba przyznać, że nieźle mu idzie. Cały Cunningham, nasza krew. Posiedzimy chwilę tutaj czy wyjdziemy?

- Ani jedno, ani drugie.

- Co cię w niej tak pociąga? - niemal krzyknęła z urazą. - Ja też jestem piękna. Lubisz trudne wyzwania? Syndrom zdobywcy? Jak się wreszcie prześpicie, przejdzie ci na nią ochota.

- Nic nie rozumiesz. - Potrząsnął głową, jakby chciał uporządkować myśli. - Carrie wyzwala we mnie to co najlepsze. Przy niej pamiętam, że mam duszę.

Te słowa zaboląły Natashę bardziej niż grubiaństwa.

- Ty idioto!

Scott miał już dość i na środku parkietu zostawił Natashę. Ona zaś nie rozumiała, dlaczego nadal kocha brutala, który tyle razy ją upokorzył. Znała jego liczne wady, o których niewinna Carrie nie miała pojęcia. Gdy Natasha usłyszała o ich zaręczynach, jej życie stało się koszmarem. Scott wykorzystał ją... pozwoliła mu na to i nadal pozwalała... lecz niech nie myśli, że ją definitywnie odtrącił. Najwyższy czas porozmawiać z jego

narzeczoną, nawet jeśli przyjdzie drogo za to zapłacić... cierpieć do końca życia.

Carrie jeszcze długo tańczyła z Clayem, co doprowadzało Scotta do szewskiej pasji. Potem też było źle, ponieważ Clay swoim przykładem zachęcił innych i Carrie była zapraszana przez coraz to nowych partnerów. Scott, by nie oszaleć od ponurych, niebezpiecznych myśli, szukał ratunku w alkoholu. Jeden kieliszek, drugi, następny...

Wreszcie uznał, że dość tego. Wyciągnie Carrie w ustronne miejsce. Za długo odmawiała mu tego, czego pożądał, a przecież już dawno się zaręczyli. Będzie dochodził swych praw... za jej zgodą lub bez.

Doświadczenie nauczyło go, że kobiety mówią „nie”, gdy w duchu krzyczą „tak, tak, tak!”. Mógł mieć każdą ładną dziewczynę, na czele z Natashą, dlaczego więc tak mocno pożądał Carrie, chociaż przypuszczał, że nie miała bujnego temperamentu i okaże się kiepską żoną? Och, zaraz się okaże, jaka jest prawda... Żądza wprost go rozsadzała.

Tak, powie Carrie, że w samochodzie ma dla niej ładny drobiazg. Kobiety lubią dostawać prezenty... choć i pod tym względem narzeczona była inna. To w ogóle nieczuła istota i dlatego nie zdawała sobie sprawy, że pożądanie, jakie wzbudza, staje się źródłem cierpień.

Był wściekły, przed oczami zaczęły latać czerwone płaty, gdy wspomniał, jak Carrie patrzyła na zdobywcę pucharu. Co było w jej twarzy? Zwyczajna ciekawość, przelotne zainteresowanie? Nie, coś więcej. Jakby czegoś pragnęła... czegoś niezwykłego i tajemniczego. Na niego nigdy tak nie patrzyła.

Nareszcie osiągnął cel i miał ją dla siebie. Przechodząc na drugą stronę ulicy, mocno trzymał Carrie pod rękę.

- Co dostanę?

- Nie powiem, bo to niespodzianka - odparł pozornie lekkim tonem.
Zerknęła na niego zaintrygowana.

- Czemu zostawiłeś w aucie? Nie zmieściła się w kieszeni? Zaśmiała się, ale czuła niepokój, bo Scott stanowczo za dużo wypił. Oczywiście nie tylko on, bo wielu mężczyzn przesadziło z alkoholem, lecz to ich sprawa. Bardzo natomiast nie chciała, żeby narzeczony skompromitował się na oczach ojca, który nie cierpiał pijaków. Narzeczony miał mocną głowę, ale teraz wyraźnie przebrał miarę. Krok miał chwiejny, chwilami bełkotał. Pierwszy raz widziała go w takim stanie.

Na skraju parku, pod drzewami, panowały ciemności. Eukaliptusy były obsypane kwiatami, unosił się miły cytrynowy zapach. Po alejkach chodziły zakochane pary, kilka z nich skryło się w samochodach. Jednak Carrie absolutnie nie miała ochoty na karesy narzeczonego. Niby nic dziwnego, bo kto lubi pieścić się z opojem, ale nie tylko o to chodziło. Za trzy miesiące pobiorą się, więc powinien wzbudzać pożądanie, powinna pragnąć pieszczot, miłości...

Scott otworzył tylne drzwi i prawie ją popchnął.

- Wsiądźmy na parę minut.

- Czy ja wiem... Wypada wrócić na salę.

- Jesteś nudna.

Niechętnie wsiadła do auta. Scott już był obok niej i ujął jej twarz.

Daj spokój. - Pokręciła głową, aby się uwolnić. - Masz podły nastrój.

- To twoja zasługa - warknął.

- Nie rozumiem, o co ci chodzi. Gdzie ten drobiazg? Nie interesował jej prezent, tylko chciała jak najprędzej wrócić między ludzi.

- Prezent? - Wybuchnął grubiańskim śmiechem. - Zapomniałem zabrać.

- Scott, co się z tobą dzieje? - szepnęła skonsternowana.

- Nie chcesz być ze mną sam na sam, co?!

- Na pewno nie wtedy, gdy jesteś w takim stanie.

- Pocałuj mnie.

Boże, jak on cuchnął alkoholem! Odsunęła się od niego, na ile tylko mogła.

- Jest mnóstwo dobrych okazji do pocałunków, ale nie tutaj. Rodzice oczekują od nas innego zachowania.

- Do diabła z nimi! - Objął Carrie. - Twierdzisz, że jesteś dziewicą, ale to chyba nieprawda. Kobiety są bardzo przewrotne.

Spojrzała na niego ze zdumieniem. To nie był mężczyzna, którego znała.

- Teraz nie będziemy o tym dyskutować - rzekła spokojnie, chociaż wewnątrz dygotała. - Chodźmy z powrotem. Proszę.

- Najlepiej będzie, jak zaraz się przekonam, czy będę pierwszy. Zostajemy tutaj - stwierdził bez ogródek.

Wymierzyła mu siarczysty policzek i krzyknęła z furją:

- Nigdy nie kłamię! I żądam szacunku.

Scott prychnął, położył rękę na jej karku, ścisnął do bólu. Oczy błyszczały mu groźnie.

- A to ci niespodzianka! Malutka Carrie McNevin bije narzeczonego. - Śmiejąc się gardłowo, brutalnie przyciągnął ją do siebie. - Należysz do mnie i czas, żebyś wiedziała, co to znaczy. Mam dość czekania.

Przekonasz się, że szaleję za tobą. Czy seks zakochanych to śmiertelny

grzech? -Przygniótł ją sobą i całował tak, że niemal się dusiła. Wsunął rękę pod stanik. - Nareszcie rozmawiamy, jak trzeba - mruknął triumfalnie. - Jesteś najładniejszą dziewczyną na ziemi. Obiecałaś wyjść za mnie, wzięłaś mój pierścionek, a teraz mnie przyjmij.

- Przestań! Proszę! - Była wściekła i czuła się poniżona, że musi go błagać, ale nie zniży się do tego, by wzywać pomocy.

- Uspokój się. Na pewno będziesz zadowolona.

- Powiedziałam, żebyś przestał.

Przeklinała swą głupotę. Zawsze bała się fizycznej przemocy, a Scott - pijany czy trzeźwy - miał nad nią zdecydowaną przewagę. Jak stąd uciec? Nie, nie podda się. Za nic! Nie będzie bezwolnym narzędziem. Nigdy! To nie jest miłość, lecz gwałt, ale trzeba udawać, że jest potulna, że zgadza się.

Scott sapał zadowolony.

Teraz albo nigdy, pomyślała Carrie. Była drobna, lecz wysportowana i, jak przystało na amazonkę, miała mocne nogi. Z całej siły kolaniem walnęła Scotta w pachwinę.

Ryknął jak zarzynany wół, z jego gardła wydobył się dziki, przerażający dźwięk. Pożądanie natychmiast przeszło we wściekłość.

- Ty... suko.

Zamierzył się do ciosu, ale ręka mu zamarła, bo Carrie odezwała się z bezbrzeżną pogardą:

- Tylko spróbuj mnie uderzyć. Scott szpetnie zaklął.

- Zasłużyłaś na stosowną lekcję.

Jęknął obolały, przewrócił się na bok, a Carrie skorzystała z okazji i błyskawicznie wyskoczyła z samochodu. Dygotała, drżącymi palcami usiłowała wygładzić suknię.

Co przemienia mężczyznę w bydlaka? Na to zasadnicze pytanie nie znaleziono jeszcze odpowiedzi.

- Caroline, co się stało? - zawołał ktoś.

Clay! Boże, co za koszmar... Ze wstydu najchętniej zapadłaby się pod ziemię. Gorączkowo zastanawiała się, jak postąpić. Powiedzieć, że pijany narzeczony usiłował ją zgwałcić?

- Nic takiego. - Zaszło jej w gardle, słowa z trudem wydobyły się z ust.

Jednak Clay nie uwierzył, bo już był przy niej i z niesmakiem patrzył na Scotta, który gramolił się z auta.

- Cunningham, pilnuj swojego nosa - warknął z nienawiścią.

- Jeszcze nie teraz, kanalio. - Clay wyglądał naprawdę groźnie. - Jesteś podłym draniem, a ja zawsze ratuję damy z opresji. Caroline, chodź do mnie.

- Ani się rusz! - ryknął Scott.

Była bliska łez. Później w samotności się wypłacze, ale teraz musi uciec od Scotta. Ironia losu polegała na tym, że trzeba biec do Claya. Pędem okrążyła samochód.

Clay obrzucił ją bystrym spojrzeniem, zauważył rozpacz na delikatnej twarzy, potargane włosy.

- Masz podartą suknię - rzekł cicho.

- Kupię jej drugą. - Scott zbliżał się. Był gotów do walki. - Diabli cię nadali. Zejdź mi z oczu. Nie ukradniesz mi narzeczonej.

Clay go zignorował i zwrócił się do Carrie:

- Dokąd chcesz iść? Nerwowo przyglądała włosy.

- W takim stanie nie mogę wrócić na salę. Bądź tak dobry i odprowadź mnie do hotelu. Dla mnie koniec zabawy.

- Zostajesz tutaj! - ryknął Scott. - Jestem twoim narzeczonym!

- Myślałam, że mogę mieć do ciebie zaufanie - wycodziła z pogardą.

- Ale się zawiodłam, więc nie mamy z sobą nic wspólnego.

- Jeśli pójdziesz z nim, to koniec z nami. Tak jest! Koniec, kropka! - Krzyczał, jakby ostrzegał ją przed popełnieniem wielkiego życiowego błędu.

Carrie ściągnęła pierścionek i rzuciła w stronę Scotta.

- Daj go Natashy. Ona uwielbia zabawy na tylnym siedzeniu. Masz rację, między nami wszystko skończone.

Scott zamarł, przebiegł go zimny dreszcz. Czy Carrie wie o jego zdradzie?

-Wracaj! Natasha nic mnie nie obchodzi. - Zachodził w głowę, kiedy i od kogo narzeczona usłyszała o jego romansie, lecz nie śmiał zapytać. Nie wiedział, że Carrie nie miała pojęcia o wieloletnim związku, który kontynuował nawet po zaręczynach.

- Uważaj, żebyś nie nadepnął na pierścionek - poradziła. - Przyda ci się. Dobranoc.

- Proszę, zostań - błagalnie krzyczał Scott. - Kocham cię. Za dużo wypłem i...

- Nie wszyscy muszą o tym wiedzieć - ostro przerwał mu Clay. - Zachowuj się ciszej.

Scott rzucił się na niego z pięściami.

- Śmiesz mi rozkazywać?! Ty śmieciu!

Carrie wystraszyła się, że zaraz zbiorą się kibice. Sporo osób z radością popatrzyłoby sobie, jak Złoty Chłopiec Harperów dostaje manto.

Clay też wolał uniknąć bójk, musiał więc od razu osadzić opoja. Trafił więc tam, gdzie zaplanował, czyli w ów punkt na szczęce, który jest i wielką szansą, i upiorną zmorą wszystkich bokserów. Po prostu zależy, kto trafia, a kto inkasuje. Zainkasował Scott - i jak długi spoczął na ziemi.

- Ojej... - Carrie nie wiedziała, czy cieszyć się, czy dać upust samarytańskim odruchom, i te dwie sprzeczne emocje zawarła w tym „ojej”.

- Trochę sobie poleży i powróci do żywych - zapewnił ją Clay. - Chodźmy stąd, nim zbierze się tłum ciekawskich.

Znalazła się na rozstaju. Odtąd jej życie będzie toczyć się w jednym z dwóch kierunków: ze Scottem albo bez.

ROZDZIAŁ TRZECI

Nazajutrz rano Alicia McNevin i Carrie spotkały się o jedenastej.

- Córeczko, co wczoraj się wydarzyło?

- Wolałabym o tym nie mówić, mamo.

- Kochanie, zrozum, muszę wiedzieć. Rozpierała mnie duma, że jesteś królową balu, masz ogromne powodzenie, aż tu nagle patrzę, a Scotta i ciebie nie ma na sali. Jeśli mam być szczerą, to wcale by mnie nie zdziwiło, gdybyście się pokłócili. Twój narzeczony to piekielny zazdrośnik, a ty długo tańczyłaś z Clayem. Jest szalenie przystojny, bardzo podobny do swojego ojca... Dalej się rozglądam i widzę, że Clay też zniknął i nie pokazał się już do końca balu.

Carrie starała się nie martwić matki, lecz nie zawsze jest to możliwe.

- Zgadłaś, mamo. Faktycznie pokłóciłam się ze Scottem. Alicia McNevin lekko zmarszczyła brwi.

- Jest bardzo zakochany, a ty... wymagasz od niego za wiele.

- Proponujesz, żebym poszła z nim do łóżka?

- Nikt nie miałby ci tego za złe. Przecież jesteście zaręczeni, w grudniu bierzecie ślub.

Carrie aż poczerwieniała ze złości.

- Czyli mogę się z nim przespać, gdy mi przyjdzie ochota, tak? A on może rościć sobie jakieś prawa i zmusić mnie do seksu?

- Mój Boże, chyba nie próbował tego zrobić?! Dotychczas wszystko układało się pomyślnie.

- Był pijany... pierwszy raz widziałam go w takim stanie. Zalewał robaka po przegranym wyścigu i przebrał miarę.

- Mogło być gorzej - skomentowała matka. - Już ma taką słabostkę, że nie umie przegrywać.

- To wcale nie jest jakaś tam słabostka. I to, i wiele jego innych cech. Scott jest bardzo zepsuty, bo matka go idealizuje...

- Niemożliwe, żeby kochała go bardziej, niż my z ojcem Kochamy Ciebie.

- Czy aby na pewno tato mnie kocha? - Carrie poczuła się okropnie. Dlaczego wyrwało jej się to pytanie? Ale skoro powiedziała „a”... - Wiesz, mamo, od dawna mnie to gnębi. Tata stara się mnie kochać, ale jakby ciążyło mu to trudne zadanie.

- Dziecko, zaskakujesz mnie. Nie mów tak. - W pięknych czarnych oczach Alicii McNevin zalśniły łzy. - Tato jest bardzo zamknięty w sobie, przecież wiesz o tym.

- Wiem... - Carrie mocno splotła dłonie. - Mamo, dlaczego się pobraliście? Tak bardzo się różnicie.

- Faktycznie różnimy się, ale łączy nas szczere uczucie. - Zaśmiała się nerwowo.

- To dobrze. Tata cię uwielbia, a mnie ledwie toleruje, bo jestem do Ciebie zbyt podobna. Brzmi to może dziwnie, ale czy ktoś zadekretował, że uczucia muszą być zgodne z logiką?

- Córeczko, martwisz mnie - zboliałym głosem powiedziała Alicja McNevin.

Carrie pieszczotliwie pogładziła jej dłoń

- Nie mam takiego zamiaru, ale może znasz jakiegoś ojca, który pominął jedynaczkę... ponoć nadzwyczaj udaną córkę, która świetnie ukończyła studia i bez problemów radzi sobie w pracy zawodowej i w

rodzinnym biznesie... i zapisał ziemię krewnemu, który niezbyt nadaje się na farmera? Alex sam przyznaje, że jest gorszy ode mnie i tak naprawdę nie wie, czy chce być właścicielem Victory Downs.

- Zechce, gdy przybędzie mu lat i rozumu - odparła matka z przekonaniem. - Poczynam się, że nie potrzebujesz majątku po McNevinach, bo jako żona Scotta będziesz bogata. Twój mąż odziedziczy fortunę.

- To jego dziedzictwo, nie moje - oschle zauważyła Carrie. - Nawet Japończycy musieli zmienić prawo i przyjęli ustawę pozwalającą córce cesarza dziedziczyć tron.

- Bardzo słusznie. - Alicię wciąż gryzło sumienie, że przegrała batalię o to, by jedynaczka odziedziczyła Victory Downs. - Ale wracajmy do Scotta. Daj mu czas, niech się opamięta i wyrazi skruchę za karygodne zachowanie. Na pewno przeprosi, bo świata poza tobą nie widzi.

- Może wiesz dlaczego? - Wyczekująco patrzyła na matkę, która jednak milczała. - Zaczyna mnie to intrygować, podobnie jak twoje małżeństwo z tatą. Scott stawał na głowie, żeby mi się spodobać, i osiągnął cel. Ty od razu zaakceptowałaś go jako przyszłego zięcia. Tato też i, o dziwo, wreszcie mam u niego wysokie notowania. Od dnia zaręczyn lepiej mnie traktuje, jest ze mnie zadowolony, a nawet dumny. To było miłe uczucie... ale tylko przez pewien czas.

- Nie podejmuj nieprzemyślanej decyzji, której później pożałujesz. W każdego mężczyznę od czasu do czasu wstępuje diabeł.

- Mówisz, jakbyś sporo na ten temat wiedziała. Czyżbyś prowadziła podwójne życie? - Miał to być żart, dlatego ze zdumieniem patrzyła na spłonioną matkę.

- Moja przeszłość jest jak otwarta księga - oświadczyła Alicia McNevin. - Przyznam się, że twój ojciec był drugim mężczyzną w moim życiu. Mogłabym uczyć się od ciebie... Gdy ukończyłam szkołę i opuściłam internat u zakonnic, swoboda uderzyła mi do głowy. Byłam śliczna, wszyscy koledzy podkochiwali się we mnie. - Nadal wielu mężczyzn ją adorowało, lecz nigdy nie zdradziła męża.

- Wierzę ci, mamó, bo jesteś piękna i masz nieodparty urok. Kim był ten pierwszy?

- Nie pytaj. - Błagalnie złożyła ręce. - Szkoda, że w ogóle o nim wspomniałam. Nikt nie miał do zaoferowania tego, co twój ojciec.

- A co to było? Znane nazwisko? Pieniądze? Duża farma odziedziczona po przodkach? - Powstrzymała się przed uwagą, że ojciec jest okropnie nudnym człowiekiem.

- Nie mów o nim tak lekceważąco. W małżeństwie liczą się różne rzeczy, nie tylko romantyczne fanaberie. Tak, fanaberie, bo miłość to szaleństwo, w dodatku zwykle krótkotrwałe. Dozgonne uczucie nie istnieje. Byle głupiec potrafi się zakochać, a udane małżeństwo wymaga czasu, starania, wysiłku. To tak jak z uprawianiem ogrodu, gdzie najważniejsze są zdrowe, silne korzenie. My jesteśmy bardziej powściągliwi niż inne pary, ale doskonale się rozumiemy i zawsze będziemy razem.

Carrie uważała, że z małżeństwem jej rodziców związana jest jakaś tajemnica, której nigdy nie rozwikła. Była bardzo podobna do matki fizycznie, ale miała inny temperament, inne podejście do życia. Intrygowało ją, po kim odziedziczyła charakter, bo na pewno nie po ojcu.

- Czy wyobrażasz sobie życie bez taty?

- Co za pytanie! Patrz, kawa nam ostygła, zresztą jest trochę za mocna. Zamówmy świeżą. Oboje z ojcem cieszymy się doskonałym zdrowiem.

- Czy choć raz byłaś przy nim tak podniecona, że miałaś wrażenie, jakby cię zaczarował? Czy sprawił, że straciłaś kontrolę nad sobą i miałaś ochotę na coś całkiem niestosownego... dzikiego, nieokiełznanego?

Alicia McNevin kurczowo uchwyciła się blatu stolika, jakby ziemia usuwała się jej spod nóg.

- Dziecko, przestań! Takie uczucia przynoszą cierpienie, i niszczą życie ludziom, którzy dotąd kroczyli prostą drogą. Błagam, pozbądź się tych okropnych rojeń! To krótko-trwały miraż, lecz gdy mu się ulegnie... Jesteś wytrącona z równowagi, prawda? - Panicznie się bała, że córka zerwie zaręczyny.

- Nie wyjdę za Scotta - potwierdziła jej obawy Carrie. - Coraz wyraźniej widzę, że chce odseparować mnie od rodziny i znajomych i mieć wyłącznie dla siebie.

- Trudno mu się dziwić, kochanie, ale na pewno to się zmieni, gdy minie pierwszy szal namiętności. Ani ojciec, ani ja nie zamierzamy usuwać się w cień. Z utęsknieniem czekamy na wnuki... będziemy je rozpieszczać.

- Moje uczucia w stosunku do Scotta diametralnie się zmieniły - ciągnęła Carrie drżącym głosem.

- Bardzo mnie to martwi, chociaż cię rozumiem. Proszę cię jednak, nie działaj pochopnie. Przeżyłaś straszny szok prawda?

- Tak.

- Chcesz, żeby ojciec powiedział Scottowi parę słów do słuchu?

- Nie, w żadnym wypadku!
- Wobec tego ja z nim pomówię - rzekła matka lodowatym tonem.
- Proszę cię, nie rób tego.
- Mężczyznom daleko do świętości.
- Nie mam co do tego złudzeń.
- Jesteś piękną, atrakcyjną dziewczyną, budzisz pożądanie, a sama jesteś jakby jeszcze uśpiona. Szanuję twoją decyzję, bo być może to sprytne posunięcie wobec takiego mężczyzny jak Scott.
- Sprytne posunięcie?! Nie bawię się w takie gierki, mamo!
- Oczywiście. Nie wiem, dlaczego użyłam tego określenia. Jeśli nie było tak źle... bo przecież nie doszło do gwałtu. .. Dobrze ci radzę, przebac Scottowi, jeśli to możliwe. A jeżeli niemożliwe, ojciec i ja staniemy po twojej stronie.
- Ty tak, ale co do ojca... Na pewno będzie bardzo zawiedziony, gdy usłyszy o zerwanych zaręczynach.
- Kochanie, na razie nie mów mu tego. - Szczerze pragnęła szczęścia córki, która nie zaręczyła się z ideałem, ale dużo przemawiało na korzyść przyszłego zięcia. - Można zrozumieć, że Scott zapomniał się, bo pożądanie wzięło górę.
- To żadne usprawiedliwienie. Na szczęście uniknęłam najgorszego... Clay zjawił się w odpowiednim momencie i mi pomógł.
- Zdobywca pucharu? No, to naprawdę współczuję Scottowi. Czy Clay okazał się szlachetnym rycerzem?
- Wobec mnie szlachetnym, ale Scottowi nieźle przyłożył - powiedziała Carrie z satysfakcją.

- Długo czekał na tę okazję... - Alicia McNevin pokiwała głową. - Dawno temu przez Scotta wylądował w szpitalu.

- Nie wiedziałam, że Scott lubi wyżywać się na słabszych - gniewnie rzuciła Carrie. - Dopiero wczoraj się o tym przekonałam. Clay jest inny...

- Zawsze go lubiłaś i radośnie machałaś rączką na jego widok.

- Mówił mi o tym, a ja nic nie pamiętam. - Przemilczała, że bardzo jej przykro, bo próbowała sobie przypomnieć, ale bezskutecznie.

- Był ładnym chłopcem, a teraz jest przystojnym mężczyzną. Włosy odziedziczył po matce, tyle że ona miała typowo tycjanowskie. Była urocza. Widziałam ją kilka razy i chciałam bliżej poznać, ale twój ojciec się sprzeciwił. Trzymał z Gunninghamami, jak większość znajomych. Reece miał ożenić się z Elizabeth Campbell. Wszyscy byli tego pewni.

- To okropne, wywierać taka presję - obruszyła się Carrie, ponieważ sama zamierzała przeciwstawić się oczekiwaniom rodziców i znajomych. - Lepiej się przyznam, że oddałam Scottowi pierścionek.

W oczach pani McNevin mignęło jakby zadowolenie.

- Pewnie osłupiał, bo jest zarozumiały. Oczywiście martwię się wyłącznie o ciebie. Jeśli nie chcesz za niego wyjść, musisz mu to powiedzieć, ale najpierw daj mu szansę, by mógł cię przeprosić. Niech wyrazi skruchę za to, że karygodnie się zachował. Na pewno to zrobi.

Impreza rozpoczęła się o godzinie pierwszej, pogoda dopisała, do parku przybyło dużo ludzi. Przygotowano rozmaite atrakcje dla dzieci: ciekawe gry, puszczenie latawców i balonów, przejażdżki na kucykach. Dla starszych dzieci przewidziano jazdę na dostojnie krocących wielbłądach.

Prognoza Alicii McNevin sprawdziła się. Blady, zdenerwowany Scott długo krążył z dala od Carrie, ale wreszcie podszedł do niej. W dłoni ścisnął pierścione, bo nie zamierzał zgodzić się na rozstanie z ideałem.

Akurat wzięła kolejną tacę z kanapkami.

- Dzień dobry, czy mógłbym zamienić z tobą parę słów? Stojąca obok Carrie kobieta uśmiechnęła się i odebrała tacę.

- Idź z nim, jakoś sobie poradzimy.

Scott wziął Carrie pod rękę i poprowadził na ścieżkę pod kwitnącymi drzewami.

- Wczoraj skandalicznie postąpiłem, skompromitowałem się - zaczął trochę zakłopotany. - Okropnie mi wstyd. Chyba wsypano mi coś do kieliszka. Pierwszy raz byłem taki pijany.

- Pytanie, czy to się powtórzy - stwierdziła oschle.

Dzień był słoneczny, Scott skruszony, lecz to nie rozbroiło Carrie. Brutalne zachowanie narzeczonego napełniło ją odrazą, zniszczyło jej uczucia. Dotąd lubiła Scotta, ufała mu, wiedziała, że brak seksu jest dla niego udawką, choć według niej wstrzemięźliwość miała im wyjść na dobre w przyszłości. Lecz nagle wszystko się zmieniło. Fizyczna przemoc ją przerażała i napawała odrazą, a Scott zamierzał ją uderzyć! Tego wybaczyć nie potrafiła.

- Przysięgam na wszystkie świętości, że to nigdy więcej się nie powtórzy. - Wyglądał jak zbity pies. - Wszystko przez alkohol. Ale i przez ciebie, bo tańczyłaś z Cunninghamem. To podziałało na mnie jak czerwona płachta dla byka.

- Dlaczego? Czy taniec, i to wśród tłumu, jest czymś zdrożnym?

- Widziałem, jak na niego patrzyłaś. Takim spojrzeniem nie zaszczyliłaś mnie nigdy.

- Przywidziało ci się. Jesteś chorobliwie zazdrosny, a do tego absurdalnie zaborczy. - Jak twój ojciec, dodała w duchu.

- O co ci chodzi? - jęknął Scott. - Żądasz ode mnie, żebym był aniołem, a jestem tylko człowiekiem z krwi i kości. Mam prawie trzydzieści lat, kocham cię do szaleństwa, a ty nie pozwalasz się tknąć. Czy wiesz, na jakie skazujesz mnie tortury?

Pomyślała, jak reagowała na najbardziej niewinny dotyk Claya.

- Wiem, ale byłam dumna z twojego opanowania, imponowałeś mi.

- Więc dlaczego nie możesz wybaczyć mi jednego błędu?

- Ten „jeden błąd” uświadomił mi, że nie jesteś taki, jak myślałam.

Nawet brałaś się do bicia. Nie zaprzeczaj, bo widziałam, że chcesz mnie uderzyć. To okropne. Tak postępujesz, gdy kobieta się opiera?

- Dziewczyno, miej litość nade mną! - biadolił Scott. - Nigdy bym cię nie uderzył, choćby mi przemknęła taka myśl.

- Kłamiesz! Już się zamierzyłeś, ale coś cię powstrzymało. Może pogarda w moim głosie.

- Niewiele pamiętam z wczorajszego zajścia, bo chyba ktoś złośliwy podsypał mi narkotyk.

Carrie spojrzała na niego z niesmakiem.

- Brałeś coś?

- Przestań mnie dręczyć i karać. Kocham cię, marzę o tym, żebyś została moją żoną. Nigdy nie sprawię ci bólu czy przykrości. Daj mi szansę, błagam cię. Czy za dużo wymagam od dziewczyny, która rzekomo mnie kocha? Nie rzuca się narzeczonego z powodu jednego błędu.

- Popelniłeś dwa wielkie błędy.

- W grudniu bierzemy ślub... Próbowałem, bardzo się starałem...

- Tak, wiem... - Przynajmniej to było prawdą. Jego ból i skrucha nieco udobruchały Carrie. Westchnęła, bo przecież miała problem sama z sobą. Przed pojawieniem się Claya nie dręczyły jej wątpliwości, czy kocha narzeczonego.

-Najdroższa, proszę cię... - Scott wyciągnął pierścionek. - Świata za tobą nie widzę, musimy rozwiązać ten węzeł. Niedługo ślub, nasi rodzice się cieszą, twój ojciec zaakceptował mnie jako zięcia.

To też było prawdą. Carrie ze smutkiem pomyślała, że ktoś z zewnątrz mógłby uznać Scotta za dziecko jej ojca.

- Pozwól mi dowieść, jak bardzo cię kocham. - Ujął jej dłoń i wsunął pierścionek na palec. - Bez ciebie jestem zerem, nie istnieję. - Pocałował ją w rękę. - Powiedz, że mi wybaczasz.

Carrie przecząco pokręciła głową.

- Nie mogę, przynajmniej na razie. - Czowała się nieszczęśliwa, niepewna, bliska łez.

Scott zauważył nadchodzącego Bruce'a McNevina.

- Idzie twój ojciec. Nie wydaj mnie - poprosił cicho. Bruce McNevin, który widział pocałunek w rękę, odezwał się serdecznym jak na niego tonem:

- Nareszcie was znalazłem. Udało mi się zdobyć mały stół koło fontanny. Będziemy sami, tylko dwa gołąbki i czworo rodziców. - Przyjrzał im się. - Wyglądacie, jakbyście spędzili szaloną noc.

- Prawie tak było, proszę pana. - Scott zwracał się do przyszłego teścia z szacunkiem. - Dobrze, że będziemy tylko we własnym gronie. Mocno zgłodniałem.

Clay pozostał w miasteczku, aby nawiązać znajomości i skorzystać z zachwalanego poczęstunku. Przynajmniej w ten sposób tłumaczył się przed sobą, a tak naprawdę pragnął poobserwować Carrie. Wyzwoliła w nim opiekuńcze uczucia, zwykle dochodzące do głosu, gdy widział delikatną kobietę w trudnej sytuacji. Poza tym chciał wiedzieć, jak Carrie potraktuje Scotta, który oczywiście nie dał za wygraną i starał się odzyskać jej łaski. Najgorsze było to, że chyba dopiął swego.

Clay starał się jak najrzadziej spoglądać w stronę narzeczonych, ale dojrzał pierścionek zaręczynowy na palcu Carrie. Scott siedział koło niej przy stoliku w pobliżu fontanny, wraz z nimi byli tam zadowoleni rodzice.

Po awanturze odprowadził Carrie do hoteliku. Zapewniała, że jest bezpieczna, niczego się nie obawia i mogą się pożegnać. Wobec tego życzył jej dobrej nocy, ale zaczekał przy schodach, aż weszła na piętro i zamknęła drzwi na klucz. Chętnie zostałby z nią dłużej, pocieszył, dał dobrą radę na przyszłość, lecz była roztrzęsiona i wołała zostać sama. Korciło go, by odszukać brutala i dokończyć dzieła, czyli sprawić mu naprawdę solidne lanie.

Lecz Caroline byłaby niezadowolona z awantury, ponieważ wołała zachować przykry incydent w tajemnicy. I tak cud, że po drodze nikt ich nie zatrzymał i o nic nie pytał.

Scott pokazał prawdziwe oblicze, gdy rzucił się na swą przyszłą żonę, na kobietę, którą rzekomo kochał. Jako chłopiec atakował słabszych, gdy dorósł, robił to samo. O co poszło? Pewnie zebrało mu się na amory, a

Carrie nie miała ochoty mu ulec. Przyzwoity mężczyzna przyjąłby to do wiadomości, lecz w pijaka wstąpił diabeł i Scott rzucił się na narzeczoną. Nie wziął pod uwagę wojowniczego ducha Carrie, a nawet filigranowa kobieta może się obronić, jeśli pokona strach i kopnie napastnika w czułe miejsce.

Clay był dumny z Caroline niczym starszy brat z siostry. Bo tak właśnie postanowił o niej myśleć. Usiadł na ławce i przez dwie godziny czuwał, na wypadek gdyby pijak postanowił odwiedzić narzeczoną. Scott nie pojawił się, chociaż Clay zauważył go w oddali w towarzystwie Natashy. Wyglądali, jakby zażarcie się spierali. Wysoką kuzynkę w jaskrawofioletowej sukni trudno byłoby pomylić z inną kobietą. Dlaczego tak ostro kłóciła się ze Scottem? Raczej nie występowała w obronie Caroline. Clay już się zorientował, że nie pozostawały w przyjaźni. Natomiast Natashę i Scotta musiała łączyć silna więź, bo w przeciwnym razie nie byłiby tak bardzo źli na siebie. Wysoce niepokojąca konkluzja.

Carrie dusiła się w otoczeniu „rodziny”, a w dodatku miały ją sprzeczne uczucia. Czy rzeczywiście zgodziła się dać Scottowi szansę? Bardzo w to wątpiła, a jednak siedzieli razem przy stole, jakby nic się nie stało. Alicia McNevin zobaczyła pierścionek na palcu córki i rzuciła jej zdumione spojrzenie. Nic jednak nie powiedziała, tylko delikatnie uścisnęła jej dłoń. Była zadowolona, że zakochani się pogodzili. Lepiej zostawić sprawy ich biegowi.

W ogóle państwo McNevinowie byli w świetnym nastroju, za to ich córka w kiepskim, bo nie rozumiała, dlaczego postępuje wbrew sobie. Czy aż tak bardzo zależy jej na aprobacie ojca? Przez długie lata cierpiała z powodu jego uczuciowego chłodu. Na pewno to on doprowadził do tego,

że została wysłana do szkoły z internatem. Matka zapewniała o miłości, nie skąpiła czułości, troskliwie dbała o jedynaczkę, lecz to nie wystarczało. Ojciec przez te wszystkie lata nigdy jej nie powiedział, że ją kocha, a to przecież nienormalne. Im była starsza, tym bardziej ją to bolało. Krótco przed zaręczynami ogarnęło ją przygnębienie na myśl, że jest ojcu obojętna. Teraz z dojmującą jasnością uświadomiła sobie, że aprobatą ojca znaczy dla niej więcej niż miłość Scotta. To było wysoce irytujące.

Ukradkiem zerkała na Claya, którego otaczały miłe i ładne dziewczyny. Po obu jego stronach siedziały Jade i Mia McFadden. Wyraźnie były nim zachwycone. Carrie знаła wszystkie osoby znajdujące się przy tamtym stole. Jeśli Clay rzeczywiście szukał żony, to przybył do miasteczka w najbardziej odpowiednim momencie, bo tak duży zjazd odbędzie się dopiero za rok. Nic dziwnego, że w towarzystwie przystojnego kawalera wszystkie panny dostawały wypieków, choćby jak ta błękitnooka Susie Peterson.

Carrie pomyślała, że Clay wcale nie musi dawać ogłoszenia, skoro trzy panny na wydaniu patrzą w niego jak w tęczę. Jeśli poważnie myśli o ożenku, powinien wykorzystać nadarzającą się okazję, bo nazajutrz wrócą do farm rozrzuconych po olbrzymim Queenslandzie. Odległości stanowiły poważną przeszkodę dla młodych ludzi pragnących założyć rodzinę. A także harówka od świtu do nocy, przez co brakowało czasu na spotkania towarzyskie.

Po lunchu Carrie pilnowała dzieci, które brały udział w wyścigach. Miała z nimi dobry kontakt, więc darzyły ją sympatią. Zajął się szczególnie maluchami, które ścigały się na kucykach. Koniki

zachowywały się idealnie, mali jeźdźcy trochę gorzej. Carrie była zadowolona, że uwolniła się od „rodziny”, bo tkwienie przy stole i paplanie o niczym bardzo ją męczyło. Przyszła teściowa spoglądała na nią dziwnym wzrokiem, jakby pytała, o co właściwie chodzi. Na pewno dałaby upust swemu niezadowoleniu, gdyby dowiedziała się o zerwaniu zaręczyn.

Carrie zdziwiła się, gdy Clay poszedł pilnować najstarszych dzieci, które jeździły na wielbłądach. Te inteligentne zwierzęta należały do właściciela odległego majątku na zachodzie. Pierwsze wielbłądy przywieźli do Australii afgańscy handlarze, później zwierzęta wykorzystano podczas różnych ekspedycji. Duży pożytek mieli z nich górnicy, budowniczy linii telegraficznych, właściciele rozległych gospodarstw oraz handlarze wszelkiej maści. W całym interiorze służyły za zwierzęta juczne. Ich liczba dochodziła do trzystu tysięcy sztuk. Australijskie wielbłądy są najzdrowsze na świecie. Mają dobrodriwy wygląd, lecz bywają niebezpieczne.

Tutaj z ich strony nic dzieciom nie groziło, ponieważ starannie wybrano zwierzęta potulne i posłuszne. Nie reagowały nawet na to, że podniecone dzieci, szczególnie chłopcy, mocno je kopały, aby zmusić do biegu. Carrie przypomniało się, jak Scott bił konia, a Clay ze swoim jakby rozmawiał.

Mogła swobodnie odetchnąć i odpocząć od narzeczonego, bo poszedł z jej ojcem puszczać artystycznie pomalowane i ozdobione latawce, które dzieciom sprawiały trochę kłopotu. Pogoda była sprzyjająca i jeden latawiec już szybował wysoko na niebie.

Do Carrie podszedł brat Jade i Mii.

- Zastąpię cię, bo dzieciarnia pewnie już cię wymęczyła - z uśmiechem powiedział Aidan.

- Chętnie odsapnę i napiję się czegoś zimnego. - Spojrzała na niego z wdzięcznością. - Festyn się udał, prawda?

- Tak. Clay Cunningham jest fantastyczny, też chciałbym tak jeździć - rzekł Aidan z podziwem. - Zastanawiam się, czy pozwoli mi obejrzeć stary dom. Chciałem go zapytać, gdy siedział przy naszym stole, ale zabrakło? mi odwagi, chociaż taki fajny gość z niego. Mam nadzieję, że zatrzyma Jimboorie Station. Jak myślisz? Szkoda, że Angus Cunningham zostawił gospodarstwo w opłakanym stanie.

- Biedak załamał się po śmierci żony, w dodatku krótko potem opuściła go córka. Był samotny i nieszczęśliwy. Śmiało zapytaj Claya, czy możesz go odwiedzić. Chyba że już odjechał.

- Nie, jest tam - rzekł z uśmiechem Aidan. - Jade i Mia nie odstępują go na krok. To prawda czy plotka, że on chce się żenić? Nie pytaliśmy, ale moje siostry chętnie by go usidliły, choć starczy go tylko dla jednej.

Carrie jakoś nie było do śmiechu.

- Tak, zapewne - mruknęła.

- Moim zdaniem Jade bardziej do niego pasuje.

Nie ulegało wątpliwości, że Clay zyskał sympatię całej trójki McFaddenów.

Carrie podeszła do stołu z napojami. Jedna z pań podała jej szklanekę soku i powiedziała:

- Jestem ci bardzo wdzięczna za pomoc. Na ciebie zawsze można liczyć, a dzieci za tobą przepadają.

- Dziękuję za sok i komplement. - Wypiła kilka łyków. - Widziała pani moją mamę?

- Tak, przed chwilą rozmawiała z Theą Harper. Pewnie o weselu, bo to już niedługo. Będiesz śliczną panną młodą.

Carrie uśmiechnęła się zażenowana; nie wiedziała, co powiedzieć, jak się zachować. Za plecami usłyszała:

- Cześć, Caroline. Powoli odwróciła głowę.

- Dzień dobry.

Zgodnie usiedli na wolnej ławce.

- Jak się czujesz? - zagadnął Clay. -Nieszczególnie.

- Zauważyłem, że Harper otrzymał rozgrzeszenie. Wymownie spojrzął na serdeczny palec, na którym połyskiwał wielki diament.

- Wszyscy się cieszą z naszych zaręczyn - rzekła Carrie cicho.

- Wszyscy oprócz ciebie... Przelotnie spojrzała na niego.

- Byłam szczęśliwa, a przynajmniej tak mi się zdawało. Może tak wpływała na mnie powszechna aprobata.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Sam dobrze wiesz, co znaczy aprobata otoczenia lub jej brak. Mnie nie wypada o tym mówić, bo to byłoby nielojalne wobec rodziny.

- I Harpera, co? Nie jesteś podlotkiem, tylko dojrzałą, samodzielną kobietą. Wczoraj zachowałeś się bardzo odważnie, postawiłeś na swoim. Co wpłynęło na zmianę?

Długo milczała, małymi łykami pijąc sok.

- Byłam wściekła na Scotta... i nadal mam do niego pretensję, ale przyszedł skruszony i...

- Przysięgał, że nigdy więcej nie posunie się do rękoczynów -
dokończył Clay. - Uwierzyłaś mu?

- Mogę wiedzieć, dlaczego cię to interesuje?

- Tobie wolno pytać, mnie wolno nie odpowiadać. - Zaśmiał się gorzko. - No dobrze, potraktuj to jako pierwszy etap znajomości, która przed laty nie mogła się rozwinąć. W dzieciństwie byłem bardzo samotny, żyłem poza nawiasem. Ojciec został wyklęty przez własną rodzinę, a o mojej matce mówiono... gardzono nią, jakby była zadżumiona. Tymczasem pod każdym względem przerastała tych wszystkich, którzy ją oczerniali. Niestety ten trwający wiele lat ostracyzm ją wykończył. Może wyda ci się to drobiazgiem, ale moje smutne dzieciństwo rozjaśniała mała dziewczynka... królewna z bajki... która machała do mnie rączką. To byłaś ty, Caroline.

Popatrzyła na niego ze smutkiem.

- Nie pamiętam...

- Mówisz, jakby ci było przykro z tego powodu - rzekł Clay łagodnie.

- Bo jest. Ale przypomnę sobie, na pewno.

- Kiedy przyjedziesz do Jimboorie House?

- To kiepski pomysł. - Zdawała sobie sprawę, że wizyta u Claya może drogo ją kosztować.

- Obiecałaś!

- Scott cię nienawidzi.

- Jakoś to przeżyję. - Obojętnie wzruszył ramionami. - Też nie darzę go sympatią, bo był i jest podłym łajdakiem. Kiedy bywasz w redakcji?

- No dobrze... W takim razie umówmy się na najbliższy piątek.

Spotkajmy się w redakcji o dziesiątej. Odpowiada ci?

- Nie odpowiada, ale się zjawię.

Uśmiechnął się tak czarująco, że aż zrobiło się jej gorąco.

- Wolałbyś inny dzień?

- Niech będzie piątek. Im szybciej, tym lepiej. Powiesz rodzicom, że wrócisz później?

- Daj spokój, jestem dorosła. Poza tym nie zauważą mojej nieobecności, a już na pewno ojciec.

- Masz z nim jakiś problem, prawda?

- Kiedyś ci powiem. A niech to! - zawołała nagle. - Idzie Scott.

Clay natychmiast wstał.

- Nie bój się, już mnie nie ma. Więc piątek?

- Tak. O dziesiątej w redakcji.

- Chciałbym porozmawiać z twoim ojcem, bo od lat dręczy mnie, dlaczego odwrócił się od przyjaciela.

- Teraz nie jest odpowiednia pora. Idź już.

- Do zobaczenia. Caroline... uważaj, żebyś nie wpadła w zasadzkę.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Jechali już ponad godzinę, a rozmowa wciąż się nie kleiła. Bliskość w małej zamkniętej przestrzeni sprawiała, że każde zdanie, a nawet pojedyncze słowo, zdawało się mieć jakieś ukryte znaczenie. Carrie nie tłumaczyła się, dlaczego ma pierścionek zaręczynowy, a Clay nie prosił o wyjaśnienie, lecz była pewna, że prędzej czy później zapyta.

O tym, dokąd się wybiera i z kim, powiedziała matce, która mocno się zaniepokoiła.

- Córeczko, czy to rozsądne?

- Może robię głupstwo, ale obiecałam, więc jadę - odparła Carrie. - Naprawdę mam ochotę obejrzeć dom, bo w dzieciństwie wydawał mi się królewskim pałacem.

- Ale przede wszystkim chcesz pobyć z Clayem.

- Lubię go. - Przemilczała, jaki wywiera na nią wpływ. Takie wyznanie lepiej zachować w tajemnicy nawet przed samą sobą. Zerknęła na matkę, której mina świadczyła, że i tak wie, o co chodzi.

Wreszcie na horyzoncie ukazał się Jimboorie House, kiedyś uważany za kulturalny ośrodek olbrzymiego regionu. Budynek stał na szczycie wzniesienia stromo opadającego ku rzece okresowej. Według Carrie dom był najpiękniejszy z tych wszystkich, które znała. Postawili je hodowcy bydła i owiec, najpierw biedni emigranci, z czasem wielcy panowie, właściciele olbrzymich majątków. Zbudowany z piaskowca Jimboorie House był piętrowy, z tarasem pod występem pierwszego piętra wspartym na kamiennych kolumnach, prawie niewidocznych pod obficie kwitnącymi pnączami. Dach był pokryty dachówkami sprowadzonymi z Walii. Taka

siedziba mogła imponować, pod warunkiem że patrzący przymknie oczy i zignoruje brud oraz zniszczenia.

Wzdłuż ostatniego odcinka drogi rosły wysokie eukaliptusy, do domu prowadził kolisty podjazd, na którego środku znajdowała się zniszczona fontanna. Niegdyś starannie utrzymane ogrody zmieniły się w nieprzebyty gąszcz, ponieważ wszystko w zasięgu wzroku obrosły bugenwilię.

Clay wjechał pod kwitnący eukaliptus, którego długie gałęzie musnęły maskę.

- Kiedyś musiało tu być bajkowo. - Carrie westchnęła smętnie. - Dom nadal jest piękny, chociaż miejscami wygląda smętnie.

- Wstrzymaj się z opinią, aż obejrzysz go w środku - powiedział dziwnym głosem.

Carrie rzuciła mu pytające spojrzenie, ale nic więcej nie dodał.

Samochód spłoszył stado bajecznie kolorowych lorys, które raczyły się nektarem i pyłkiem wśród kwitnących drzew i krzewów. W locie pióra papug mieniły się wszystkimi barwami tęczy. Kolorowe, hałaśliwe stado cieszyło oczy swym widokiem.

Lekki wiatr rozwiały Carrie włosy, mimo że związała je na karku jedwabnym szalem z tradycyjnymi motywami Aborygenów. Nagle ogarnął ją przedziwny smutek.

- Jak czuje się ktoś, kto po latach wraca w rodzinne strony? - zapytała cicho.

- Nie wiem, jak inni, ale ja czuję się tak, jakbym nigdy stąd nie wyjeżdżał. - Po jego twarzy przemknął cień. - To jedyne miejsce, do którego należę.

Jego słowa głęboko ją wzruszyły. Uważnie popatrzyła na wysoką szczupłą sylwetkę w dżinsach i zwyczajnej koszuli z krótkimi rękawami. Pomyślała, że Clay ma piękne ciało... i zaraz wystraszyła się, bo taka myśl świadczyła o zgubnym wpływie, jaki na nią wywierał. W głębi duszy wiedziała, że mógłby zniszczyć jej mur obronny łatwiej niż domek z kart. To było całkiem nowe doświadczenie. Czy potrafiłaby oprzeć się Clayowi, jak oparła się Scottowi? Czy decyzję o współżyciu dopiero po ślubie podjęła tak łatwo, ponieważ. .. ponieważ nie kocha narzeczonego tak, jak należy kochać przyszłego męża! Dopiero teraz to do niej dotarło. To prawda, Scott uchodził za znakomitą partię, ale czy ocena bliźnich gwarantuje dobre małżeństwo?

A Clay? Czego można się po nim spodziewać? Skrzywiła się na wspomnienie, gdy ojciec i Scott podeszli do niej tuż po jego odejściu. Obaj mieli identyczny wyraz twarzy: gniew graniczący z wściekłością. Zmroziło ją to, bo traktowali ją jak przedmiot, jak swoją własność. A przecież była dorosła i mogła spotykać się, z kim tylko chciała.

Jednak Bruce McNevin był innego zdania, czego wcale nie ukrywał. Popatrzył na córkę zimnym wzrokiem i lodowatym tonem rzekł:

- Nie zadawaj się z tym osobnikiem.

- Dlaczego mi zabraniasz? - Pierwszy raz w życiu zwróciła się do ojca tak ostro.

Otwarte wyzwanie sprawiło, że pan McNevin poczerwieniał.

- Nie sądziłem, że trzeba ci tłumaczyć. To zły człowiek, jak kiedyś jego ojciec. Jesteś zaręczona, a on wcale nie ukrywa, że wpadłaś mu w oko.

Czekała, co powie Scott, lecz zwykle tak gadatliwy, teraz milczał. Wolał nie narażać się przyszłemu teściowi, przynajmniej przed ślubem.

- Tato, jesteś niesprawiedliwy - powiedziała spokojnie. - Clay przyszedł się przywitać. Lubię go.

Zrobił jeszcze bardziej niezadowoloną minę.

- Ludzie uwielbiają plotki, a ja nie życzę sobie, żeby cię obgadywano.

- Jesteś wyjątkowo małomówny - rzuciła z ironią do Scotta. - Jakie jest twoje zdanie?

- Nie mam nic do dodania do tego, co powiedział twój ojciec.

Kandydat na teścia spojrział na niego z aprobatą.

Clay wziął Carrie pod rękę, a gdy podeszli do schodów, wskazał dziury między płytkami.

- Mocno się mnie trzymaj i patrz pod nogi.

Cieszyła się, że jest z nim, a jednocześnie z tego właśnie powodu gryzło ją sumienie. Nie rozumiała dlaczego, ale podświadomie czuła, że bez namysłu pojechałaby z Clayem wszędzie, na kraj świata.

Drzwi frontowe, które miały co najmniej trzy metry wysokości, zachowały się w stosunkowo dobrym stanie. Reszta niestety nie. Przykre wrażenie sprawiał widok popękanych lub brakujących dachówek, zbitych szyb w oknach na piętrze, okiennic wiszących na jednym zawiasie.

Część szkód zapewne wyrządzili wandalie. Między śmiercią poprzedniego właściciela a przyjazdem nowego upłynęło pół roku, czyli dość czasu na bezkarne niszczenie opuszczonego budynku. Pewnie zrobili to obcy, ponieważ w okolicy powtarzano plotkę, że po domu krąży duch Isabelle Cunningham. Miejscowi woleli unikać spotkania ze zmarłą.

Gdy Clay otworzył drzwi i promienie słońca wpadły do wielkiej sieni, Carrie wyrwał się okrzyk zachwytu, po czym długo rozglądała się naokoło w nabożnym milczeniu.

- Od dawna marzyłam o tym, żeby zobaczyć, jak wygląda wnętrze - szepnęła. - Jest takie, jak sobie wyobrażałam.

Stała w smudze światła, w której wirowały złote drobiny kurzu. Clay patrzył na nią wzruszony szczerym zachwytem malującym się na jej twarzy.

- Cieszę się podwójnie, bo przyjechałaś i nie jesteś rozczarowana.

Osobliwa, ledwie dostrzegalna nuta w jego głosie wywołała takie podniecenie, że serce Carrie mocniej zatrzepotało. Nie odważyła się spojrzeć na Claya. Popatrzyła naokoło. Na tarasie większość płytek była popękana, lecz ozdobna posadzka w sieni pozostała nietknięta. Wzór był piękny, misterny; od jasnego kolistego środka promieniście odchodziły coraz ciemniejsze płytki.

- Tutaj nic nie zniszczono, co wprost zakrawa na cud.

- Wszyscy sądzą, że dom jest kompletną ruiną, ale nie jest tak źle - rzekł wyraźnie zadowolony. - Oczywiście na remont będą potrzebne grube tysiące.

- Byłoby ci łatwiej, gdyby Angus Cunningham zostawił trochę pieniędzy.

- Zostawił.

- Niemożliwe! Miał oszczędności, a doprowadził dom do opłakanego stanu i zaniedbał gospodarstwo? Dlaczego?

- Zobojętniał na wszystko, nie zależało mu na nikim i niczym.

Kochał tylko jedną osobę, swoją żonę, i po jej śmierci pograżał się w coraz

większej depresji. Podobno ciotka Isabelle snuje się tu po nocach... Mama twierdziła, że wiele razy ją widziała. Ciotka zmarła młodo, miała zaledwie trzydzieści osiem lat. Była w ciąży z synem, który umarł razem z nią. Jedyna córka, Meredith, przez większą część roku mieszkała poza domem, w internacie albo w Sydney u ciotki, która, dzięki Bogu, bardzo ją kochała. Meredith nigdy nie miała dobrego kontaktu z ojcem, szczególnie po śmierci matki. Zresztą stryj wszystkich do siebie zniechęcał.

- Oprócz ciebie i twoich rodziców.

- Nas wziął chyba po to, żeby zrobić na złość reszcie rodziny. - W niebieskich oczach mignął gniewny błysk. - Ojciec harował jak niewolnik, właściwie tylko za wyżywienie i dach nad głową. Stryj co rusz obiecywał, że zapisze mu Jimboorie House. Meredith nie chciała domu ani ziemi, bo ciotka dobrze wydała ją za męża. Pewnego dnia stryj zdradził się z zamiarem sprzedaży gospodarstwa i wtedy ojciec oświadczył, że się wyprowadzamy.

- Co było potem?

- Wybuchł pożar w buszu, ojciec pomagał go gasić -powiedział pozornie beznamiętnie. - Tata i jeszcze jeden człowiek nie zdążyli uciec przed płomieniami.

-Straszne... Nie wiedziałam... Dlaczego niektórzy umierają taką potworną śmiercią?

- Żeby ratować innych. Często powtarzałem sobie, że zginął jak bohater i jestem z tego dumny, bo inaczej bym zwariował. Mamę do końca życia męczyły koszmarne sny, pograżyła się w głębokim żalu. Nie umiała sobie z tym poradzić. Tamten pożar również ją zniszczył. Modliła się,

żeby jak najprędzej umrzeć, bo głęboko wierzyła, że po śmierci spotka się z mężem.

- A ty wierzysz w życie pozagrobowe?

- Nie - odparł stanowczo. - Mimo to czasami zastanawiam się, co nas czeka po śmierci.

- To nieodgadniona, wielka tajemnica...

Popatrzyła na pięknie rzeźbione schody z drzewa cedrowego, prowadzące na bogato zdobioną galerię. Było tam jasno, więc albo nad galerią była szklana kopuła, albo w dachu olbrzymia dziura. Gipsowy sufit, kiedyś niewątpliwie piękny, gwałtownie domagał się remontu.

- Czy nad galerią jest szklana kopuła?

- Tak. I wyobraź sobie, że cała. Na piętrze są sypialnie, aż dwanaście, a w całym domu w sumie jest czterdzieści pokoi. Dawne kuchnie oraz pomieszczenia dla służby znajdują się w osobnych budynkach. Zaraz wszystko ci pokażę. Chodźmy. - Wyciągnął rękę.

Podwójne drzwi z lewej strony wiodły do jadalni, z prawej do salonu. Puste pokoje były olbrzymie, ale proporcjonalne. Z zielonych jedwabnych zasłon zostały strzępy. Smętny stan zabytkowego domu zasmucił, a jednocześnie wzruszył Carrie.

- Od czego zaczniesz remont? Zabierzesz się do roboty sam, czy powierzysz to zadanie żonie?

- Chętnie podzielę się obowiązkami - odparł z uśmiechem. - Tak czy inaczej, muszę doprowadzić całą posiadłość do przyzwoitego stanu.

- Co planujesz? - dopytywała się coraz bardziej zainteresowana.

- Coś, co szybko przyniesie zysk - odparł bez namysłu. - Lata świetności Jimboorie Station dawno minęły. Obecnie jest popyt na

wołowinę, więc zamierzam hodować krowy rasy hereford. Stryj nie widział nic poza owcami, chociaż przemysł wełniany prawie przestał się liczyć.

- Masz odpowiednie kwalifikacje?

- Mam.

- Mogę wiedzieć, gdzie je zdobyłeś?

- Ukończyłem akademię rolniczą, nawet z niezłymi wynikami. Po studiach podjąłem pracę u właściciela olbrzymich stad bydła. Po jakimś czasie doszedłem do najwyższego stanowiska.

- Dowiem się, gdzie to było?

- Może kiedyś ci powiem.

Nie dała po sobie poznać, że brak zaufania sprawił jej przykrość.

- Trzymasz nazwę majątku w tajemnicy ze strachu, że będę o tym paplać na prawo i lewo?

- Nie jesteś paplą i wiem, że gdybym cię poprosił, nie pisnęłabyś ani słowa, lecz na razie o wielu sprawach trudno mi mówić.

- Rozumiem. Nie jesteśmy zaprzyjaźnieni...

- Niełatwo o prawdziwych przyjaciół - ponuro stwierdził Clay. - Jak byś nas określiła?

- Jesteśmy na dobrej drodze do dobrej znajomości - odparła po krótkim namyśle.

- Chcesz przyjaźnić się ze mną? A co z narzeczoną? Przecież się pogodziliście - mruknął sarkastycznie.

- Sprawa jest zagmatwana.

Spojrzenie niebieskich oczu było tak przenikliwe, że zrobiło się jej nieswojo.

- Zagmatwana? Po pierwsze, chodzi o szczęście na całe życie. Po drugie, boisz się, by konflikt między tobą a ojcem, któremu trudno dogodzić, jeszcze się nie powiększył. Zgadłem?

Speszona odwróciła wzrok i popatrzyła za okno. Zaniedbany ogród mienił się całą gamą barw, bo przetrwały w nim ozdobne byliny, krzewy oraz pnącza. O tej porze kwitły też najwytrzymalsze róże stulistne, które obrosły starą pergolę. Dzięki zdjęciom Carrie pamiętała dawne, starannie utrzymane rozarium.

- Ojcu rzeczywiście trudno dogodzić w niektórych sprawach - rzekła z ociąganiem. - Ale jest dobrym człowiekiem. Nie wiem, czemu ci to mówię... Jakbym cię dobrze znała od lat...

- Przecież znamy się od dawna. Jesteś tą samą dziewczynką, która słodko się do mnie uśmiechała i machała rączką.

- Mogę zadać ci osobiste pytanie?

- Pewnie jesteś ciekawa, czy byłem zakochany - domyślił się Clay. Zamierzała zapytać o coś innego, ale oczywiście to też ją interesowało.

- A byłeś?

- Zapomniałaś, co ci mówiłem? - Uśmiechnął się czarująco. Rzadko kiedy uśmiech aż tak rozświetla męską twarz. - Miałem mało czasu na randki. Raz spodobała mi się pewna dziewczyna, którą niestety odstraszył mój brak pieniędzy. Gdyby trochę poczekała...

- Nadal ją kochasz?

Przemknęła jej zdołna myśl, że jako ukochana Claya byłaby bardzo szczęśliwa.

-Nie.

- Jesteś pewien?

- Stuprocentowo.

Zakochał się w Carrie od pierwszego wejrzenia, lecz był to sekret. Pokochał ją, zanim dowiedział się, że jest narzeczoną jego dawnego dręczyciela. Scott właściwie nadal go prześladował, czego dowodem był pierścionek na palcu Carrie. Po śmierci matki i po powrocie do Jimboorie House samotność zrobiła się nie do zniesienia, dlatego Clay zatęsknił za żoną i dziećmi. Stało się to jego obsesją, a uczucie do Caroline też łatwo mogło przerodzić się w obsesję.

- Piękny kominek - powiedziała.

Gzyms nad nim był z białego karraryjskiego marmuru. Zwykle nad kominkiem wieszano lustro w złotej ramie, a tutaj była marmurowa półka. Sądząc po śladach, dawniej wisiał tam obraz. Zresztą na wszystkich ścianach widniały ślady po obrazach.

- Do urządzenia choćby tylko tego pokoju będziesz potrzebował sporo mebli. - Bardzo lubiła piękne domy, eleganckie wnętrza. Oczyma wyobraźni ujrzała odmalowany i umeblowany salon. Clay nie kłamał, w środku rezydencja zachowała się w niezłym stanie.

- Mam całkiem sporo mebli, obrazów, dywanów, bibelotów.

- Gdzie? Tutaj? - zdumiała się. - Są schowane w budynkach gospodarczych?

- Stryj był pogrążony w rozpacz, ale jako dobry gospodarz najcenniejsze rzeczy zabezpieczył przed złodziejami. W Toowoombie wynajął magazyn i tam przewiózł te wszystkie rzeczy.

- Jednym słowem twój stryj wszystkich wyprowadził w pole - rzuciła oschle. - Wiesz, co jest w magazynie?

- Mam szczegółowy spis i niebawem tam pojedę. Wybierzesz się ze mną?

- Kiedy kawaler poszukujący żony da ogłoszenie?

- Po drodze poradzisz mi, co powinienem napisać, żeby znaleźć odpowiednią kandydatkę.

- Masz diabła za skórą.

- Większość mężczyzn jest z piekła rodem, ale ty mojego diabła na pewno nie poznasz. Rzekomo kochasz Harpera, a według mnie sama siebie oszukujesz.

To prawda, zwątpiła w miłość do Scotta, mimo to ostrzegawczo rzuciła:

- Na ten teren wstęp wzbroniony!

Przeszła do sąsiedniego pokoju, dawniejszej biblioteki. Stały tu duże szafy z drzewa cedrowego, lecz w żadnej nie było ani jednego tomu. Namiętna czytelniczka miała nadzieję, że książki znajdują się w magazynie.

- Jeszcze coś ci powiem - powiedział Clay. - Moim skromnym zdaniem za bardzo starasz się wszystkim dogodzić.

Poczuła się trochę urażona.

- Według mnie liczenie się z bliźnimi jest zaletą. I równie dobrym jak inne powodem do ślubu.

- Może nie najlepszym, ale częstym. Domyślam się, że bardzo chcesz zadowolić ojca. Od dawna ci na tym zależy, prawda?

Gwałtownie przystanęła.

- Posuwasz się za daleko - mruknęła rozgniewana. -Czego ode mnie chcesz? - Poczula się okropnie, ponieważ w oczach zapiekły ją łzy, a Clay patrzył skonsternowany.

- Nie płacz, Caroline. Zwykle panuję nad sobą, ale twoje łzy mogą mnie zgubić. - Oczyma wyobraźni widział siebie na skraju przepaści; jeśli Carrie się rozplacze, on runie w czeluście piekieł, lecz zabierze ją z sobą, będzie tulił, całował, aby zdusić krzyk.

- Co to znaczy? - zapytała, prędko mrugając.

- Dobrze wiesz - odparł ponuro. - Płacz nie obroni cię przede mną, a wręcz przeciwnie. Coś mi się zdaje, że chcesz wylewać łzy, bo jesteś nieszczęśliwa. Znalazłaś się w matni, ale wystarczy zebrać trochę sił i na pewno się wydostaniesz.

Dotąd uważała się za osobę silną, lecz ostatnio zwątpiła w siebie. Odwróciła się od Claya, a raczej od pokusy, jaką stanowił.

- Trudno dokonać tego z dnia na dzień. - Raptem zrobiło się jej gorąco, więc rozwiązała szal.

Clay jak urzeczony wpatrywał się w złote włosy opadające na ramiona. Odbijające się od nich światło tworzyło jakby aureolę. Stracił panowanie nad sobą, podszedł, owinał pukiel wokół palców. Włosy były delikatne jak jedwab, pachnące. Pociągnął je lekko, tym samym pociągając Carrie.

Zdawali sobie sprawę, że dotarli do punktu, którego należało się spodziewać.

- Przestań - szepnęła.

- Spójrz na mnie i powtórz zakaz. - Odwrócił ją i zmusił, by spojrzała mu prosto w oczy. - Caroline...

- Oszalałam.

- Ja też.

Wzruszyło ją to, co ujrzała w niebieskich oczach. Nie było w nich prymitywnej żądz, którą gardziła, lecz wzruszająca tęsknota. Clay patrzył na nią, jakby wierzył, że jedynie ona uleczy jego smutek. Zafascynowała ją potęga żaru, który płonął w tych hipnotycznych oczach.

- Robimy wielki błąd - szepnęła. Clay czule ujął jej twarz.

- Jakaś ty filigranowa, młodziutka.

- Mam prawie dwadzieścia cztery lata, jestem dorosłą kobietą.

- I poważną osobą, która chce uporządkować swoje i cudze sprawy.

- Tak to widzisz?

- A ty inaczej? - Nie zdążyła odpowiedzieć, ponieważ wziął ją na rękę, zaniósł do wnęki i posadził na komodzie pod półkami na książki. - Jesteś precudna.

Pieszczotliwie gładził ją po policzku, szyi, dekolcie, a ona pomyślała zdumiona, że pożądanie sprawia ból.

- Czemu to robisz?

- Bo marzyłem o tym... - wyznał szeptem. - Od chwili, gdy znowu po tylu latach cię ujrzałem. - Oczy mu pociemniały, na twarzy pojawił się dziwny wyraz.

- Całowanie jest surowo zabronione.

- Przez kogo?

- Nie przeze mnie.

Zachwycony odpowiedzią pochylił się. Chciała być bliżej niego, więc bez zastanowienia oplótła go nogami. Nie zauważyła, kiedy wszelkie zahamowania stopniały jak śnieg. W ostatnim przebłysku świadomości

zdziwiła się, że zapomina o wyznawanych zasadach, w takim tempie następuje upadek. Jeśli to istotnie upadek... Wprawdzie zaręczyła się ze Scottem, ale narzeczony ukazał prawdziwe oblicze i postanowiła z nim zerwać.

Wiedziała, że za ukradkowe chwile z Clayem może drogo zapłacić... oboje zapłacą... lecz zew krwi zagłuszył rozsądek. Dostała się w tryby czegoś niepojętego, przekraczającego jej siły. Co to jest? Przeznaczenie? Ślepe pożądanie? Miłość?

Clay delikatnie musnął ustami jej usta, a efekt był nadzwyczaj silny. Poczuli się, jakby tonęła w wielkiej fali pożądania. Pierwszy raz w życiu ogarnęło ją upajające podniecenie. Jęknęła.

- Coś cię boli?

-Nie... - Bała się, że zginie w płomieniu pożądania, lecz nie miała wyrzutów sumienia. Clay całował ją coraz namiętniej, nie mogła odmówić mu tego, czego pragnął. Sobie też nie chciała niczego odmawiać. Nie przypuszczała, że pocałunki mogą wzbudzić tak silne pożądanie.

Już należała do Claya, tuliła się do niego, zapomniawszy o całym świecie. Zamiast wrodzonej niepewności i ostrożności czuła fantastyczną pewność i odwagę, oferowała siebie, zachęcała do pieszczot. Nie chciała się wycofać, powstrzymać Claya, bo takie pożądanie było cudownym odkryciem.

Podobne uniesienie może nigdy więcej się nie zdarzyć.

- Caroline...?

Wsunął palce w złote włosy, a zdumiona Carrie zrozumiała, że stara się ją powstrzymać. Szczęście błyskawicznie zmieniło się w upokorzenie.

Odsunął włosy opadające na zarumienione policzki.

- Wiesz, dokąd to prowadzi? - spytał przytłumionym głosem.

Czy ma pretensje, bo bez słów błagała, aby ją kochał? Westchnęła, położyła mu rękę na piersi, odepchnęła go.

- Przepraszam.

- Tylko nie przepraszaj.

Bliska omdlenia przez dłuższą chwilę siedziała bez ruchu, a potem zeskoczyła na podłogę.

- Oboje pragniemy tego równie mocno - powiedziała z nieukrywaniem żalem. - Odtąd musimy bardziej się pilnować.

Tydzień później siedziała w biurze i przeglądała rachunki, gdy z hukiem otworzyły się drzwi. Wystraszona skoczyła na równe nogi.

- Mamo, co ci jest?

W pierwszej chwili pomyślała, że matka jest chora albo ojcu przytrafiło się nieszczęście. Czasami piorun strzela z jasnego nieba.

- Scott... - zaczęła pani McNevin.

- Co z nim? Miał wypadek?

Po pamiętnej niedzieli widziała narzeczonego tylko raz. Nadal był skruszony, bardzo starał się być miły i dlatego nie miała sumienia powiedzieć mu tego, co najważniejsze. A należało uprzedzić, że za niego nie wyjdzie.

Zachowywał się poprawnie, serdecznie, niemal czule, i wiadomość o zerwaniu byłaby dla niego okrutnym ciosem. Zdezorientowana Carrie zastanawiała się, czy dawniej nie dostrzegła głębi jego uczucia, nie widziała, jak bardzo mu na niej zależy. Może po tej okropnej szarpaninie za ostro go potraktowała? Nie potrafiła zapomnieć o ręce uniesionej do

ciosu. Mimo wszystko wzbudził odrobinę litości, która skłoniła ją do milczenia.

Traktował ją, jakby naprawdę była mu droga, i w końcu pożegnała się z nim, nie mówiąc ani słowa o zerwaniu. Potem spędziła wiele bezsennych nocy. Spokój ducha zakłócała niemal pewność, że po zerwaniu ojciec znów zacznie ją traktować z zimną niechęcią. Jeszcze przed miesiącem byłaby przerażona taką perspektywą, lecz ostatnio zmieniła się. Jest dorosła, wykształcona, może żyć samodzielnie. To niestety oznaczało, że będzie musiała opuścić ukochany dom i przenieść się do miasta. Cóż, mogło być gorzej...

- Usiądź. - Podała matce szklanekę zimnej wody. - Proszę, napij się.
Scott miał wypadek? Jest ranny?

- Oboje odnieśli rany.

Alicia McNevin duszkiem wypila wodę.

- Oboje? - zdziwiła się Carrie.

- Twój narzeczony i ta cwana, przewrotna Natasha. Carrie na moment osłupiała.

- O czym ty mówisz? Co się stało i gdzie? Dlaczego byli razem?

Matka spojrzała na nią z litością.

- Często się spotykali.

Carrie jakby nie rozumiała prostych słów.

- Co z tego?

- Stale widywano ich razem.

Nieprawdopodobne! Trudno było w coś takiego uwierzyć po tym, jak Scott ostatnio zachowywał się wobec niej, jak czule przemawiał. Kilka dni wcześniej zapewniał o dozgonnej miłości, nieomal padł na kolana.

- Skąd wiesz? Kto ci powiedział? Alicia McNevin załamała rękę.

- Znaleziono ich w niedwuznacznej sytuacji.

- Co to znaczy?! - Narastał w niej gniew. - Kto ich znalazł? Gdzie byli? Wyduś wreszcie szczegóły, bo pewnie znają je wszyscy oprócz mnie. Jechali jego samochodem?

- Wpadli w poślizg niedaleko Campbells Crossing. Znalazł ich Ian Campbell... Zabrano ich do szpitala.

- Mają poważne obrażenia?

- Nie wiadomo. - Matka bezskutecznie starała się opanować nerwy. - Scott był w gorszym stanie niż Natasha.

- Trzeba zadzwonić do szpitala.

- Kochanie, czy słyszałaś i zrozumiałaś, co powiedziałam? Byli razem, czyli Scott cię zdradził. Kiedyś z sobą chodzili, ale myśleliśmy, że to dawno skończona historia. Jacy okazaliśmy się naiwni... Ich romans trwał nadal.

- Nic nie rozumiem. Męczyłam się, bo nie wiedziałam, jak mu powiedzieć, że z nim zrywam, głupio mi było zostawić go na lodzie, a teraz dowiaduję się, że zdradzał mnie z Natashą. To kupy się nie trzyma.

Matka parsknęła gorzkim śmiechem.

- Czyżby? Ona dawała mu to, czego ty skąpiłaś. Chodziło tylko o seks.

- Tylko o seks! - krzyknęła Carrie, nie panując nad sobą. - Ty dużo wiesz o seksie, prawda?

- Jestem mężatką... - Rozpląkała się. - Córeczko, taki straszny wypadek...

Carrie spojrzała nad głową matki w dal.

- Muszę dowiedzieć się, w jakim są stanie. Tato wie?

- Tak, od Iana Campbella. Jest bardzo przybity i zaszokowany.

- Nie przyszedł z tym do mnie. - Carrie westchnęła. - Ja jestem narzeczoną Scotta, a ojciec tobie pierwszej powiedział o wypadku.

- Oczywiście wolał, żebym ja przekazała ci tę przykrą wiadomość. Dobrze się zachował. Ojciec miał wysokie mniemanie o Scotcie.

- A ty niskie, prawda? Ciebie by nie zmartwiło zerwanie zaręczyn.

- Każda matka chce, żeby córka dobrze wyszła za mąż. Scott jest dobrą partią... a raczej był.

- Pewnie nadal będzie... choć już nie dla mnie. Dlaczego nie domyśliłam się, co znaczą półsłówka, złośliwości, dziwne komentarze Natashy, jej nienawistne spojrzenia? Myślałam, że jest zazdrosna, bo Scott woli mnie. Teraz już ją rozumiem. Od dawna go kocha i wcale z niego nie zrezygnowała. .. Pewnie ich romans trwałby również po naszym ślubie. Szkoda, że tak późno się przekonałam, jaka jestem głupia. Inni musieli wiedzieć, co się święci.

- Dobrze się maskowali - wycedziła z pogardą matka. -Kumple pewnie wiedzieli, co on wyczynia, ale według nich mężczyzna ma prawo do skoków na boki, do zabawy.

- Też mi zabawa! - krzyknęła Carrie. - Źle się dla niego skończyła.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Ojciec był nadzwyczaj troskliwy, traktował ją, jakby i ona była ofiarą wypadku, w dodatku kruchą jak porcelana. Znajomi zachowywali się podobnie, nie łączyli imion Natashy i Scotta w jednym zdaniu. Można by pomyśleć, że tych dwoje odniosło rany w osobnych wypadkach.

Nikt nie powiedział Carrie, dlaczego stan, w jakim ich znaleziono, wywołał zgorszenie. Oboje byli nadzy czy tylko Natasha?

Dopiero w redakcji dowiedziała się szczegółów od szefa, który podczas rozmowy telefonicznej nie pisał o tym ani słowa.

Paddy Kennedy, który bardzo ją lubił i traktował jak wnuczkę, bacznie się jej przyglądał.

- Z oczywistych względów przemilczymy niektóre szczegóły.

- Powinam je znać. Proszę mi wszystko powiedzieć. Mam dwadzieścia cztery lata, czyli jeszcze nie za późno, żeby człowiek uświadomił sobie, jakim jest osłem.

- Moja droga, ty jesteś mądra, natomiast patentowanym durniem i łajdakiem jest ten twój narzeczony. - Jak na niego powiedział to bardzo ostrym tonem. - Czegoś tu nie rozumiem... Scott rzekomo był zakochany, nie mógł doczekać się ślubu.

- Ślub odpada.

- Harper odzyskał przytomność?

- Nie. - Przed oczami wciąż miała obraz nieprzytomnego Scotta na szpitalnym łóżku. Był mocno poturbowany, miał pęknięty obojczyk, dwa złamane żebra, poważne potłuczenia, lekarze podejrzewali uszkodzenie mózgu. Carrie modliła się, aby odzyskał przytomność. Wszystko mu

wybaczyła, nie chciała, żeby on albo Natasha cierpieli. Zresztą Natashy dopisało szczęście i nic jej nie groziło. W porównaniu ze Scottem wyszła niemal bez szwanku.

W dniu wypadku Carrie spotkała niedoszlą teściową i wzruszona jej rozpaczą, zdobyła się na wyrazy szczerego współczucia. Thea Harper niemal postradała zmysły ze strachu o ukochanego jedynaka. Podczas rozmowy nie wspomniwały o Natashy, ponieważ było dość zmartwień, a na ten temat przyjdzie czas później.

- Dasz Scottowi szansę i wysłuchasz jego wersji wydarzeń? - zapytał szef. - Mówiłem, że Natasha kiedyś napyta sobie biedy.

Carrie westchnęła znużona.

- Nie tylko ona zawiniła. Chciałabym usłyszeć pełną wersję. Redaktor, który miał siedemdziesiąt trzy lata i niejedno widział, poczerwieniał zażenowany.

- Natasha była bez bluzki i... bez stanika.

- Posunęła się daleko, nawet jak na nią. Kiedy zdarzył się wypadek?

- Późną nocą. Odwiedzisz Scotta?

- Wypada, niezależnie od tego, co oni wyrabiali. Przy okazji zajdę do Natashy, choć nie jesteśmy przyjaciółkami. Zawsze mi się zdawało, że dręczy ją coś, z czym nie umie sobie poradzić.

- Paskudna rodzina - mruknął starszy pan, który na ogół łagodnie wyrażał się o ludziach. - Okrutnie potraktowali Reece'a i jego najbliższych. Chciałem zobaczyć Claya na wyścigach, ale zmarł bliski znajomy i musiałem jechać do Brisbane na pogrzeb. Parę dni temu Clay wstąpił do mnie, żeby się przywitać. Przystojny z niego mężczyzna.

- I znakomity jeździec. W pełni zasłużył na puchar.

- Scott musiał być wściekły - sucho skomentował Paddy Kennedy.

- Faktycznie miał podły humor. Między nim a Clayem była w dzieciństwie jakaś zwada, którą obaj pamiętają do dzisiaj.

Redaktor skrzywił się z niesmakiem.

- Scott dręczył, bił słabszych. Najbardziej wziął się na Jimmiego... czyli Claya... i wyzywał, poszturchiwał, gdy tylko zobaczył go w mieście. Dawniej ludzie byli otwarcie nietolerancyjni, a dzieci łatwo ulegały niezdrowej atmosferze. Reece Cunningham miał ożenić się z Elizabeth Campbell, co przyjęto za pewnik, chociaż nie byli zaręczeni. Aż tu nagle zjawiała się śliczna Irlandka o tycjanowskich włosach... Elizabeth przyjaźniła się z matką Scotta i oczywiście przyjaciółki znienawidziły Reece'a, a jeszcze bardziej jego ukochaną. To było naprawdę okropne. Opowiadano o tej niewinnej kobiecie straszne rzeczy, rzucano bezpodstawne kalumnie, obrzucano błotem.

- Ciekawe, jak długo to błoto jeszcze będzie nas brudzić - szepnęła Carrie. - Modłę się o wyzdrowienie Scotta, ale nie wyjdę za niego. Podjęłam decyzję jeszcze przed wypadkiem.

- Bardzo słusznie.

Paddy Kennedy uważał, że Złoty Chłopiec Harperów nie dorasta Carrie do pięt.

- Tato przeżył potworny szok, gdy dowiedział się szczegółów. Bardzo cenił Scotta.

- Dziwne. Scott jest przystojny, w pewnych kręgach podziwiany, będzie bardzo bogaty, ale moim zdaniem nie pasuje do ciebie. On ma płytki charakter, a ty głęboki.

- Jaka tam głębia charakteru... i kiepski ze mnie psycholog. .. Czy mogłabym wziąć tydzień wolnego? Wybieram się do szpitala. Wie pan, ojciec już zmienia zdanie i poraniony Scott powoli wraca do jego łask. Cóż, ale według niego najlepszą rzeczą, jaką w życiu zrobiłam, były te nieszczęsne zaręczyny.

Paddy Kennedy pokręcił głową. Nie lubił ojca Carrie i nie aprobował Scotta jako jej narzeczonego, więc musiał uważać na słowa. Jego zdaniem Bruce McNevin był okropnym snobem i despota. Nie wiadomo, dlaczego udało mu się zdominować piękną, serdeczną żonę. Od dawna pilnował też każdego kroku córki, jakby uważał, że bez jego kontroli Carrie się wykolei. Najdziwniejsze zaś było wyraźne dążenie państwa McNevinów do tego, aby jak najprędzej wydać ją za mąż.

Po skromnym lunchu Carrie zrobiła zakupy według listy sporządzonej przez matkę. Przy wyjściu na ulicę natknęła się na Claya.

- Dzień dobry. Pomogę ci. - Serce na moment przestało bić, a potem zaczęło szaleć. Widzieli się pierwszy raz od pamiętnego dnia w Jimboorie House, gdy padli sobie w objęcia. - Co z Harperem? - zapytał.

- Bez zmian.

- A moja niesforna kuzynka?

- Niedługo wraca do domu. Życzę im, żeby prędko opuścili szpital.

- Jak twoje samopoczucie?

- Cieszę się, że oni żyją, ale czuję się jak kompletna idiotka.

Clay przyjrzał się jej; była blada, miała podkrążone oczy.

- Nie odbyliście ostatecznej rozmowy i wciąż jesteś niby zaręczona, prawda?

- To nieodpowiedni moment na publiczne odwołanie ślubu. Znajomi udają, że obecność Natashy w samochodzie Scotta nic nie znaczy. Młodzi ludzie po prostu wybrali się na wycieczkę do Campbels Creek, ulubionego miejsca spotkań.

- Nie wierzysz w bajeczkę o ich niewinności? Carrie odwróciła wzrok.

- Tuż po wypadku mama powiedziała mi prawdę... a raczej pół prawdy. Rodzice są zdruzgotani, bo po zaręczynach nie posiadali się z radości.

- Dlaczego aż tak? - sarknął gniewnie. - Wygląda mi na to, że popchnęli cię do tego kroku.

Carrie uświadomiła sobie, że w słowach Claya jest sporo prawdy.

- Gdy Scott wydobrzeje, powiem mu...

- Po raz drugi.

- Teraz to będzie definitywny koniec.

Nagły podmuch wiatru zerwał jej kapelusz, ale Clay w porę go złapał.

- Bardzo twarzowy - rzekł cicho. Czuł się jednocześnie szczęśliwy i smutny. Jego matka, która miała delikatną karnację, zawsze nosiła kapelusze z szerokim rondem.

Carrie zauważyła, że zmienił się na twarzy, lecz nie śmiała zapytać o jego myśli. Podał jej kapelusz.

- Włóż go i chroń piękną skórę.

- Dziękuję. Wiesz, moim zdaniem Scott ma zobowiązania wobec Natashy.

- Zobaczysz, będzie twierdził, że mu się narzucała. Tak zawsze bronią się egoiści: nie ja, tylko ktoś inny. Ale ważniejsze jest co innego, bo niezależnie od układu z Natashą, on chce zdobyć ciebie.

- Lecz nie zdobędzie.

- Chciałbym wierzyć.

- Czemu to cię obchodzi? - Naprawdę nie wiedziała? Przecież wciąż myślała o nim, niezależnie od tego, co się wokół działo.

- Jak na inteligentną kobietę zadałaś bardzo głupie pytanie - odparł poirytowany.

Zerknęła na niego przelotnie i dostrzegła napięcie na jego twarzy.

- Nie zapomniałam tego, co zdarzyło się w twoim domu - wyrzuciła jednym tchem. - Posunęłam się.

- Oboje się posunęliśmy. - Włożył ręce do kieszeni, by nie objąć Carrie.

- Musisz mi przerywać?

- Przepraszam. Posunęliśmy się...

- Trochę za daleko... - Wpatrywała się w niego wielkimi oczami. - To nie jest miłość, nie może być, bo prawie się nie znamy. Scotta znam od dawna.

- Co z tego? - mruknął z irytacją. - Zareczyłaś się z nim, żeby zadowolić swoich i jego rodziców, ale nie byłaś szczęśliwa. Mam rację?

Spojrzała w niebo, jakby tam szukała odpowiedzi.

- Teraz nie mogę z nim zerwać, po prostu nie wypada. Najpierw musi wyjść ze szpitala, wrócić do domu. Może będzie jeździł na wózku... albo mu się pogorszy...

- Oby nie. Żałujesz tych paru chwil spędzonych ze mną? - Ujął ją pod brodę. - Odpowiedz. Nie chcę cię dręczyć, ale nie będę beczynie patrzył, jak dajesz się wmanewrować w paskudną sytuację. Przecież już mi powiedziałaś, że twoi rodzice są gotowi zlekceważyć krążące plotki.

- A tobie kto je powtórzył?

- Naoczny świadek.

- Ian Campbell? Niemożliwe! Zapomniał, że twój ojciec miał ożenić się z jego krewniaczką?

- Było tak samo jak z tobą i Scottem. Po prostu to małżeństwo, wymyślili inni. Matka była jedyną kobietą, którą ojciec pokochał i pragnął poślubić. Gdybyś ich widziała, nie wątpiłabyś w ich miłość.

- Oboje młodo zmarli.

- Niestety. Ojciec używał innego nazwiska, ale mówię to tylko do twojej wiadomości. Cunninghamowie są znani, a on nie chciał mieć nic wspólnego z tą wredną rodziną. Nazywaliśmy się Dyson, od jego drugiego imienia. Wystarczaliśmy sobie we troje, a po śmierci ojca do reszty odsunęliśmy się od ludzi.

- Współczuję ci z całego serca. - Posmutniała.

- Tylko nie płacz - wystraszył się - bo wiesz, do czego łzy doprowadziły poprzednim razem. Napijmy się kawy.

- Niestety muszę wracać do domu. - Zauważyła dwie znajome, które co rusz zerkały w ich stronę.

- Nie chcesz, żeby nas razem widziano? O to chodzi?

- Wcale nie. Trzeba przygotować się do podróży. Muszę odwiedzić Scotta, tego obowiązku nie da się uniknąć.

- Jeśli pozwolisz, zawiozę cię do Toowoombu. Natasha to okropny babsztyl, ale mimo to chciałbym ją odwiedzić, spytać, czy potrzebuje wsparcia. Rodzina pewnie ją wyklęła, bo Gunninghamowie organicznie nie znoszą skandali. Wybierasz się samochodem czy samolotem? Z rodzicami czy bez?

Jego propozycja stanowiła ogromną pokusę, lecz jakże niebezpieczną.

- Jadę sama, bo każde z nas inaczej zareagowało na wieść o wypadku. Czuję, że muszę zobaczyć Scotta, nie darowałabym sobie, gdyby mu się pogorszyło... Był dla mnie ważny, w grudniu mieliśmy się pobrać...

- Jeśli zależy ci na ślubie jeszcze w tym roku, wyjdź za mnie. - Nie zdołał się powstrzymać, a zbyt ni pośpiech mógł pogrzebać jego szanse.

Carrie z wrażenia zrobiło się słabo.

- Żartujesz...

- Mówię poważnie. Wiadomo, że pragnę założyć rodzinę. Naprawdę chciałem dać ogłoszenie i w ten sposób szukać żony. Przed podjęciem decyzji przemyślałem sprawę bardzo dokładnie, ale... pojawiłaś się ty.

Carrie zrobiła przesadnie zagniewaną minę.

- W którym momencie uznałeś, że się nadam?

- Czemu się złościysz? Nie zamierzałem cię obrazić. Czy to ważne, kiedy pomyślałem o tobie? - By jej nie wystraszyć, nie zdradził, że od razu go zawojowała. - Moglibyśmy spróbować. Przy mnie będziesz miała dużo swobody, a w Jimboorie House czułaś się wspaniale, widziałem po oczach. Pomożesz mi odrestaurować dom, bo pewnie wiesz na ten temat więcej ode mnie. - Od lat marzył o takiej kobiecie, lecz wątpił, czy

kiedykolwiek ją spotka. Carrie szumiało w głowie, była bardzo podniecona.

- Nie mów tak.

- Dlaczego? To poważne oświadczenia, będę zaszczycony, jeśli je przyjmiesz. Nie jestem nędzarzem, za jakiego ludzie mnie mają. Wprawdzie nie posiadam fortuny, ale na początek starczy. Zrobię wszystko, żebyś była szczęśliwa.

- Chcesz ożenić się z kobietą, której nie kochasz? - Marzyła o wzajemnej, dozgonnej miłości.

- Sama chciałaś wyjść za faceta, którego nie kochasz - rzekł cicho.

- Wybacz, ale twoja propozycja jest nie do przyjęcia. Dostałabym więcej, niż mogę dać, a poza tym moja sytuacja jest zagnatwana. Mało ci było wielbicielek na balu? Mogłeś wybrać sobie żonę.

- Jakąś nastolatkę, która jeszcze nie wie, czego chce?

- Były też inne, starsze.

- Przestań. Faktycznie jesteś w trudnym położeniu, a moja kandydatura nie zachwyci twoich rodziców, ale mamy szansę stworzyć szczęśliwy związek. Nie potrafię poetycznie się wysławiać. Dodam jeszcze tylko jedno: pociągasz mnie tak mocno jak ja ciebie... nawet jeśli to nie jest wielka miłość... Teraz rzekomo nie możesz się zakochać, ale to, co nas łączy, jest dużo warte.

Nie mogła zaprzeczyć, bo według niej było bardzo dużo warte i bardzo piękne. Wspomnienie pierwszego pocałunku zachowa do końca życia, ale jeszcze za wcześnie, by otworzyć serce. Przypomniała sobie o znajomych i wystraszyła się, że posądzają ją o flirtowanie z Clayem, podczas gdy narzeczony leży nieprzytomny w szpitalu. Ci, którzy dobrze

ją znali, nigdy by tak nie pomyśleli, lecz i tak ogarnęły ją wyrzuty sumienia.

- Kiedy chcesz wyruszyć? - zapytał Clay.

- Wczesnie rano, bo to co najmniej trzy godziny jazdy.

- Zawiozę cię.

- Jak się spotkamy? - spytała drżącym głosem. Bardzo pragnęła jechać z Clayem, chociaż nie wiedziała, czy potrafi zapanować nad uczuciami. Miała wrażenie, że długo uśpiony wulkan grozi wybuchem, a dotychczas wyznawane zasady mocno się chwieją.

- Wstąpię po ciebie. Nie mamy nic do ukrycia, bo ja jadę odwiedzić kuzynkę, a ty byłego narzeczonego. Nie muszę witać się z twoimi rodzicami - dodał oschle. - Zaczekam przed domem.

Carrie bała się sprzeciwu ojca, więc pokręciła głową.

- Spotkamy się tutaj, na tym parkingu.

- O której? - Nie podobało mu się, że Carrie tak daleko sama jeździ.

- O ósmej. Nie za późno?

- Ósma jest w sam raz. Zabierz coś do przebrania, bo będziesz zmęczona i lepiej przenocować w Toowoombie. - Spojrzał jej prosto w oczy. - Zaufaj mi, wszystko będzie dobrze.

Czy ufała mu? Och, najważniejsze pytanie brzmiało, czy ufa sobie.

Przy łóżku Scotta siedzieli jego rodzice. Thea Harper natychmiast wstała i objęła Carrie.

- Och, jak się cieszę, że cię widzę.

Brad Harper uśmiechnął się, co należało do rzadkości.

- Ja też się cieszę. Przyjechałaś samochodem?

- Tak. - Podeszła do łóżka, pochyliła się nad Scottem, który wyglądał, jakby spał, delikatnie ujęła jego dłoń. - Co lekarze mówią?

- Na razie zmniejszyli dawkę leków - szeptem odparła Thea Harper. - I czekają, żeby odzyskał przytomność.

Carrie usiadła na krześle podsuniętym przez niedoszęłego teścia.

- Na pewno z tego wyjdzie. Thea Harper zaczęła płakać.

- Opanuj się - rzucił gniewnie mąż jej. - Przestań się zadrećzać.

Scotty obudzi się, żeby zobaczyć narzeczoną.

Carrie wystraszyła się, że chce na nią przerzucić odpowiedzialność za powrót syna do zdrowia. Jak postępuje kobieta, którą zdradza narzeczony? Powinna przebaczyć i zapomnieć? Państwo Harperowie uważali, że niezależnie od wszystkiego ona i Scott pobiorą się. Uwielbiali jedynaka i byli gotowi poświęcić dla niego wszystko i wszystkich, a ją na pierwszym miejscu. Byli przekonani, że weźmie ślub z ich synem, nawet jeśli Scott zostanie inwalidą. Zrobiłaby to, gdyby łączyła ich prawdziwa miłość, ale go nie kochała.

- Jesteśmy zmęczeni - odezwał się Brad Harper. - Pójdziemy napić się kawy.

Po ich wyjściu zamknęła oczy, ponieważ rozboleła ją głowa.

- Carrie?

Otworzyła oczy i przekonała się, że słuch jej nie myli.

- Obudziłeś się! Dzięki Bogu!

- Gdzie jestem?

- W szpitalu.

- Dlaczego?

- Miałeś wypadek. Zaraz zawołam lekarza.

- Nie zostawiaj mnie. Nigdy.

Jak na skrzydłach pobiegła do dyżurki.

Rodzice Scotta nie posiadali się z radości, Thea Harper na przemian śmiała się i płakała.

- Dokonałaś cudu. Scott obudził się, bo usłyszał twój głos, poczuł twoją rękę.

Carrie zerknęła na lekarza, który przyglądał się jej uważnie, ale z sympatią.

- Wreszcie nadszedł czas, żeby się ocknął - powiedziała speszona.

- Nie, to twoje dzieło. Jesteś prawdziwym aniołem.

- Przepraszam - odezwał się lekarz. - Teraz muszą państwo wyjść, a za kwadrans pozwolę wrócić pojedynczo i się pożegnać. Śpiący rycerz obudził się, ale potrzebuje długiego odpoczynku.

- Idziemy. - Brad Harper objął żonę. - Synu, wyjdiesz z tego.

Kocham cię.

Był oschłym człowiekiem, a jednak zapewnił jedynaka o miłości. Carrie zrobiło się przykro na myśl, że nigdy nie usłyszy takiego zapewnienia z ust swego ojca.

- Niedługo wrócimy - szepnęła Thea Harper.

- Carrie, nie odchodź - cicho poprosił Scott. - Zostań przy mnie.

Pytająco spojrzała na lekarza, który powiedział:

- Pani wróci za kilka minut. Proszę spokojnie leżeć. Chyba chce pan prędko opuścić szpital?

- Nie mogę się doczekać. Carrie, wszystko będzie dobrze. Pocałuj mnie.

Pocałowała go w czoło.

- Niebawem wrócę.

- Kocham cię - szepnął Scott.

Czekali na korytarzu. Niedošla teściowa znowu przytuliła Carrie.

- Niebiosy cię zesłały. Ty najbardziej jesteś mu potrzebna.

- O tym musimy porozmawiać, ale nie dzisiaj. Czy państwo idą do Natashy?

- Nie mamy najmniejszego zamiaru oglądać tej wstrętnej baby - syknęła Thea Harper. - Bezwstydnie narzucała się Scottowi.

- Okazuje się, że ja jedna o nich nie wiedziałam - cicho powiedziała Carrie.

- Mój syn kocha tylko ciebie, a Natasha jest dla niego niczym - oświadczył Brad Harper kategorycznym tonem.

Carrie aż się zagotowała na takie stawianie sprawy. Dlaczego mężczyźni uważają, że wszystko wiedzą najlepiej?

- Wręcz przeciwnie - rzekła spokojnie. - Teraz jednak nie pora o tym mówić. Najpierw Scott musi wyzdrowieć.

- Na pewno wyzdrowieje - powiedzieli jednocześnie.

- Chodź z nami - zaproponowała Thea Harper. - Napijemy się kawy albo herbaty.

- Dziękuję za zaproszenie, ale idę do Natashy.

- Nagadaj jej do słuchu - rzucił Brad Harper ze złością.

Natasha siedziała przy oknie, tyłem do drzwi.

- Dzień dobry - odezwała się Carrie cicho. - Mogę wejść? Zapadło krótkie milczenie, po czym Natasha powoli się odwróciła. Była w wojowniczym nastroju.

- Po jakie licho przysłaś? - zawołała ze złością.

- To chyba oczywiste - odparła Carrie. - Chciałam zapytać, jak się czujesz. Z rodzicami masz na pieńku, więc pomyślałam, że pewnie cię nie odwiedzą.

- Zgadłaś. - Zdobyła się na uśmiech, ale wyglądała okropnie. Miała trupio bladą twarz, oczy podkrążone i przekrwione, jakby stale płakała, na szyi i rękach liczne zdrapania. Zawsze była chuda, a teraz bluzka i spodnie dosłownie na niej wisiały.

- Dzięki Bogu ty wyszłaś bez złamań. Usiądź, bo nie wyglądasz za dobrze.

- Jak Scotty? Nie odważyłam się podejść nawet pod jego drzwi.

- Zaraz ci powiem. Najpierw usiądź albo się połóż.

- Dobrze, dobrze. - Niecierpliwie machnęła ręką, ale się położyła. -

W jakim on jest stanie?

- Przed chwilą się obudził, jest przytomny, wszystkich poznaje. Ma pęknięty obojczyk, więc trochę to potrwa. Lekarz powiedział, że jest młody i wysportowany, więc całkiem wyzdrowieje.

Natasha nagle wybuchnęła płaczem.

- To moja wina, to wszystko przeze mnie.

- A może oboje zawiniliście? - rzekła uprzejmie Carrie. Nie czuła już złości czy żalu, tylko politowanie. I Scott, i jego kochanka byli po prostu tacy... beznadziejni.

- Na pewno budzę w tobie obrzydzenie. - Natasha otarła łzy. - Jestem zła, paskudna wiedźma.

- Nieprawda. Coś mi się zdaje, że zostałam zmuszona do grania takiej roli. Nie jestem na ciebie zła, chociaż powinnam. - Podała jej chusteczki. - Czy Scott stracił panowanie nad kierownicą, bo się pokłóciliście?

-Kochasz go? - zapytała Natasha, zamiast odpowiedzieć. - To kawał drania.

- Ale ty go kochasz.

- Od dawna, choć nie rozumiem dlaczego. Próbowałam wyzwolić się spod jego wpływu, ale bez skutku. Był moim pierwszym facetem... I wcale nie okazał się delikatnym kochankiem, bo myśli tylko o sobie.

- Na to wygląda. Od jak dawna trwa wasz romans? Natasha znowu się rozpląkała.

- Scott szaleje za tobą, ale powiedział mi, że trzymasz go na dystans. Rozbawiło mnie to, bo w przeciwieństwie do ciebie nie potrafię trzymać się z dala od niego. Chętnie z tego korzysta, bo uwielbia seks.

- Aż za bardzo - oschle wtrąciła Carrie.

- Nawet miał ochotę po balu, gdy pobił się z Clayem.

- I ja z takim draniem się zaręczyłam! - nie wytrzymała Carrie. -
Byłam ślepa!

- Nie udawaj, że to cię dziwi. Potrzebował pocieszenia, które u mnie zawsze znajdzie. To, co ja daję, jest sutą ucztą, a ty serwujesz nędzne okruchy.

- Dziękuję, że mi o tym mówisz. Jak widzę, dobraliście się jak w kocu maku.

- Jesteś beznadziejnie nudna. - Natasha zaśmiała się szyderczo. - A ja znam różne sztuczki.

- Ciekawe, czemu mimo to Scott interesuje się innymi kobietami.

- Nie kochasz go! - zawołała Natasha. - Ty go nie kochasz. ... -
Wprost nie mogła w to uwierzyć.

- Mściłabyś się, gdybym ci go zabrała?

- Oczywiście. Darłabym z ciebie pasy.

- Ja nie zadawałabym się z narzeczonym innej kobiety... Odwiedził cię Clay?

Ku jej zdumieniu Natasha ciepło się uśmiechnęła.

- Tak. Całkiem fajny z niego facet. Bardzo przyzwoity człowiek, a ja niewiele takich znam. Scott mi przeszkodził. Clay na pewno nie powiedziałby dziewczynie, żeby usunęła ciążę.

- Co?! Co ty... - Carrie poczuła się, jakby spadła na nią lawina.

- Przepraszam. Naprawdę mi przykro. Ty też jesteś dobra i zawsze byłaś dla mnie miła, chociaż paskudnie cię traktowałam.

- Jesteś... w ciąży?

- Tak.

- Wypadek ci nie zaszkodził?

- Mój maluch jest silny - z dumą odparła Natasha.

- Kiedy zaszłaś w ciążę?

- Jakies trzy miesiące temu.

- Powiedziałaś Clayowi?

- A skąd! Co jemu do tego? Wiesz, zachowywał się, jakby był w tobie zakochany. Czemu faceci tracą dla ciebie głowę?

- To teraz nieistotne. Postanowiłaś zajść w ciążę, żeby rozwiązać gordyjski węzeł, tak? Posłużyłaś się niewinnym dzieckiem...

- Było inaczej.

- Po prostu nie odróżniasz dobra od zła. Scott prosił, żebyś usunęła ciążę?

- Nie prosił, tylko żądał, jak to on. Chce ożenić się z tobą. Chyba dziewczice jednak wiedzą, co robią.

- Och, daj spokój... Co postanowiłaś w sprawie dziecka? Natasha czule pogłaskała brzuch.

- Jeszcze nic. Oczywiście wybuchnie skandal... chyba że spakuję manatki i się wyniosę.

- Twoi rodzice wiedzą?

- Oni? Te świętoszkowate mumie? Wiemy tylko ja, ty i Scott.

Tajemnica ma zamknąć się między nami.

- Musisz urodzić. To nowy człowiek i twoje dziecko. Jeśli usuniesz ciążę, będziesz żałować do śmierci. Małeństwo już wygrało jedną batalię o życie.

- Faktycznie. Wiem, że to chłopiec. Syn Scotta... Carrie kręciło się w głowie, jakby wypła za dużo alkoholu.

- Możecie się pobrać - powiedziała na pożegnanie. - Ja nie chcę mieć ze Scottem nic wspólnego.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Z okien restauracji roztaczał się widok na morze kolorowych świateł. Potrawy były smaczne, ładnie podane, ale Carrie jadła jak wróbel.

- Brak ci apetytu? - spytał Clay.

- Wystarczyłoby mi jedno danie. - Odłożyła nóż i widelec. -

Wszystko jest dobre, ale cała jestem podminowana i nie mogę jeść.

- Wiadomość, że Scott wróci do dawnej formy, pewnie przyniosła ci ulgę. - Patrzył z zachwytem na tę najpiękniejszą ze znanych mu kobiet.

Bardzo chciał, żeby przestała przejmować się byłym narzeczonym.

- Jest mi lżej.

- Chyba coś przede mną ukrywasz.

- Owszem.

- Tak sądziłem. - Nalał wina do jej kieliszka. - Wypij, to cię rozluźni.

- Dziękuję. - Wypiła dwa łyki. - Mam do ciebie zaufanie, więc coś ci zdradzę.

- Tylko nie mów, że niedługo bierzesz ślub ze Scottem — rzekł półżartem.

- Na pewno za niego nie wyjdę. Gdy wróci do sił... albo jeszcze wcześniej... musi ożenić się z Natashą.

- O rany... - mruknął po krótkiej chwili Clay.

- No właśnie, o rany. Takiej rewelacji nie mogłam trzymać w tajemnicy, musiałam komuś powiedzieć. Natasha zaszła w ciążę z moim byłym narzeczonym... Fajnie to brzmi, co?

- Nie słyszała o antykoncepcji?

- O ile ją znam, zrobiła to świadomie. W taki sposób postanowiła walczyć o własne szczęście. Fakt pozostaje faktem, że nosi dziecko Scotta.

- Wobec tego musi się z nią ożenić - oświadczył stanowczo Clay.

- Kazał jej usunąć ciążę.

- Bydlak - rzucił z bezbrzeżną pogardą. - Ten drań chciał zabić własne dziecko! Szczęśliwie czasy się zmieniły i Natasha nie musi go słuchać. Urodzi dziecko, będzie je kochać.

Carrie chciała powiedzieć, że Cunninghamowie są pozbawieni serca, ale ugryzła się w język i powiedziała tylko:

- Dziwna jest ta twoja rodzina.

- Oni nie są moją rodziną. - Machnął ręką. -I nigdy nie będą. Nie rozumiem tych bogaczy; mają wszystko, a tak naprawdę nic... O ile mi wiadomo, Natasha pokłóciła się z rodzicami, ale i tak nie wyprowadzi się od nich, bo to oni trzymają kasę.

- Nie, jest inaczej. Mogłaby wyjechać do Melbourne czy nawet na inny kontynent, ale nie robi tego z powodu Scotta. Beznadziejnie go kocha, a on trzyma ją jak na łańcuchu. Po prostu uzależnił ją od siebie.

- Cholerny drań...

- Zgadzam się.

- Biedna kobieta, chociaż też niezłe z niej ziółko. Ale wiesz, to naprawdę diabelska sprawa. Harper was obie złowił w swoją sieć.

Niebywałe szczęście 97

Carrie przełknęła gorzką pigułkę.

- Natasha go pokonała jego własną bronią.

- Powiedziałaś jej, że z nim zrywasz? -Tak.

- Ale on jeszcze nie wie?

- Gdy wróci do domu, ostatecznie się rozmówimy.

- Bardzo się cieszę. - Mimo to wcale nie wyglądał na uradowanego. -

Czy Natasha zamierza spełnić jego żądanie?

- Chyba nie. Scott powinien się z nią ożenić, ale kochający rodzice nie zmuszą go do tego. Szczególnie po wypadku, za który obwiniają Nataszę.

- Jeśli nawet zawiniła, to tylko tym, że w nieodpowiednim momencie powiedziała mu o ciąży. Wściekł się i stracił panowanie nad kierownicą.

- Zareagował gwałtownie, jak to on.

- Tak czy owak, to ich problem. Dziecko Natashy jest wnukiem Harperów i to pewnie przeważy szalę. Zresztą Cunninghamowie nie są byle kim. Rodzice Natashy jakoś pogodzą się z sytuacją, a po ślubie plotki ucichną.

- Mnie już nic nie zdziwi, ale mam okropne przeczucie, że odium skandalu spadnie i na mnie.

- Przecież jesteś niewinna.

- To nie powstrzyma plotek. Czuję się, jakbym stąpała po bardzo grząskim gruncie.

- To zrozumiałe. Wstrząs był za silny, potrzebujesz czasu, żeby się uspokoić.

- Ty też musisz mi dać trochę czasu.

- Dałbym ci całą wieczność, gdybyśmy ją mieli. Dobrze wiem, jak powinienem postępować, ale to bardzo trudne. Poprzednim razem źle wypadło i cię wystraszyłem. Teraz rozumiem, że nie mogło być inaczej, ale jak już Harper zniknie z horyzontu, będę do twojej dyspozycji.

Większość życia spędziłem w samotności, nie tylko z powodu tragicznego

zgonu ojca. Po jego śmierci matka zamknęła się w sobie, niejako mnie opuściła i nigdy nie powróciła. Carrie przyłożyła dłonie do płonących policzków.

- A jeśli się okaże, że nie jesteś w stanie mnie pokochać? Po ślubie będziesz się starał, ale nie zdołasz wykrzesać miłości. .. i co wtedy?

Najchętniej porwałby ją w ramiona, obsypał pieścizotami i zapewnił o wielkiej miłości, nie pocałował jednak choćby smukłych palców, tym piękniejszych, że już bez pierścionka zaręczynowego.

- Na pewno zrodzi się gorące uczucie. Czy nie ogarnął cię żar, gdy cię pocałowałem?

Na końcu języka miała wyznanie, że jego pocałunek zbudził ją jak śpiącą królewnę.

- Raczej niestosowny moment na konkury - mruknęła speszona. - Wiesz, to śmieszne, ale czasami mam ochotę mówić na ciebie James.

- Pozwolę ci po ślubie. - Uśmiechnął się tak uwodzicielsko, że zadrżała.

- Czas wracać do hotelu - szepnęła.

Przy nim nie była sobą. Trochę bała się niezwyklej intensywności uczuć.

Clay, który również przeżywał ogromne emocje, odgadł stan jej ciała i ducha. Od dawna marzył o idealnej kobiecie. Wreszcie ją spotkał, lecz na drodze do szczęścia była przeszkoda.

- Czy jutro rano też odwiedzisz Harpera?

- Wypadaloby, choć nie mam najmniejszej ochoty. Szpital jest nieodpowiednim miejscem do mówienia przykrych rzeczy, a to, co mam do powiedzenia, będzie złą wiadomością. Scott jest przekonany, że może

mieć każdą dziewczynę, która mu się spodoba. Nie wiem, czemu uparcie dążył do ślubu ze mną. Może dlatego że nie dostał tego, czego się spodziewał. Chciał, żebym do niego należała, a małżeństwo jest jedynym środkiem do celu. Żał mi Natashy, bo na zimno ją wykorzystywał. Teraz jest za słaby, żebym powiedziała mu, co o nim myślę, muszę odłożyć decydującą rozmowę na później.

- Czyli kręcimy się w kółko...

- Na to wygląda.

Był niezadowolony, lecz musiał pogodzić się z jej decyzją.

Po wyjściu z restauracji stanęli oko w oko z dobrze ubraną parą w średnim wieku. Harperowie! A rzekomo Brad Harper wybierał się do domu i tylko matka miała zostać przy synu.

Carrie zarumieniła się, jakby została przyłapana na zbrodni.

Starsi państwo byli niemile zaskoczeni.

- Ty tutaj? W takim towarzystwie? - Brad Harper nie krył wściekłości. Rzucił nienawistne spojrzenie Clayowi, który udał, że tego nie widzi.

- Dobry wieczór państwu - uprzejmie powiedziała Carrie. - Pamiętają państwo Claya Cunninghama, prawda?

- Tak - odparła oschle Thea Harper. - Co tu robisz? Nie rozumiem... Scott leży w szpitalu, a ty umówiłaś się na kolację z tym człowiekiem. Trudno mi uwierzyć... to do ciebie niepodobne. Jesteś dobrze wychowana, zawsze postępujesz stosownie.

- Teraz też pamiętam o zasadach. Clay jest moim dobrym znajomym. Ostatnio zaszło wiele zmian. Cieszę się, że Scott wróci do zdrowia, ale

przed wypadkiem zerwałam z nim. Teraz jednak nie pora, żeby mu to przypomnieć, więc porozmawiamy, gdy będzie silniejszy.

Niedoszli teściowie wlepili w nią oczy, a Thea Harper schwyciła ją za rękę.

- Nie mówisz poważnie! Scott cię uwielbia.

- To nieprawda, proszę pani. Wolałabym nie przysparzać zmartwień, wiem, jacy państwo są przygnębieni... Prawda jednak jest taka, że Scott jest związany z Natashą, ale niech sam państwu o tym powie.

Brad Harper szpetnie zaklął.

- On i Natasha? Bzdury! Chciałbym wiedzieć, co ty kręcisz z tym tu.

- Twarz wykrzywił mu paroksyzm wściekłości. - Do cholery...

- Proszę liczyć się ze słowami - powiedział Clay cicho, lecz zabrzmiało to naprawdę groźnie.

Brad Harper wyprostował się i popatrzył na prawie dwumetrowego atlete, jakby to był malutki, łatwy do rozdeptania owad.

- Co takiego? - warknął. - Nie dosłyszałem. -Dobrze pan słyszał, co mówiłem. Proszę pamiętać, gdzie jesteśmy, i radzę przeprosić Caroline. Ona jest najbardziej ze wszystkich pokrzywdzona.

- To żadna Caroline - wycedził niedoszły teść Carrie. -Nie podskakuj, synu. - Poczerwieniał i zacisnął pięści. - Kiedyś wykurzyłem twojego ojca, a teraz to samo zrobię z tobą.

- Śmiem wątpić. O ile mi wiadomo, pan wcale nie widział mojego ojca, nawet z daleka. Czyżby krył się pan ze strachu? Pańscy ludzie wyskoczyli z nabitą bronią, a pan w ogóle się nie pokazał. Uprzedzam, że diametralnie różnię się od ojca; on był łagodny, a ja nie jestem.

Brad Harper pogardliwie się roześmiał.

- Ty sukinsynu! - Zamachnął się, lecz stracił równowagę, gdy Clay umiejętnie odparował cios.

- Panowie, uspokójcie się! - zawołała Carrie. Zaczęli gromadzić się gapie.

- Pożałujesz tego - warknął Brad Harper do Claya. - Jak śmiesz podnosić na mnie rękę? Widać nie wiesz, kim tu jestem!

- Nikt nie jest ponad prawem - rzekł niewzruszony Clay. - Zostałem zaatakowany i jeśli to się powtórzy, podam sprawę do sądu. Nie chcę bijatyki ze względu na obecność pań oraz fakt, że źle by się dla pana skończyła.

Thea Harper rozplakała się.

- Brad, daj spokój. Robisz z siebie widowisko.

- To oni robią widowisko - wycedził jej mąż jadowitym tonem.

- Przykro mi, proszę pani. - Zdenerwowana Carrie odciągnęła Claya.

Był bardzo spięty. Z radością potraktowałby Brada Harpera jak jego syna, jednak się powstrzymał. Dawna wojna wciąż trwała i wreszcie należało jakoś rozwiązać ten problem. Na wojnie są zwycięzcy i pokonani. Clay był niezłym strategiem. Nie zamierzał wykonać pierwszego ruchu, tylko ten ostatni.

W drodze powrotnej nie odezwali się ani słowem i dopiero w hotelu Clay powiedział:

- Muszę wypić coś mocniejszego. A ty?

- Nie, dzięki, ale posiedzę z tobą. - Była roztrzęsiona, nie chciała jeszcze iść na górę. - Ta awantura do reszty wytrąciła mnie z równowagi.

- Nic dziwnego. Usiedli przy stoliku.

- Masz szczęście, że ten grubianin nie będzie twoim teściem - mruknął Clay.

- Thea Harper jest miła i bezpośrednia, ale rządzi mąż, a to straszny despota. Nawet Scott boi się ojca.

- Niech ich piekło pochłonie. Co dla ciebie zamówić?

- Na nic nie mam ochoty. - Rozminęła się z prawdą, bo chciała znaleźć się w jego ramionach.

- Dobrze zrobi ci brandy, a dla siebie wezmę whiskey. Zaraz wracam, nie ruszaj się stąd.

Przy barze odwrócił się i popatrzył na nią; nawet z odległości jego wzrok palił.

Kobiety przyglądały mu się, nie kryjąc zachwyty. Carrie też była nim zachwycona, a co jeszcze ważniejsze, świetnie czuła się w jego towarzystwie.

Złożył zamówienie i wrócił do stolika. Jego kojąca bliskość podziałała kojąco na Carrie. Wciąż rozdygotana, czuła się bezpieczniej.

- Czemu stary i młody Harper zawsze są gotowi do bitki? - mruknął Clay jakby do siebie. - Walą pięściami na oślep.

- Uważają się za ludzi czynu.

- Też mi ludzie czynu. - Prychnął pogardliwie. - Dojrzały człowiek najpierw pomyśli, a dopiero potem działa.

Gdy kelner przyniósł napoje, Carrie od razu wypła solidny łyk. Ostatnio spotkało ją za dużo przykrości, a zajście przed restauracją dopełniło miary Niewidzącym wzrokiem patrzyła na wiszące w pobliżu obrazy.

- Thea Harper na pewno zadzwoni do moich rodziców. Powie, że widziała mnie z tobą. Może już to zrobiła.

- Zawsze lepiej otwarcie uprzedzić o swoich zamiarach - rzekł Clay cicho. - Jesteś dorosłą kobietą, a nie małym dzieckiem. Trzeba było przyznać się, że to ja cię zawiozę.

- Mama wie.

- Więc nie jest tak źle. Jak myślisz, czy przekazała informację dalej?

- Nie. Zaczynam podejrzewać, że jest dużo spraw, o których mama nie mówi ojcu. Chwilami zupełnie jej nie rozumiem. Czasem postępuje wbrew sobie, byle mu dogodzić.

- Wiele żon tak postępuje.

- Mama robi to bez przekonania.

- Musi liczyć się z mężem. A ty musisz wreszcie zdecydować się na samodzielne życie. To, czy będzie w nim miejsce dla mnie, to osobna sprawa.

Przelotnie spojrzała na niego.

- Kiedy dasz ogłoszenie?

- Jak tylko je zredagujesz.

- Zastanówmy się, co napisać.

- Ty jesteś redaktorką.

- Tylko fotoreporterką.

- Liczę, że mnie korzystnie sfotografujesz. Od czego zaczynamy?

- Kawaler, lat dwadzieścia osiem, zdrowy, bezdzietny, właściciel dużej farmy szuka żony w wieku...

- Między dwadzieścia cztery a dwadzieścia osiem lat -dokończył. - Młodsze nie wiedzą, czego chcą, a dla starszych będę za młody. Najlepsza

byłaby taka kandydatka: dwadzieścia cztery lata, złote włosy, sarnie oczy, kocha przyrodę i rozległe przestrzenie, dobrze jeździ konno, świetnie fotografuje, lubi stare domy, pragnie mieć dzieci... dwoje albo troje... Musi urodzić córkę podobną do siebie. Hm, co by tu jeszcze dodać?

Carrie zdobyła się na blady uśmiech.

- Obejdzie się bez pomocy, bo świetnie sobie radzisz. Jestem ci niepotrzebna.

- Jak to? Przecież opisałem cię.

- Wiem, dlaczego. Byłam pierwszą kobietą, na którą po wygranej gonitwie padł twój wzrok. I pewną rolę odegrał fakt, że byłam narzeczoną Scotta.

- Caroline, co to znaczy? - zapytał, poważniejąc.

- Brad Harper okropnie się zachnął, gdy nazwałeś mnie Caroline - powiedziała, jakby nie słyszała pytania. - Myślałby kto, że to zabronione.

- Proszę cię, odpowiedz na moje pytanie.

- Może przyszła ci ochota, żeby zabrać coś Scottowi... Patrzył na nią tak długo, aż spuściła wzrok.

-I z radością mu zabiorę, ale wtedy tak nie myślałem. Po prostu uznałem twój związek z nim za dużą komplikację. Zależało mi, żeby bliżej cię poznać, ale niestety byłaś zaręczona.

- Przykro mi - szepnęła Carrie.

- I słusznie. Tym razem ci wybaczam.

- Równie dobrze mogła to być inna kobieta - ciągnęła uparcie. - Jade albo Mia McFadden. Obie są atrakcyjne, miłe, towarzyskie, pochodzą z dużego majątku, świetnie jeżdżą konno. Często na zawodach Jade i ja walczyliśmy o pierwszeństwo. Obu siostrą bardzo się podobałaś.

- Czyli w grę wchodzi siostry McFadden i ty.

- Masz wypaczone wyobrażenie o mnie. Chcesz wiedzieć, jak ja siebie widzę?

- Oczywiście.

- Oto mój portret: dorosła, wykształcona kobieta zamierzała poślubić mężczyznę, który nawet po zaręczynach miał kochanki... bo głowę dam, że było ich co najmniej kilka... Jedna zaszła w ciążę i tenże osobnik kazał jej pozbyć się dziecka, bo inaczej nie mógłby ożenić się z narzeczoną. Scott widocznie uważał mnie za ślepa, beznadziejną idiotkę. Rzeczywiście jestem strasznie głupia.

- Nie. Po prostu on jest cynicznym łotrem - wycodził Clay przez zęby. - Mnóstwo ludzi daje się oszukać, zarówno kobiety, jak mężczyźni. Często obdarzamy zaufaniem łajdaków, a oni bezczelnie z tego korzystają. Nie trzeba być głupcem, żeby paść ofiarą oszustwa. To się po prostu zdarza.

- W kontaktach z ludźmi zaufanie jest bardzo ważne - rzekła Carrie cicho. - Przynajmniej dla mnie. A tak łatwo utracić wiarę. Co wtedy? Czy z człowieka robi się cynik, który nigdy już nikomu nie zaufa?

- Życie jest hazardem, miłość też, więc trzeba śmiało dążyć do celu.

- Niepokoi mnie jeszcze jedna moja cecha, a mianowicie kompletny brak rozeznania w uczuciach. Gdybym naprawdę kochała Scotta, teraz byłabym zrozpaczona, a nie jestem. Widocznie tylko zdawało mi się, że darzę go prawdziwym uczuciem.

- Kiedy ocknęłaś się i stwierdziłaś, że go nie kochasz? Zdarzyło się to nagle?

Pochyliła głowę.

- Oświecił mnie fakt, że ty za bardzo mnie pociągasz. Co by było, gdyby to stało się po ślubie?

- Przestań się tym martwić, bo przecież nie wyjdiesz za Scotta. - Popatrzył na nią uważnie. - Wiesz, chyba już mamy dość. Lepiej idźmy na górę.

- Dajesz mi do zrozumienia, że za dużo wypiałam i jestem wstawiona?

- Odrobinę, bo za mało zjadłaś na kolację, a burda z Harperami do reszty popsowała ci humor.

- A tobie nie popsowała?

- Wściekłem się i z rozkoszą rozkwaśliłbym temu pyszałkowi nos. Chciałem zdzielić go na odlew, ale jak bić takiego starucha. Poza tym mam wzgląd na kobiety, które nie lubią bójek.

- Słusznie. Wiesz, boję się, co ojciec powie.

- Surowo Cię traktuje, prawda? Dlaczego? - Patrzył z podziwem na śliczną, delikatną kobietę. Nie rozumiał Bruce'a McNevina, bo przecież każdy ojciec powinien być dumny z tak pięknej, mądrej i dobrej córki.

Carrie uśmiechnęła się z przymusem.

- Nie pasujemy do siebie, mamy różne charaktery. Jest we mnie coś, co ojcu się nie podoba. W życiu czasami tak się układa.

- Czas, żebyś się usamodzielniała. Wyprowadź się z domu.

Zapominając o ostrzeżeniu, opróżniła kieliszek do dna.

- Victory Downs i tak nie będzie należeć do mnie - wyznała półgłosem.

- Jak to możliwe? - Zmarszczył brwi. - Przecież jesteś jedynaczką. Kto ma dziedziczyć po twoich rodzicach?

- Kuzyn. Młodszy ode mnie.

- A ty co dostaniesz? - Zupełnie tego nie pojmował.

- Sądziłeś, że jestem bogatą dziedziczką? - W jej oczach mignął ironiczny błysk. - Chciałeś złowić majątną pannę? Tego nie zaznaczyłeś w ogłoszeniu.

- Mogłabyś być biedna jak mysz kościelna - rzucił ostrożnie -
Interesujesz mnie tylko ty... piękna, urocza, cudowna dziewczyna.

Carrie kręciło się w głowie, czuła się lekko pijana.

- Wszyscy mężczyźni tak mówią... Miałam mieć „zabezpieczony byt”, no i zaręczyłam się z jedynym dziedzicem Brada Harpera, co powszechnie uważano za najlepszy powód do małżeństwa.

- Co za wyrachowanie - mruknął z pogardą.

- Ale ja nikogo nie poślubię.

Wysiedli z windy i pustym korytarzem poszli w stronę swoich pokoi.
Carrie nie mogła znaleźć karty.

- Diabeł ją ogonem nakrył? - spytał Clay.

- Gdzie się podziała? Pamiętam, że ją chowałam. - Wsunęła rękę do kieszeni spódnicy. - O, jest!

- Daj mi. - Otworzył drzwi. - Dobranoc.

- Mówisz, jakbyś śpieszył się na ważne spotkanie. Tak ci pilno pozbyć się mnie? - Weszła do pokoju i zapaliła światło. Zdawała sobie sprawę, że zachowuje się niemądrze, ale przecież Clay już wiedział o jej głupocie. Sama mu powiedziała.

Przekroczył próg i cicho powiedział:

- Chodź do mnie.

- Nie. - Gwałtownie się odwróciła. - Nic z tego nie będzie.

- A co miało być?

- Widzę, jak na mnie patrzysz. - Usiłowała zachować spokój, lecz nie bardzo jej się udało. - Czy już ci mówiłam, że jestem dziewicą? W obecnych czasach to powód do kpin.

- Dlaczego kobieta nie miałaby czekać na mężczyznę, którego szczerze pokocha? - spytał z powagą.

- Ze strachu, że go nie spotka, a czas ucieka, życie mija...

Przepraszam cię, po prostu próbuję powiedzieć, że jestem kiepska z psychologii, nie znam się na ludziach.

- Jesteś zmęczona, wyczerpana.

- Oboje jesteśmy. Masz ochotę spać w moim pokoju?

- Ja bym nie spał... Ale nie ma pośpiechu. Nie chcę wywierać nacisku.

- Nacisk - mruknęła z gryzącą ironią. - Scott niby był gotów czekać, a potem chciał mnie zgwałcić.

- Nie musisz mi przypominać. Takie zachowanie to nie moja bajka i już wiesz o tym. Jesteś zmęczona i przygnębiona, ale to minie. Ostatnio miałaś za dużo przykrości.

- A już nowa mnie czeka.

- Odwiozę cię do domu - oświadczył stanowczo. - Nie chcę, żebyś sama wracała.

- Będzie awantura.

- Złość twojego ojca jest mi równie obojętna jak wybuch starego Harpera. Zresztą twój ojciec chyba nie daje ponieść się emocjom.

- Ale bywa lodowaty. Zmrozi cię.

-I tak cię odwiozę. A teraz chodź do mnie. -Po... po co?

- Pragnę cię pocałować. Chcę zabrać twój pocałunek z sobą.

Rozgorączkowane ciało pragnęło pocałunków... i zaraz znalazła się w ramionach Claya.

- Caroline - szepnął.

Poczuła jego usta na swoich. Chciała, żeby pocałunek trwał wiecznie, reagowała żywiołowo, jak nigdy. Otworzyła oczy Była sama...

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Pędzili autostradą. Clay zerknął na głowę na swym ramieniu.

- Och, przepraszam. - Carrie wyprostowała się. - Chyba się zdrzemnęłam.

- Na pewno. - Uśmiechnął się lekko. - Było mi bardzo miło.

Zażenowana poprawiła warkocz.

- W nocy mało spałam. - Tylko dwie godziny, bo przebudziła się nagle i już nie mogła zasnąć.

- Martwisz się o to, co cię czeka w domu?

- Tak.

- Twój ojciec jest despota. Ja taki nie będę, a przynajmniej mam nadzieję. Nie wypada pytać, ale jestem ciekaw, czy matka czasem staje po twojej stronie.

- Prawie zawsze. Jest wspaniała.

- Rekompensuje ci brak uczuć ze strony ojca?

- Za dużo ci powiedziałam...

- Komuś musiałaś się zwierzyć, a zresztą sam się domyśliłem.

- Czemu wczoraj poszedłeś do siebie? - spytała, aby zmienić temat. -

Dlaczego mnie zostawiłeś?

- Bo jesteś kompletnie rozbita emocjonalnie – odparł cicho. -

Głównie dlatego że narzeczony cię zdradzał... A propos, czy wreszcie jest byłym narzeczonym?

- Rano mu powiedziałam. Chciałam poczekać, aż wyjdzie ze szpitala, ale po wczorajszej awanturze z Harperami zmieniłam zdanie.

- Co powiedział?

- Nic. Spodziewał się zerwania - odparła spokojnie. -Bóg z nim i krzyżyk na drogę. Już mu wybaczyłam.

- Masz litościwe serce. Ja nie chcę sprawić ci najmniejszej przykrości i dlatego wczoraj wyszedłem. To była najtrudniejsza decyzja w moim życiu.

- Bałam się, że jestem oziębła.

- Jesteś stworzona do miłości.

- Dotychczas nie wiedziałam, co to jest prawdziwa miłość.

Godzinę później minęli duży znak na dwóch słupach, jakim zaznaczono granicę majątku Victory Downs.

Carrie niespokojnie wierciła się, bo nie lubiła żadnych spieć, a wiedziała, że tym razem groziła jej wielka awantura. Clay zachowywał stoicki spokój.

Wjechali na szeroki podjazd obsadzony dębami. Z dala od drogi pasły się stada owiec, koło srebrnej wstęgi rzeki leniwie skakały kangury, na wygonach pasły się konie, wysoko w górze szybował orzeł.

Carrie ze smutkiem zastanawiała się, jak długo jeszcze tutaj będzie jej dom. Nie rozumiała, dlaczego ojciec zapisał ziemię bratankowi. Czyżby dawał jej do zrozumienia, że musi wyjść za mąż albo zostanie bez dachu nad głową? Gdy się zareczyła, zachwyty ojca zdawał się to potwierdzać.

Clay zatrzymał się pod rozłożystym drzewem.

- Koniec podróży.

Zza domu wybiegły dwa szkockie owczarki.

- Prince i Blaze - z dumą powiedziała Carrie. - Najładniejsze w całej Australii.

- Piękne stworzenia. Chętnie się z nimi zapoznam. Psy entuzjastycznie powitały Carrie, a potem obwąchały nieznajomego, który pieśczośliwie podrapał je za uszami.

- Daj panu łapę.

- Nie da, bo cię nie... - Urwała, ponieważ Blaze posłusznie wykonał polecenie Claya.

- Dobry pies, dobry.

W progu pojawiła się Alicia McNevin.

- Kochanie, jak udała się wyprawa? - Spojrzała na Claya. - Miło mi, że znowu się spotykamy.

- Dzień dobry pani. - Uścisnął wyciągniętą dłoń i patrząc na piękną twarz bez jednej zmarszczki, pomyślał, że za dwadzieścia lat Caroline też tak będzie wyglądała. Po wygraniu wyścigów został przedstawiony rodzicom Carrie i pani McNevin była bardzo miła, lecz nie spodziewał się tak serdecznego powitania.

- Po długiej podróży na pewno jesteście głodni. Zapraszam do domu.

- Gdzie tata? - zapytała Carrie, wymownie patrząc matce w oczy.

- Poleciał do Longreach na ważne zebranie i wróci jutro po południu.

Chodźmy, bo na słońcu za gorąco. W jakim stanie jest Scott?

- Odzyskał przytomność. Dzwoniła Thea Harper?

- Jakżeby inaczej. Chyba trochę za ostro ją potraktowałam. Idealizuje syna i nie zdaje sobie sprawy, jak bardzo go zepsuła. Ale dość na ich temat. Chodźmy. Posiedzimy sobie, pogawędzimy.

Przez godzinę przyjemnie rozmawiali, omijając drażliwe kwestie, po czym panie odprowadziły Claya do samochodu. Gdy zostały same, matka objęła córkę.

- Dawno nie spotkałam równie czarującego mężczyzny. Clay bardzo mi się podoba.

- Scott też ci się podobał. - Carrie nie darowała sobie tej uszczypliwości.

- Nie posądzałam go o dwulicowość, fałsz, kłamstwa.

- Zaraz dowiesz się więcej.

- Jeszcze coś zmalował? Jego matka drobiazgowo opisała spotkanie przed restauracją i twierdziła, że Clay zagroził mężowi pobiciem. To szokujące, choć Bradowi przydałaby się nauzka.

- Boże, co za bezczelne kłamstwo! To Brad Harper rwał się do bijatyki, lecz Clay nie dał się sprowokować, tylko ostrzegł go, żeby więcej tego nie próbował.

- Według Thei ty jesteś winna, bo ich wszystkich zawiodłaś.

Wyszły na werandę, usiadły na leżakach i Carrie spojrzała gdzieś w dal.

- Natasha jest w ciąży - rzekła cicho.

- Co powiedziałaś?! Powtórz.

- Natasha zaszła w ciążę ze Scottem.

- Ale z niego bydlę!

- Natasha zrobiła to świadomie, bo szaleje za nim.

- Mój Boże... Jego rodzice wiedzą o ciąży?

- Nie. Nie chciałabym być na miejscu Scotta, gdy im powie. Brad Harper jest cholerykiem, na pewno zrobi dziką awanturę. Scott kazał Natashy usunąć ciążę.

- Po prostu wierzyć się nie chce! Chciał pozbyć się własnego dziecka. Kochanie, jednak masz szczęście, a my z ojcem jesteśmy beznadziejnie głupi. Dobrze, że zerwałaś zaręczyny.

- Sama wiem najlepiej. Tato będzie zły, bo uważał, że Scott jest idealny dla mnie. Czy wie, z kim byłam w Toowoombie?

- Nie. I wcale mu nie powiemy.

- Czy to dobry pomysł?

- Najlepszy, jaki przychodzi mi do głowy.

- Wypada powiedzieć mu prawdę, chociaż trochę za bardzo mną rządzi.

- Ma dobre intencje. Oczywiście będzie zbulwersowany, gdy usłyszysz o zdradzie i ciąży. Scott jest zimnym draniem... a Clay to bardzo przyzwoity człowiek. Ojciec musi zweryfikować swoje poglądy.

- Nie zrobi tego. Uprzedził się do Claya, zawsze będzie go lekcewał.

- Podobnie traktował jego ojca... Ale nie przejmujemy się! Jesteś dorosła i możesz robić, co chcesz.

Po dwunastej Carrie przyjechała do domu na lunch. Idąc po schodach, usłyszała podniesiony głos, co bardzo ją zdziwiło, ponieważ ojciec nigdy nie krzyczał. Rodzice rzadko się kłócili, lecz oto wybuchła awantura. Carrie przystanęła, nie wiedząc, czy iść dalej, czy przemknąć do sypialni bocznym wejściem.

- Jak on mógł tak postąpić? Jakim prawem wszystko zepsuł? - wołał rozwścieczony Bruce McNevin. - Ty potrafisz każdego mężczyznę owinać sobie wokół palca, a ona nie utrzymała narzeczonego. Myślałem, że w grudniu wyjdzie za mąż i wreszcie zostaniemy we dwoje.

- Mówisz okropne rzeczy...

- Przepraszam. Staralem się... robiłem, co mogłem, ale nie udało się.

Nie jest moją córką, a ty oczekujesz, że będę ją kochał. Przez te wszystkie lata starałem się, ale nie mogę. To nie moja krew. Wiesz, czemu zapisałem farmę Aleksowi? Bo on ma moją krew.

Carrie zrobiło się słabo, bała się, że zemdleje, zaczęła dygotać, do oczu napłynęły jej łzy. Była zdruzgotana. Dlaczego wcześniej nie domyśliła się prawdy? Przecież... ten mężczyzna nigdy nie zachowywał się jak ojciec!

- Nie jest moim dzieckiem! - powtórzył.

- Zamknij się, przestań krzyczeć. - Głos jego żony zabrzmiał jak trzask bicia. - Carrie niedługo przyjedzie.

- Już przyjechałam. - Weszła do kuchni i spojrzała na nich.

Wyglądali jak zapaśnicy podczas śmiertelnego starcia.

- Proszę mi wyjaśnić to, co właśnie usłyszałam. - Przerazliwie błada matka podbiegła do niej, lecz Carrie powstrzymała ją gestem. - Więc kim właściwie jestem? Gdzie jest na świecie ktoś, kto mnie nie zdradził?

Okazuje się, że ojciec nie jest moim ojcem, więc kto nim jest? Zostanę tu tak długo, aż się dowiem. - Wbiła w matkę przenikliwy wzrok.

- A może sama nie wiesz?

Bruce McNevin gwałtownie wstał i spojrzał na nią dziwnym wzrokiem.

- Nie odzywaj się do matki takim tonem. Szkoda, że słyszałaś, co mówiłem. Przykro mi.

- Tobie jest przykro? - Alicia McNevin odwróciła się i wymierzyła mu siarczasty policzek. - Ty nędzna kreaturo! Przysięgałeś, że nigdy jej nie powiesz!

- Przecież nie powiedziałem. Nie moja wina, że podsłuchała to, co miało zostać tylko między nami.

- Nie chcę z tobą dłużej mieszkać. Zabiłeś resztki uczuć, jakie dla ciebie miałam. Carrie jest moją córką, kocham ją nad życie, bardziej niż ciebie.

- Nigdy mnie nie kochałaś. Tylko ja dawałem miłość.

- Nic nie wiesz o miłości, nawet o zwykłym współczuciu! - zawołała Carrie. - Jesteś zimny, myślisz wyłącznie o sobie. Po co udawałeś ojca cudzego dziecka. Nie lepiej było kazać mamie usunąć ciążę?

- Nie chciała tego zrobić.

- Nigdy, przenigdy - szepnęła Alicia McNevin. - Córeczko.

Carrie udała, że nie widzi matczynych łez.

- Kto jest moim ojcem? A może słusznie podejrzewam, że nie wiesz?

- Ona doskonale wie - wybuchnął Bruce McNevin. - Ale nie mogła za niego wyjść, bo miał żonę. A ja dałem się nabrać i wziąłem z nią ślub.

- Przecież tylko o to ci chodziło - pogardliwie rzuciła jego żona.

- Kochałem cię wtedy i nadal kocham.

- Zdumiewające! - Gorzko się zaśmiała. - Nawet w to wierzysz!

Przez te wszystkie lata emocjonalnie mnie szantażowałaś, ale skoro prawda wyszła na jaw, koniec naszego małżeństwa.

Mocno się wystraszył.

- Nie mówisz poważnie, nie opuścisz mnie, honor ci nie pozwoli.

Musisz przyznać, że dla ciebie zawsze byłem dobry. Starłem się

pokochoać Carrie, ale... Widzisz, jak ona na mnie patrzy? Jakby dawno wiedziała.

- Podświadomie czułam, że coś jest nie tak - odezwała się Carrie. - Nie obchodzi mnie, kto kogo zostawi. Chcę poznać nazwisko biologicznego ojca i zaraz stąd zniknę.

- Dziecko, nie masz dokąd iść.

Chciała ją objąć, lecz Carrie się odsunęła.

- Może mam.

- Chyba nie myślisz o Cunninghamie? - syknął Bruce McNevin.

- Nie twoja sprawa! Mamo, kto jest moim ojcem? Muszę wiedzieć.

- Co cię opętało? - zawołał.

- Zamknij się. - Żona wyglądała groźnie. - Carrie, nie mogę ci powiedzieć... może kiedy indziej.

- Byle prędko. Ale teraz odpowiesz na inne pytanie. Czy mój biologiczny ojciec wiedział o mnie?

-Nie...

- Miał prawo wiedzieć.

- Tak, miał...

- Jak według ciebie by postąpił?

- Pewnie zażądałby rozwodu! - krzyknął Bruce McNevin. -

Zniszczyłby dobre małżeństwo, unieszczęśliwił żonę i dwóch synów. Ja nie mam syna...

- Twoja wina, bo nie chciałeś iść na badania. - Alicia McNevin odwróciła się do córki. - Nie mogłam powiedzieć twojemu ojcu o ciąży, nie mogłam mu tego zrobić.

- Jemu nie, ale mnie tak, a to znaczy, że jesteś bez serca. Powinnam cię nienawidzić, może już nienawidzę... Matka ma obowiązek chronić dziecko, zapewnić czułą opiekę, a ty oddałaś tej lodowej górze - zakończyła twardo.

- Kochanie, nie mów tak. Nie zostawiaj mnie. - Opadła bezsilnie na krzesło, rozplakała się. - Wyjedziemy razem.

- Nie. Zostaniesz przy mężu, z którym wytrzymałaś ćwierć wieku. A ja będę szukać ojca... Z twoją pomocą lub bez.

- On wyprze się ciebie - wycedził Bruce McNevin ze złością. - Mimo że jest wdowcem. Taki człowiek boi się skandalu.

- Mylisz się. Na pewno uzna córkę - powiedziała jego żona. - Na tyle go znam.

- Podaj mi jego nazwisko. Niczego od niego nie chcę, ale muszę go zobaczyć na własne oczy.

- Widziałaś go wiele razy - stwierdził Bruce McNevin nerwowo. - Wystarczy otworzyć telewizor.

- Mamo, o czym on mówi?

- Powiedz jej.

- Mój ojciec pracuje w telewizji?

- Ależ skąd. Jest bardzo ważną osobistością.

Bruce McNevin spojrzał na żonę wzrokiem bazyliuszka.

- Patrzcie ją! On ważną osobistością... A ja nie jestem ważny?

- Zamknij się. Żebyś chociaż był serdeczny. Carrie, nie pytaj mnie teraz. Powiem ci, ale nie dziś... jeszcze nie jestem gotowa.

- Dobrze, poczekam. Idę spakować drobiazgi, a po resztę rzeczy wpadnę później.

Zrozpaczona matka zerwała się na nogi.

- Dziecko, zostań, proszę cię!

- Niemożliwe.

- Dokąd się wybierasz? - ostro zapytał Bruce McNevin. -

Odpowiadaj.

Popatrzyła na człowieka, którego przez ćwierć wieku nazywała ojcem.

- To moja sprawa. Dziś odbyło się przedstawienie, na które pan czekał. Długo marzył pan, żebym się wyniosła, więc powinien być pan wdzięczny, że wreszcie to zrobię.

Gdy o zmroku dojechała do Jimboorie House, ucieszyła się na widok świateł w oknach, bo przez całą drogę bała się, że nie zastanie Claya w domu. Zaparkowała przy schodach i powoli wysiadła. Była bezdomną uciekinierką, głęboko zranioną kobietą.

Sprawdziła, czy ma w kieszeni kartkę, którą zamierzała wręczyć Clayowi zaraz po powitaniu. Przywiozła odpowiedź na ogłoszenie, którego nie zamieścił w „Jimboorie Bulletin”, ale przecież mówił, że to ona odpowiada wymaganiom. Nie miała gdzie się podziać, zresztą tylko tutaj chciała być.

Na werandzie ukazał się Clay.

- Caroline? Coś się stało?

W tym momencie doznała olśnienia i przypomniała sobie, jak dawno temu machała do niego rączką. Już był przy niej.

- Wiesz, właśnie przypomniało mi się, jak dawno temu cię pozdrawiałam - zawołała rozpromieniona. - Czy to nie dziwne?

- Dziwne i piękne. Twoja sympatia była dla mnie bardzo ważna. -

Ciszej zapytał: - Co się stało?

- Opuściłam Victory Downs i nigdy tam nie wrócę.

- Witaj w domu. - Objął ją. - Cała się trzęsiesz.

- Jak to możliwe, że już nic mnie nie szokuje?

- Bo jesteś w szoku.

W salonie stała obita skórą kanapa oraz dwa głębokie skórzane fotele i chińska komoda służąca jako stół. Na podłodze leżał piękny perski dywan.

Carrie rozglądała się, jakby nie wierzyła własnym oczom.

- Skąd masz meble?

- Z zaplecza. W magazynie w Toowoombie jest o wiele więcej. -

Podeszli do foteli. - No, powiesz mi, co zaszło? Pokłóciłaś się z ojcem?

- Z ojcem?

- Chyba nie wyrzucił cię z domu?

- Sama się wyrzuciłam.

- Napij się kawy? Mam bardzo dobrą. Zaraz zmielę i nastawię maszynkę.

- Pójdę z tobą.

Kuchnia też była częściowo umeblowana. Na środku stał stół oraz sześć rzeźbionych krzeseł wyściełanych ciemnozieloną skórą. U szczytu stołu stało wielkie krzesło z poręczami.

- Spodziewasz się gości? - zapytała speszona.

- Najważniejszy już się zjawiał.

Podprowadził ją do krzesła z poręczami, które dla niego było w sam raz, natomiast ona w nim utonęła.

- Piękne meble, ale... bardziej pasują do jadalni. - Poglądziła dębowe poręcze. - Antyki, początek dziewiętnastego wieku. Sprowadzone z Anglii?

- Nie wiem. - Clay postawił na stole kubki. - Niedługo przywiozę więcej takich antyków. Ty siedziałaś u Scotta, a ja zajrzałem do magazynu. Tam są nawet moje ulubione rzeczy zapamiętane z dzieciństwa. Wystarczy na umeblowanie parteru, ale gorzej z piętrem, bo to aż dwanaście sypialni. Dla siebie kupiłem nowe łóżko.

- Dobrze, że jest gdzie złożyć skołataną głowę... Bądź tak dobry i zerknij na to. - Podała mu kartkę.

- Poczekaj, najpierw zajmę się kawą.

Zmiał kawe, postawił maszynkę na piecu, usiadł przy stole i zaintrygowany rozłożył kartkę.

- Miałam czas tylko na napisanie podstawowych danych. - Była przygnębiona, ale robiła dobrą minę do złej gry.

- Czy to jest to, o czym myślę?

- Przeczytaj.

- Hm... No tak... Świetnie zredagowany tekst. Niezła oferta. Dam ci szóstkę, stopień celujący.

- Bardzo się starałam, żebyś nie musiał szukać następnej kandydatki.

- Zaoszczędziłaś mi sporo czasu, a będę miał go mało, bo zamówiłem ekipę do remontowania dachu i innych napraw. Roboty jest na kilka miesięcy. Niebawem przyjedzie profesor Langley, mój dawny nauczyciel i wybitny specjalista od środowiska. Poradzi mi, jak zapobiegać skutkom suszy i powodzi, mam też nadzieję, że zna fachowca, który przywróci ogród do dawnej świetności.

- Wielkie plany... Skąd weźmiesz pieniądze na ich realizację?

- Od ciebie - odparł bez wahania.

- Niestety nie dostanę posagu - wyznała ze smutkiem. -Były ojciec natychmiast mnie wydziedziczy, ale dzięki babci mam trochę oszczędności. Oddam ci wszystko, co posiadam.

- Masz gest, ale twoje poświęcenie jest zbyt duże. Trzymaj zaskórniaka na czarną godzinę i nie przejmuj się brakiem posagu. Stryj był dość zamożny.

- Naprawdę zostawił ci gotówkę?

- Tak. Dla nas dwojga wystarczy. Pocałował ją w rękę.

- Twoi krewni będą rozczarowani, bo mieli cichą nadzieję, że dach zwali ci się na głowę.

- A tymczasem mam stos złota i ożenię się z królową.

- Zajął jej głęboko w oczy. - Dlaczego jesteś taka nieszczęśliwa?

- Mama przed ślubem miała romans - odparła bezbarwnym głosem, a Clay w milczeniu zacisnął palce na jej drżącej dłoni. - Nie jestem córką człowieka, którego uważałam za ojca... Wyobrażasz to sobie?

- Jak mogli tak cię potraktować?

- Tamten miał rodzinę, dwoje dzieci, ale zdradzanie żony mu nie wadziło. Ani mojej mamie romans z żonatym człowiekiem... Podobno był kimś ważnym. Mama uznała, że nie może rozbić jego małżeństwa, i dlatego wyszła za McNevina.

- To wiele wyjaśnia.

- Nie chciała usunąć ciąży.

- Całe szczęście! Jak się wydało? Dlaczego dopiero po tylu latach?

- Stare przysłowie mówi, że jak podsłuchujesz, to zawsze dowiesz się czegoś przykrego o sobie. I sprawdziło się. Gdy wróciłam do domu, usłyszałam podniesione głosy. Rodzice nigdy się nie kłócili, a teraz ojciec krzyczał, że nie jestem jego dzieckiem i jak ma mnie kochać, skoro to nie jego krew...

Umilkła, a Clay cicho rzekł:

- Mów dalej. Musisz to z siebie wyrzucić. - Nalał kawy do kubka, przysunął cukierniczkę. - Pijesz z mlekiem czy śmietanką?

- Lubię czarną. - Nasypała łyżeczkę cukru.

- Wsymp więcej, jesteś taka blada.. Dziwię się, że matka pozwoliła ci prowadzić samochód.

- Błagała, żebym nie wyjeżdżała, ale nie mogłam zostać w jego domu. Tolerował mnie tylko ze względu na żonę, którą szalenie kocha. A mnie czego brak? Jestem odrażająca?

- Och, wręcz przeciwnie! - zawołał Clay tak szczerze, że odetchnęła z ulgą.

- Naprawdę chcesz się ze mną ożenić? A jeśli okażę się ciężarem, co wtedy? - Spojrzała mu prosto w oczy. - Czekam na odpowiedź.

- Już mi rozkazujesz? Kiedy każesz iść do ślubu? - spytał łagodnie.

- Wcale nie rozkazuję, ale... Mam być nieślubną żoną?

- Nie.

- Mama nie podała mi nazwiska ojca, ale i tak się dowiem.

- Jak chcesz osiągnąć cel?

- Nie zamierzam stawiać ojca w kłopotliwej sytuacji, ale muszę go zobaczyć. Rozumiesz mnie?

- Jasne. Trudno czuć się do końca sobą, gdy zna się tylko jedno z rodziców. Wtedy wlecze się za człowiekiem jakiś brak.

- Masz rację. Przez te wszystkie lata czułam ten brak... jakby nie było całości. Muszę się dowiedzieć, kto jest moim ojcem. Poobserwuję go, ale nie zdradzę mu prawdy.

- A co zrobisz, jeśli ukradkowa obserwacja okaże się niemożliwa i będziesz musiała podejść do niego i powiedzieć, że jesteś jego córką?

- Nad tym się nie zastanawiałam.

- Uwierzy ci, bo na pewno pamięta twoją matkę, a jesteście bardzo podobne.

- Fizycznie tak, ale poza tym bardzo się różnimy. Wiesz, trudno mi uwierzyć, że mama przez tyle lat mnie okłamywała. Dlaczego nie wymyśliła innego rozwiązania? Czemu nie poślubiła innego mężczyzny? Bruce McNevin jest małoduszny. Jak można odtrącić bezbronne niemowlę, małą dziewczynkę, posłuszną córkę?

- Nie zamierzam go bronić, ale musiał być niepewny żony. Twoja matka go nie kochała.

- Więc dlaczego za niego wyszła?

- Nie wiem. - Popatrzył na nią ze współczuciem. - To ich małżeńska tajemnica. Bruce McNevin niewątpliwie ma zalety.

- Nie jako ojciec, za to uważa się za idealnego męża... -Napiała się kawy. - O, jaka dobra.

- Kiedy jadłaś coś konkretnego?

- Rano. W porze lunchu zawalił mi się świat i zapomniałam o jedzeniu.

- Zadzwoń do twojej matki i powiem, gdzie jesteś.

- Nie. - Chwyliła go za rękę.

- Niezależnie od tego, co zrobiła lub musiała zrobić, jest twoją matką i będzie się martwić.

- Na pewno się nie powiesi - rzuciła beznamiętnie. -Zresztą i tak domyśli się, gdzie jestem. Nawet były ojciec podejrzewał, dokąd się wybieram. Teraz mam eksmatkę, eksojca i eksnarzeczonego.

- Matka zawsze jest matką, nic tego nie zmieni.

- Jakie to dziwne... Gdyby nie żalosna afera ze Scottem, nie dowiedziałabym się prawdy.

- Pewnie tak.

- Wszyscy żyliśmy w kłamstwie. Niedługo miał odbyć się ślub, zostałąbym żoną Scotta.

- Bardzo wątpię. Natasha miałaby w tej materii coś do powiedzenia.

- Nie poroniła, wypadek wcale jej nie zaszkodził.

- Wolałabyś, żeby było inaczej?

- Ależ skąd! Natasha jest twarda i jej dziecko też. Muszą być...

Przepraszam, że tyle mówię o swoich sprawach, ale oprócz ciebie nie mam nikogo bliskiego.

- No właśnie. Zgłosiłaś się jako kandydatka na moją żonę, a mąż powinien umieć słuchać. W kieszeni mam podanie, które kiedyś oprawię w ramkę i powieszę na poczesnym miejscu.

- Jaką dasz mi odpowiedź? A może wolisz poczekać na dalsze oferty?

Nie zdawała sobie sprawy, że w jej głosie brzmi niepokój.

- Twoje podanie zostało załatwione pozytywnie.

- Bo było jedyne.

- Nie będę ci tego wymawiał. Jak skończymy z tą kwestią, dostaniesz kolację. Na szczęście zrobiłem duże zakupy.

- Dziękuję za troskliwość, ale nie jestem głodna.

- Za to ja jestem. I lubię jeść w miłym towarzystwie. O, przypomniało mi się, że w podaniu nie napisałaś, czy umiesz gotować.

- O to nie pytałeś. - Uśmiechnęła się blado. - Umiem. Mama mnie nauczyła, choć nigdy jej nie dorównam. Ojczym nie zgodził się, żebyśmy mieli stałą gospodynię, jedynie sprzątaczką przyjeżdża raz w tygodniu. Dopiero teraz widzę, że chciał mieć tylko moja mamę, a ona zachowywała się, jakby była mu wdzięczna. Za co? Że się z nią ożenił, gdy była w ciąży? Czy to samo czeka Natashę?

- Nią się nie przejmuj. Ona sobie poradzi.

Carrie przebudziła się z bijącym sercem i półprzytomna usiadła na łóżku.

- Kto tam? - szepnęła.

W pierwszej chwili nie wiedziała, gdzie jest, i ogarnął ją strach, ale na szczęście przypomniała sobie, że nocuje w Jimboorie House.

Na kolację Clay przygotował sznycle wołowe, ziemniaki oraz szparagi i podał czerwone wino, które podzielało na Carrie kojąco.

Prędko zasnęła, a przed chwilą coś wyrwało ją z głębokiego snu. Co to było? Skrzypiące drzwi? Przemykająca postać? Była pewna, że widziała kobietę. Nieraz słyszała opowieści o duchach w Jimboorie House.

Aby się opanować, zacisnęła pięści. Nie wolno ulegać panice, trzeba zwalczyć strach, bo to tylko senne przywidzenie.

Była pełnia, pokój tonął w księżycowej poświacie, lecz w kątach panowały ciemności. Carrie nie wiedziała, jak uporać się z przykrymi

uczuciami. Jednego była pewna: nie może zostać tutaj, dłużej nie zniesie samotności.

Wstała, narzuciła jedwabną podomkę, zawiązała pasek. Zakłuło ją serce, gdy przypomniała sobie, co niechcący usłyszała. Dowiedziała się, że człowiek, którego nazwisko nosi, nie jest jej ojcem. Dwadzieścia cztery lata kłamstwa! Czy kiedyś wybaczy to matce?

Ostrożnie przeszła kilka kroków wzdłuż jasnej smugi. Co powie Clayowi, jeśli się przebudzi i zobaczy ją przy łóżku?

Przyzna się, że rozpaczliwie potrzebuje miłości... Jego miłości.

Drzwi do jego sypialni stały otworem, więc już w korytarzu słyszała miarowy, spokojny oddech. Cicho jak duch podeszła do łóżka, popatrzyła na nagie plecy, na szerokie ramiona. - Clay - szepnęła.

Natychmiast obudził się, usiadł, przyglądził potargane włosy.

- Caroline? To sen czy jawa?

- Jestem tu na jawie, Clay.

- Myślałem, że będziesz spała jak suseł.

- Widziałam ducha Isabelle. Mogę tu się położyć?

- Hm... Wiesz, czym to grozi? - wykrztusił. - Nie mam siły... nie oprę się tobie.

- Ani ja tobie, Clay. Pragnę twoich pieszczot i... chcę cię pieścić. - Nieśmiało musnęła nagą pierś.

- Co ty wyprawiasz! - Chwycił ją za rękę.

- Pragniesz mnie, prawda?

- Gdyby tylko o mnie chodziło... Bardzo chcę, żebyś ze mną była, ale martwię się o ciebie... o to, co będzie...

- Więc przestań się martwić. - Zdjęła podomkę i weszła do łóżka. -

Pragnę miłości, Clay...

- Ja też, ale...

- Myślałam, że warto czekać, i gdyby chodziło o Scotta, spokojnie bym czekała. Ale z tobą jest inaczej. Nam nie chodzi tylko o seks, prawda? Pragnę ciebie, jesteś mi potrzebny jak powietrze.

- Jak powietrze... - powtórzył. - I ja pragnę cię jak powietrza, Caroline... I tylko przy tobie zapomnę o udęce. - Zaczął całować najpierw łąbodzią szyję, potem policzki, oczy, usta i wreszcie obsypał czułymi pieścnotami całą Carrie.

- Kocham cię - szepnęła.

- Jesteś najpiękniejsza na świecie, moja Caroline. Serce Claya było przepelnione dumą, uniesieniem, wdzięcznością. Oboje odkryli coś, czego dotąd nie znali: czyste pożądanie i czystą miłość.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Przed świtem spadł ulewny deszcz, który w cudowny sposób odświeżył świat. Po śniadaniu Carrie i Clay poszli na długi spacer nad rzeką, a w drodze powrotnej z daleka zobaczyli stojący przed domem samochód.

Carrie mocniej ścisnęła Claya za rękę.

- Przyjechała moja mama.

- Pewnie chce zobaczyć, czy jedynaczce nie dzieje się krzywda.

Uspokój się, bo twoja matka będzie bardziej spięta od ciebie.

Alicia McNevin stała na tarasie. Widok nieszczęśliwej miny matki przyprawił Carrie o łzy, a mimo to zawołała:

- Po co tu przyjechałaś?

- Musiałam.

- Dzień dobry pani. - Clay przysunął krzesło. - Proszę usiąść. Jak się pani czuje?

- Nieszczególnie. Proszę, mów mi po imieniu.

- Dziękuję. - Położył rękę na ramieniu Carrie. - Jeśli wolicie pomówić w cztery oczy, pójdę przygotować kawę.

- Będę wdzięczna - powiedziała Alicia McNevin.

- W takim razie już mnie nie ma.

- Wyjątkowo delikatny mężczyzna. - Westchnęła z żalu, że nigdy takiego nie spotkała. - Odchodzę od męża.

- Czas najwyższy. Nie kochasz go i nigdy nie kochałaś, prawda?

- Ale trzeba oddać mu sprawiedliwość, bo dawno temu mnie uratował. Gdy zorientowałam się, że jestem w ciąży, wpadłam w rozpacz i...

- Czemu nie powiedziałaś babci? - bezceremonialnie przerwała jej Carrie.

- Twoja babcia, choć przy tobie stara się być łagodniejsza, była i jest bardzo konserwatywna i zasadnicza. Byłaby wstrząśnięta i rozgoryczona, że zawiodłam jej zaufanie, wybuchłby straszny skandal. Wcale nie byłoby lepiej, gdybym poślubiła twojego ojca, ale małżeństwo i tak nie wchodziło w grę.

- Więc czemu miałaś z nim romans?

- Kochasz Claya, prawda? Wreszcie naprawdę się zakochałaś.

- Clay jest kawalerem.

- Ani twój ojciec, ani ja nie myśleliśmy o romansie, ale wystarczył jeden uśmiech i... zrodziła się szalona miłość. Pierwszy raz spotkaliśmy się podczas imprezy na cele dobroczynne. Oczywiście wiedziałam, kim on jest...

- Czyli wiedziałaś więcej, niż ja wiem.

- Dostrzegł mnie z daleka - szepnęła rozmarzona, ignorując kostyczną uwagę córki.

- Ty byś każdemu wpadła w oko.

- Też go dostrzegłam... i tak to się zaczęło.

- Tak łatwo? - spytała Carrie nieco łagodniej. - Kiedy pierwszy raz się przespaliście?

- A kiedy ty przespałaś się z Clayem?

- Wczoraj i dziś rano. Fantastyczne przeżycie. Clay przywrócił mi wiarę w ludzi.

- Mam nadzieję, że się zabezpieczyłaś.

- Nie będziemy wchodzić w szczegóły. Mamo, dlaczego przyjechałaś? Mąż chyba niczym ci nie grozi?

- Ale dostał szału.

- Według niego ja jestem wszystkiemu winna, prawda?

- To już nie ma znaczenia. Wybieram się do Melbourne. Chciałabym, żebyś pojechała ze mną.

- A ja po co? Chcesz odwiedzić znajomych?

- Uważam, że nie możesz zostać u Claya.

- Niby czemu? Mam zamiar za niego wyjść.

- Na pewno będzie wspaniałym mężem, ale chyba wolałabyś uniknąć skandalu, prawda?

- Podobnie jak ty kiedyś.

Carrie zbierało się na płacz, ponieważ matka miała rację. Clay został właścicielem Jimboorie Station, chciał zatrzymać posiadłość, odrestaurować dom. Był Cunninghamem. Powinna mieć na względzie jego reputację.

- Co jest ciekawego w Melbourne? - zapytała.

- Twój ojciec.

- Wróciłaś! - zawołał Bruce McNevin. - Wiedziałem, że wrócisz, bo nie, masz gdzie się podziać.

- Wstąpiłam po rzeczy. Zabieram Carrie do Melbourne.

- Po co tam jedziesz i na jak długo? - Zastąpił jej drogę. - Zatrzymasz się u znajomych?

- Przez ciebie ze wszystkimi straciłam kontakt. Daj mi przejść.

- Najpierw porozmawiamy. Chcesz mnie unieszczęśliwić?

Zapomniałaś, że masz wobec mnie dług? A Carrie robi się coraz gorsza.

Była u Cunninghama?

- Sam ją zapytaj. Czekają na mnie niedaleko domu.

- Oni tutaj? - Zirytowany podbiegł do frontowych drzwi. - Szczyt bezczelności!

- Boją się o mnie.

- Czy choć raz tknąłem cię palcem? - krzyknął oburzony.

- Gdybyś spróbował, natychmiast bym się wyprowadziła. Ze smutkiem popatrzył na uwielbianą żonę.

- Przepowiedziałem, że córka Leylanda kiedyś nas rozdzieli. Chcesz się z nim skontaktować? W jego życiu nie ma miejsca dla ciebie.

- Wiem, ale to ojciec Carrie, a ona chce go zobaczyć. Ja jej to umożliwię. Mam nadzieję, że unikniemy zenujących scen, choć dla niego to będzie szok.

- A synowie? Co sobie pomyślą?

- Nie wiem. - Bezradnie rozłożyła ręce. - Prawie każda rodzina ma jakieś tajemnice. Synowie są żonaci, przynajmniej jeden z nich.

- Specjalnie się dowiadywałaś?

- Nie musiałam, bo są znani, a media lubią o takich ludziach plotkować.

- Będzie skandal. Przyjazd kochanki z owocem miłości. ..

Wyobrażam sobie, jak twoja cnotliwa matka się uraduje, gdy w telewizji usłyszy o córuni.

- Jest daleko stąd, poza tym już nie przejmuję się jej opinią. Twoją też. Nie jestem przerażoną dziewczyną.

- Bardzo cię kocham. Czy to nic nie znaczy?

- Znaczyłoby dużo, gdybyś również kochał moją córkę. Przepraszam.

Wyminęła go i weszła na schody.

Carrie zaczęła się niepokoić, więc Clay zaproponował:

- Chyba tam pójde. - Uparł się, żeby przyjechać, bał się bowiem, że Bruce McNevin zachowa się brutalnie, gdy usłyszy o nieodwołalnym rozstaniu.

- Nie trzeba. Patrz, mama wyszła na werandę. - Carrie odetchnęła z ulgą. - Daje sygnał, że możesz zabrać bagaż.

Clay włączył silnik.

- Podjadę bliżej schodów.

- Uważaj, bo może cię zaatakować.

Nawet najłagodniejszy człowiek bywa niebezpieczny, gdy rzuca go osoba, bez której nie wyobraża sobie życia.

Ledwie Clay wysiadł, na werandzie pojawił się pan domu. Nie ulegało wątpliwości, że jest w wojowniczym nastroju.

- Cunningham, ty tutaj? Wynoś się, pókim dobry.

- Z wielką chęcią, proszę pana, bo nie przyjechałem dla przyjemności. Pani McNevin potrzebuje pomocy.

- Nie od takich jak ty. - Wyciągnął zza pleców bat.

- Radzę nie robić z tego użytku - ostrzegł Clay. - Rozumiem, że jest pan nieszczęśliwy, ale niech pan nie posuwa się za daleko. Zabiorę walizki i odjeżdżamy

- Można wiedzieć, dokąd?

- Do mnie. W Jimboorie House jest dużo miejsca.

- Toż to ruina.

- Za pół roku nie pozna pan tej ruiny, bo mój dom znowu będzie piękny. Daję słowo.

- Ty? - wycedził z bezbrzeżną pogardą. - Czyżby stary dureń zostawił ci pieniądze?

- Stryj Angus nie był nędzarzem, tylko skąpcem.

- Kiepski żart.

- Mówię poważnie. Wybacz pan, ale muszę iść po bagaż.

Bez przeszkód wszedł do domu, a Bruce McNevin zbliżył się do samochodu.

- Nigdy nie wybaczę ci tego draństwa! - krzyknął ze złością.

Carrie wysiadła, lecz została przy otwartych drzwiach.

- Nic złego nie zrobiłam, za to mnie wyrządzono krzywdę. Muszę jakoś pogodzić się z faktem, że przez całe życie rodzona matka mnie okłamywała. Pewnie musiała, żeby mieszkać pod pańskim dachem. Drogo za to zapłaciła, a ja jeszcze więcej. Uchodziłam za pana dziecko, ale pan nigdy nie traktował mnie jak córki, członka rodziny, czy choćby dalekiej krewnej. To są rany, które nigdy się nie zagoją. Gdyby pan miał serce, sprawy inaczej by się potoczyły.

Mocno poczerwieniał.

- Wystarczy, że cię karmiłem, ubierałem, kształciłem. Pamiętaj o tym, niewdzięcznico. Niczego ci nie brakowało.

- Przyznaję i za to wszystko jestem wdzięczna, ale brakowało mi odrobiny uczucia. Szkoda, że nie stać pana na miłość do dziecka innego mężczyzny.

- A ilu potrafi kochać cudze dzieci? Człowiek może długo być dobrym ojcem, ale gdy wyjdzie na jaw, że dziecko nie jest jego, miłość się kończy. Ten twój ojciec, ten łajdak zgwałcił twoją matkę.

Carrie pierwszy raz w życiu poczuła, że dosłownie zalewa ją krew. Ten podły człowiek nawet teraz musiał ją zranić jadowitą uwagą. Zaślepiąca wściekłością postąpiła ku niemu.

- To niewybaczalne, wierutne kłamstwo! - zawołała. - Chce pan się zemścić. Żądam przeprosin.

- Co za arogancja! Trzeba mieć tupet, żeby tego ode mnie żądać.

- Przeprosiny to zwykła rzecz między ludźmi, tyle że pan... Przecież pan doskonale wie, że nie było gwałtu! Oni bardzo się kochali. Mama wciąż go kocha.

- Cholernie pokręcona historia.

- Którą trzeba wyprostować. Wątpię, czy jeszcze się spotkamy, więc żegnam pana. Trochę panu współczuję, choć nie powinnam. Żyłam tu jak w lodówce.

W tym momencie przyszła Alicia McNevin.

- Jeśli musisz to zrobić, wolna droga - wycedził jej mąż. - Ale ostrzegam, że nic dobrego z tego nie wyniknie.

- Nie byłbyś sobą, gdybyś życzył mi powodzenia - rzekła z ironią.

- Wolałbym, żeby ominęły cię przykrości. Kocham cię i wiernie stałem przy tobie. Nie jestem idealny, bo nie potrafię kochać dziecka innego mężczyzny, z czego wcale nie jestem dumny, ale to zrozumiałe. Najważniejsze, że ciebie nigdy nie zawiodłem. Baw się w Melbourne, jak długo chcesz, ale wróć do mnie. Proszę. Nasze małżeństwo jest udane.

- Ale bez Carrie będzie jeszcze lepsze, co?

- Oczywiście.

- Mamo, daj spokój. To nie ma sensu.

Bruce McNevin zrozumiał, że przegrał, i wściekły odwrócił się do Claya.

- A ty, Cunningham, czego tu szukasz? Pewnie liczysz na to, że skoro Scott poszedł w odstawkę, uda ci się zająć jego miejsce.

- Nie pańska sprawa - odparł spokojnie. - Żegnam pana.

- Ja też żegnam! Pamiętaj, żeby więcej się tu nie pokazywać.

Clay przystanął i spojrział przez ramię.

- Niech się pan uspokoi, bo dostanie zawału albo ataku serca.

- Bruce, on ma rację. Jesteś czerwony jak burak.

- Co z tego? Wszystko nieważne... liczy się tylko to, że odchodzisz ode mnie.

- Niestety nic nas nie łączy - rzekła ze smutkiem. - Powinniśmy już dawno się rozwieść, ale nie miałam odwagi zaczynać życia od nowa. Nasz związek opierał się na kruchych podstawach... dużo w tym mojej winy. W Melbourne poszukam adwokata.

- Zamierzasz wnieść sprawę o rozwód? -Tak.

- Tylko sobie nie myśl, że dostaniesz część mojego majątku! - ryknął purpurowy z gniewu. - Jesteś winna i wszyscy o tym się dowiedzą, już moja w tym głowa. Pamiętaj, że cię ostrzegałem. Ty zaczynasz, a ja będę zaciekle walczył o swoje.

- Żegnaj, Bruce.

Senator Leyland Richards spędził pracowite przedpołudnie.

Poprzedniego wieczoru przyleciał z Canberry, siedziby rządu federalnego,

do Melbourne, swego rodzinnego miasta, i przez cały czas nie miał ani chwili dla siebie.

Szybko załatwił najpilniejszy telefon. Po dwudziestu pięciu latach poświęconych polityce postanowił zrezygnować z dalszej działalności na tej niwie. Poza premierem nikt jeszcze o tym nie wiedział. Podczas rozmowy premier zdradził mu poufnie, że niedługo zaproponują mu misję dyplomatyczną w Waszyngtonie. To by było dobre rozwiązanie.

Dyplomacja to zupełnie co innego niż polityka. Tu służba, a tam walka.

A senator Richards powoli tracił wolę walki, która była źródłem jego politycznych sukcesów. Rodzina i znajomi jeszcze tego nie zauważyli, lecz on o tym wiedział. Pochodził z zamożnej prawniczej rodziny, przez kilka lat pracował w kancelarii adwokackiej założonej przez dziadka. Kariera nabrała rozpędu po ślubie z jedynaczką senatora Cecila Darlingtona, ale wcześniej powierzono mu prowadzenie bardzo zawiłej sprawy. Wywiązał się zgodnie z oczekiwaniami i potem już szło jak po maśle. Młodemu prawnikowi dano do zrozumienia, że senator Darlington jest pod wrażeniem jego wiedzy i kompetencji. Zorganizowano kilka spotkań, by zachęcić go do ubiegania się o mandat poselski.

Śliczna córka senatora zakochała się w przystojnym prawniku. To był związek dwóch starych rodów oraz początek udanej kariery politycznej. Przed dwoma laty pani Annette Richards zmarła na raka piersi. Była wspaniałą żoną i kochającą matką, a senator uchodził za idealnego męża i zięcia. I naprawdę starał się takim być. Rok po przedwczesnej śmierci córki pan Darlington miał poważny atak serca podczas wyprawy jachtem. Zięć telefonicznie wezwał karetkę, która czekała na nich przy nabrzeżu, lecz chory zmarł w drodze do szpitala.

Leyland Richards przez całe życie sumiennie wywiązywał się z obowiązków. W najbliższej przyszłości czekały go nowe zaszczyty, lecz znacznie spokojniejsza praca, a on marzył o tym, by mieć trochę czasu dla siebie. Wolny czas pozwala człowiekowi swobodnie oddychać świeżym powietrzem, siedzieć w słońcu, pływać jachtem. Senator miał pięćdziesiąt trzy lata i już wiedział, że musi zwolnić tempo. Przed godziną sekretarka przypomniała mu, że zgodził się udzielić wywiadu i jest umówiony na dziewiątą nazajutrz rano.

Zadzwoił do ministra z opozycji, którego nie darzył sympatią, ale jako wytrawny dyplomata zdołał umówić się z nim na sobotę. Przeciwnik polityczny świetnie grał w golfa.

Przeglądał ważne dokumenty, gdy ponownie zadzwoniła sekretarka.

- Przepraszam, że panu przeszkadzam - powiedziała przyciszonym głosem - ale jest tu pani, która twierdzi, że pan ją przyjmie, chociaż nie jest umówiona.

Senator skrzywił się. Po śmierci żony przestał udzielać się towarzysko, żył samotnie, chociaż wiele kobiet chętnie zajęłoby miejsce zmarłej.

- Jak interesantka się nazywa i czego chce?

- Pani Alicia McNevin. Rzekomo dawna znajoma. Jest bardzo piękna.

Wspomnienie o niej wciąż było żywe. Senator miał ochotę zerwać się i pobiec do drzwi, ale się opanował.

- Przyjmę tę panią - rzekł urzędowym tonem.

Carrie była mocno zdenerwowana, prawie mdlała ze strachu, odczuwała brak Claya, który już stał się jej podporą.

- Mamo, jesteś pewna, że on chce mnie zobaczyć? - zapytała kolejny raz.

- Przysłał po nas limuzynę. - Z uśmiechem wzięła córkę za rękę. - Lee zaprosił nas na kolację w domu, który niebawem przekaże starszemu synowi. Dla siebie kupił apartament z rozległym widokiem na miasto.

- Senator Richards ma na imię Lee?

- Dla mnie zawsze był Lee.

- A jak ja mam się do niego zwracać?

- Kochanie, nie martw się na zapas. Lee jest czarujący.

- Czy gniewał się, że dopiero teraz mu o mnie powiedziałaś? - Miała mnóstwo wątpliwości, głos jej drżał, cała dygotała.

- Już ci mówiłam. Wiadomość o tobie była gromem z jasnego nieba, ale Lee prędko się uspokoił.

- Dziw, że cię nie wyrzucił.

- To do niego niepodobne. - Alicia McNevin wyglądała jeszcze atrakcyjniej niż zwykle. Miała inną fryzurę, złocistą, fantazyjnie uszytą bluzkę z jedwabiu i koronki, obcisłą czarną spódnicę z szerokim paskiem. W sposób wprost niezwykły emanowała kobiecym czarem. Carrie jeszcze nigdy takiej jej nie widziała.

- Pani Richards niedawno umarła, prawda? - Miała nadzieję, że żona senatora nie wiedziała o zdradzie męża.

- Bardzo ją kochał...

- Co wie o tobie? Powiedziałaś mu, że chcesz się rozwieść?

- Wie wszystko.

Carrie zaschło w ustach, bała się, że nie wykrztusi ani słowa.

Zerknęła na matkę, która bardzo się cieszyła, że spędzi wieczór z dawnym

kochankiem. Nie odważyła się zapytać, co zaszło podczas pierwszego spotkania.

Posiadłość była otoczona wysokim ogrodzeniem z kutego żelaza, wstępu broniła solidna brama. Dom był ogromny, trzypiętrowy, lecz zdaniem Carrie nie umywał się do Jimboorie House.

Brama otworzyła się automatycznie i szofer wjechał do obszernego garażu.

Alicia McNevin poprawiła fryzurę.

- Jesteśmy na miejscu. Córeczko, jak się czujesz? - Martwiła się, bo Carrie wyglądała jak męczennica prowadzona na ścięcie.

- Dobrze. - Uniosła wyżej głowę. - Prowadź.

Podeszły do imponujących drzwi frontowych, które natychmiast się otworzyły, ukazując salę bankietową z marmurowymi kolumnami oraz schodami z misterną czarno-złotą balustradą. Na ogół goście z wrażenia przystawali, lecz Carrie nic nie widziała, ponieważ utkwiała oczy w wysokim mężczyźnie patrzącym na nią z powagą. Widywała go w telewizji, na zdjęciach w gazetach, a teraz widziała na żywo.

Mój ojciec, pomyślała.

Wyglądał na to, kim był: bogaty, wpływowy, inteligentny. Jak zachowa się wobec niej? Czy po krótkiej kolacji odeśle ją do domu? Miał dorosłych synów, bardzo ciekawe życie, być może plany matrymonialne. Czy będzie musiała przysiąc, że dochowa tajemnicy, bo człowiek na tak wysokim stanowisku chce uniknąć skandalu? Czy takie spotkanie byłoby możliwe za życia jego żony?

Wyciągnął rękę do Alicji McNevin, która pocałowała go w policzek i drżącym głosem powiedziała:

- Lee, to jest twoja córka.

Spojrzał na śliczną, ale spiętą twarz, na piękne sarnie oczy. Poczował, że stracili mnóstwo czasu, ale przecież wiele go mieli jeszcze przed sobą. Szeroko rozłożył ręce, na jego twarzy malowały się radość i niepokój.

-Caroline! - Na tę chwilę czekała przez całe życie. Wreszcie spotkała swego ojca, znalazła się w jego objęciach. - Moja piękna córka...

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Po upływie dwóch tygodni bez Carrie, Claya zaczęła dręczyć myśl, że utracił ukochaną. Wprawdzie regularnie dzwoniła, lecz z każdym dniem była coraz bardziej zachwycona pobytem w Melbourne. Mówiła tak, jakby trafiła do nowego cudownego świata. W pewnym sensie miała rację. Ojciec uczynił dla niej to, czego nikt inny nie mógłby zrobić. Clay obawiał się, że skoro jest szczęśliwa z dala od niego, jej nieobecność może trwać w nieskończoność. Senator Richards bez wahania uznał córkę. Clay cieszył się z tego, bo szczerze kochał Carrie, ale chciał mieć ją blisko.

- Bądź cierpliwy. Cuda się zdarzają - powtarzał sobie.

Jeden już się zdarzył, bo przecież ich spotkanie było cudem. Teraz Carrie potrzebowała trochę czasu, ponieważ zawiodła się na kilku osobach. Scott, Natasha, Bruce McNevin... Zrozpaczona przyjechała do Claya po ratunek i pisemnie zaproponowała, że zostanie jego żoną. Czyżby teraz uznała tę obietnicę za pochoptą?

Niezbyt interesował się polityką, lecz senatora Richardsa znał i podziwiał. Uważał, że jest bardzo inteligentnym, dowcipnym mówcą, urodzonym dyplomatą, człowiekiem obdarzonym magnetycznym czarem, dzięki czemu przyciągał ludzi do siebie. Świetnie wypadł w telewizyjnych wywiadach, kobiety zachwyciły się przystojnym politykiem i tłumnie na niego głosowały.

Krótko mówiąc, taki człowiek nadawał się na ojca pięknej Caroline.

Ona zaś powiedziała mu w tajemnicy, że ojciec zamierza zrezygnować z czynnego udziału w życiu politycznym, co ogłosi publicznie pod koniec roku. Clay nie rozumiał, dlaczego musiał obiecać,

że nikomu o tym nie powie. Clay po sto razy powtarzał sobie treść rozmów z Carrie... i czekał.

Caroline poznała w Melbourne również swego przyrodniego brata, Adriana, a także jego żonę i dziecko. Młodszy brat, Todd, przebywał na stypendium w Oksfordzie. Z jej słów wynikało, że nowa rodzina ją zaakceptowała i wszyscy są szczęśliwi.

Dawna kochanka została przyjęta z otwartymi ramionami. Clay zastanawiał się, czy panie potraktowano by tak serdecznie, gdyby nie były tak piękne, pełne czaru i inteligentne.

Pod koniec trzeciego tygodnia był już ogromnie przygnębiony. Podczas każdej rozmowy Carrie zapewniała go, że strasznie za nim tęskni, lecz nie mówiła, kiedy wróci. Clay pierwszy raz tak źle znosił samotność. Powtarzał sobie, że nie powinien mieć Carrie za złe czasu spędzonego z ojcem, ale bał się, że zechce pozostać w Melbourne na stałe.

By odpędzić złe myśli, harował od świtu do nocy i kładł się spać śmiertelnie zmęczony.

Po miesiącu zdecydował, że dłużej nie będzie biernie czekać. Nie musiał oszczędzać pieniędzy, mógł pozwolić sobie na wyjazd do Melbourne. Postanowił kupić elegancki garnitur, składać wizyty, chodzić w konkury...

Matka i córka zrezygnowały z hotelu i przeniosły się do senatorskiej rezydencji. Clay musiał zobaczyć się z Carrie i poważnie z nią porozmawiać. Jeśli ukochana zechce zostać w Melbourne z nową rodziną, trzeba będzie pogodzić się z tym faktem, bo co mógłby w tej sprawie zmienić? Bez Carrie życie straci blask, plany pozostaną niezrealizowane. Lecz to jego ból, jego strata.

Wybrał się do domu towarowego po garnitur i niezbędne dodatki. Gdy otoczyły go uśmiechnięte, usłużne ekspedientki, przemknęła mu gorzka myśl, że w mieście łatwo znaleźć damskie towarzystwo, lecz namówienie jednej konkretnej kobiety, żeby opuściła miasto i przeniosła się na bezludzie będzie bardzo trudne.

Oczywiście kupił więcej, niż zaplanował, bo panie uparły się, żeby ubrać go tak, jak według nich należało. Zająły się nim, jakby był znaną osobistością. Patrzyły na niego z zachwytem, jedna przez drugą prawily komplementy. Pierwszy raz w życiu tyle osób koło niego skakało, starało się mu dogodzić, odgadywać życzenia. Oszołomiony i zażenowany ledwie wykrztusił podziękowania.

Jeden jedyny ekspedient też mu schlebiał i z własnej inicjatywy podał adres najlepszego zakładu fryzjerskiego. Clay w duchu przyznał mu rację, że ma za długie włosy, i pojechał się ostrzyc.

Po powrocie do hotelu stanął przed lustrem i dokładnie obejrzał się ze wszystkich stron. Nie poznał siebie, wystraszony pomyślał, że posunął się za daleko. Czy to możliwe, żeby włoski garnitur zmienił człowieka nie do poznania? Czy warto było tak się wykosztować? Gdzie i kiedy będzie paradował wystrojony jak na herbatkę u królowej?

Niecierpliwie machnął ręką. Teraz nie warto się nad tym zastanawiać, najpierw trzeba odnaleźć Caroline.

W hotelowym foyer wywołał poruszenie wśród kobiet, co bardzo go rozbawiło. Wątpił, czy któraś zainteresowałaby się nim, gdyby był w roboczej koszuli i spodniach oraz ciężkich butach. Nie zdawał sobie sprawy, że jest bardzo przystojny i pociągający, niezależnie od stroju.

Nie uprzedził Carrie, bo chciał ją zaskoczyć, ale liczył się z tym, że jej nie zastanie. Wiedział, że senator całymi dniami jest bardzo zajęty, ma mnóstwo spraw do załatwienia, lecz zwykle wraca do domu na kolację. Nic dziwnego, że się starał, bo czekały na niego dwie piękne kobiety. Ciekawe, czy odżyje romans sprzed ćwierćwiecza.

Clay wysiadł z taksówki i przez chwilę stał na ulicy, oglądając trzypiętrowy budynek we włoskim stylu. Z dumą stwierdził, że dom zmieściłby się w Jimboorie House i jeszcze zostałyby trochę miejsca. Robotnicy, których zatrudnił, okazali się dobrymi fachowcami i przez miesiąc dużo działali, a mimo to jeszcze zostało mnóstwo do zrobienia. Generalny remont wymagał czasu i pieniędzy, lecz przedsięwzięcie było warte zachodu.

Do furtki podeszła ładna pokojówka, która poinformowała Claya, że Carrie odpoczywa koło basenu na tyłach domu. Uśmiechnięta otworzyła furtkę i go wpuściła. Robiąc tajemniczą minę, powiedział, że chce sprawić niespodziankę i spytał, czy może pójść nieanonsonowany.

Loretta porozumiewawczo mrugnęła.

Zgodnie z jej wskazówką poszedł wiodącą za budynek ścieżką, przy której rosły piękne, ale nieznanne mu rośliny. Przed domem i z boku był starannie utrzymany ogród, w którym biel stanowiła jedyny kolor oprócz zieleni. Nawet agapanty afrykańskie miały tylko białe kwiaty.

Naprzeciw tarasu znajdował się turkusowy basen z gładką taflą wody. Wokół basenu rosły wyniosłe palmy, a między nimi stały wygodne szezlongi. Pod wspartym na kolumnach zadaszeniem stały okrągłe stoliki, ratanowe fotele i kanapki wyściełane kosztownym materiałem.

Na jednej kanapce siedziała Caroline oraz przystojny młody mężczyzna w szortach. Byli pochyleni ku sobie. Caroline miała skąpy kostium kąpielowy, krótką narzutkę, rozpuszczone włosy.

Clay zacisnął pięści i policzył do dwudziestu. Serce waliło mu jak młot. Stał bez ruchu ze wzrokiem wbitym w tych dwoje. Caroline wszystkim się podobała, więc nic dziwnego, że półnagi mężczyzna wpatrywał się w nią jak w tęczę. Gdy położył rękę na jej ramieniu, Clayowi pociemniało w oczach. Nie miał wątpliwości, że tamten zakochał się w Caroline, a co gorsza, wzbudził jej zainteresowanie.

- Nie dam jej sobie odebrać - mruknął pod nosem.

Siedzieli blisko siebie, stanowczo, za blisko. Młody człowiek widocznie powiedział coś zabawnego, bo Caroline zaśmiała się perliście.

Radosne uczucie oczekiwania wyparowało jak woda w rzece podczas suszy. Claya korciło, aby dowiedzieć się, kim jest ten facet, ale wystraszył się, że nie opanuje wściekłości, zaatakuje rywala, wrzuci go do basenu.

Nie, nie zrobi tego. Lepiej umrzeć, niż okazać się zazdrosnym głupcem.

Odwrócił się na pięcie i odszedł ze zwieszoną głową. Już nie był podniecony, zgasła upajająca radość, że zobaczy ukochaną.

Dziesięć minut później Loretta podeszła do Carrie.

- Jak się pani pływało?

- Cudownie. Pokojówka rozejrzała się.

- O, pani gość już odszedł - rzekła zawiedziona. -A chciałam zapytać, co podać do picia.

- Jaki gość? - zdziwiła się Carrie.

- Ten pan, który przyszedł panią odwiedzić. Ale przystojny...

- Przedstawił się?

- Oczywiście. Pan Clay Cunningham. Prosił, żebym go nie anonsowała, bo chciał zrobić pani niespodziankę. Powiedziałam. ..

Carrie niecierpliwie jej przerwała:

- Kiedy tu był?

- Przed kwadransem. Powiedziałam mu, którądy ma iść do basenu.

- Ciekawe, dlaczego nie przyszedł. - Pomyślała, że widział ją w towarzystwie Todda i błyskawicznie podjęła decyzję. - Gdy mama wróci, proszę powiedzieć, że pojechałam do miasta. - Na odchodnym dorzuciła: - Postaram się zdążyć na kolację.

Wystarczyło dwadzieścia minut na to, by dowiedzieć się, w którym hotelu Clay mieszka, umyć się, przebrać i wezwać taksówkę. W recepcji poinformowano ją, że pan Cunningham wyszedł mniej więcej przed godziną i jeszcze nie wrócił.

Usiadła w foyer, zamówiła sok pomarańczowy i zaczęła zastanawiać się, gdzie Clay może być i o której pojawi się w hotelu. Postanowiła czekać nawet do rana. Była tak pogrążona w myślach, że pół godziny później nieomal przeoczyła Claya. Z zadumy wyrwały ją słowa dziewczyny, która siedziała naprzeciwko i sączyła kolorowy koktajl.

- Popatrz na tego faceta, co właśnie wchodzi. - Szatynka przestała pić i się wyprostowała. - Mam ochotę rzucić mu się w ramiona.

- Prawdziwy superman - pisnęła jej koleżanka. Carrie zerknęła w stronę wejścia i serce jej zatrzepotało, gdy ujrzała modnie ostrzyżonego Claya w eleganckim garniturze. Chciał sprawić jej niespodziankę i wprawdzie z opóźnieniem, ale osiągnął cel.

Jedna z dziewcząt zauważyła, że Carrie nie może oderwać wzroku od supermana.

- Nie warto marzyć, bo na pewno już jakaś go usidliła. Przysiądź się do nas.

Carrie szybko wstała i wzięła torebkę.

- Może innym razem, bo muszę dogonić narzeczonego.

- On jest twoim narzeczonym? - Tak.

- Rany, ale szczęściara.

Szła tak prędko, na ile pozwalały wysokie obcasy, lecz nie zdążyła i Clay zniknął w windzie. Wsiadła do drugiej. Szczęśliwie wiedziała, na którym piętrze mieszkał. Zanim zajechała, już wszedł do pokoju.

Zapukała, a gdy otworzył drzwi, uśmiechnęła się promiennie.

- Podobno chciałeś się ze mną widzieć. Clay w milczeniu patrzył na nią.

- Nie zaprosisz mnie do środka? - Prześliznęła się obok niego. - Co się stało? Dlaczego odszedłeś bez słowa?

Oparł się o zamknięte drzwi.

- Odpowiedź na jedno pytanie będzie miła, na drugie niemiła.

Rzuciła torebkę na łóżko.

- Wysłucham obu.

- Po pierwsze, nie stało się nic złego. A po drugie, tego nagusa, do którego robiłaś słodkie oczy, chciałem trochę potrzymać pod wodą.

- Jesteś zazdrosny! - krzyknęła zdumiona. Zbliżył się o krok.

- Naprawdę się dziwisz?! - wybuchnął wreszcie. - No tak, tylko że ja nie mam do tego prawa, bo nie jesteśmy ani małżeństwem, ani nawet narzeczonymi.

Carrie słuchała uszczęśliwiona.

- Czemu mnie nie pocałujesz? - Podeszła do niego, zajrzała mu w oczy.

- Czemu? - powtórzył głucho, przygarniając ją do siebie. - Ja ci nie wystarczam?

- Odpowiem, gdy mnie pocałujesz. Gniewnie zmarszczył brwi.

- Chcesz mną rządzić? Wyglądam na faceta, którym można manipulować?

- Manipulować? - powtórzyła mała prowokatorka. - Nawet nie wiem, co to znaczy.

- Akurat! Każda piękna kobieta to potrafi. Nie liczyłem na to, że od razu mnie pokochasz, ale miałem nadzieję, że z czasem uda mi się rozbudzić w tobie miłość. Mam twoją pisemną obietnicę... wydawała mi się coś warta... Napisałaś, że chcesz być moją żoną.

- Ale nie potraktowałeś mojej oferty poważnie - odcięła się. - Nie widzieliśmy się przez miesiąc, a nawet nie stać cię na powitalny pocałunek.

Miał dość jej szyderstw, sarkazmu, jakkolwiek to nazwać. To nie jest jego Caroline. Co się z tamtą stało? Zmieniła się, lecz nadal wzbudzała pożądanie.

Usiadł w fotelu, posadził ją sobie na kolanach.

- Czy wreszcie mnie pocałujesz? - spytała zdezorientowana.

Patrzył nieprzejednanym wzrokiem, chciał się zrewanżować, jakoś się odciąć, ale tak, by nie skrzywdzić. Nie wiedział, jak to zrobić, więc mocno ją przytulił i pocałował, w ten sposób przyznając się, jak bardzo jest stęskniony. Nic nie rozumiał, nawet nie próbował zrozumieć.

Dzięki niepojętej magii natychmiast zapomniał o smutku i gniewie.

Po długim czasie oderwał się od słodkich ust. Carrie miała zamknięte oczy.

- Caroline? Otworzyła oczy.

- Cudownie całowałeś - szepnęła. - A teraz powiedz, że mnie kochasz.

- Kocham cię bez pamięci - wyznał wzruszony. - Chcę być z tobą do końca życia, chcę mieć dzieci.

Wzruszona Carrie starała się nie rozplakać. Ujęła jego twarz w dłonie.

- Dlaczego nie masz do mnie zaufania? - spytała z wyrzutem.

- Od dzisiaj będę miał, przysięgam. Ale musisz przyznać, że moja reakcja była zrozumiała. Zobaczyłem uwielbianą istotę wpatrzoną w innego, jakby tylko on się liczył. Młody przystojny facet prawie cię obejmował, a na domiar złego byliście prawie nadzy.

- Widziałeś, żeby ludzie pływali w garniturach lub sukniach?

Kochanie, dzwoniłam do ciebie codziennie i zawsze mówiłam, że bardzo tęsknię.

- Widocznie za mało zapewniałaś mnie o uczuciach... Wycofałem się cichcem, żeby nie zrobić z siebie idioty. I nie skompromitować ciebie.

-I popełniłeś błąd, bo gdybyś poczekał, poznałbyś Todda, mojego przyrodniego brata. Gdy usłyszał o mnie, jak najszybciej wrócił do kraju, a konkretnie dzisiaj. Wieczorem bym ci o tym powiedziała.

- Przyrodni brat? - powtórzył Clay głucho.

Gdyby wcześniej zadzwonił, dowiedziałyby się wszystkiego i zaoszczędziłyby sobie cierpienie. Pocałowała go.

- Nie mogę poślubić przyrodniego brata, ale mogę zostać twoją żoną.

- Cudownie... - Uśmiechnął się. - Przepraszam. Ale widzisz, jak miłość odbiera człowiekowi rozum?

- Przyjmuję przeprosiny - powiedziała rozpromieniona. - Wciąż trudno mi uwierzyć, że jesteśmy razem. - Objęła go mocno. - Nareszcie!

- A co z twoją nową rodziną? Nie chcesz być blisko nich? Jimboorie House jest daleko stąd.

- Dobrze, że nie za siedmioma górami i lasami.

- Nie będziesz mogła codziennie widywać się z bliskimi. Będziesz miała tylko mnie.

- A to mi akurat wystarczy do szczęścia. - Uśmiechnęła się czarująco. - Ojciec i bracia mają swoje życie. Opowiedziałam im o tobie i wiedzą, że cię kocham. Musisz ich poznać.

- Zaraz, teraz? - spytał zmienionym głosem. Namiętnie go pocałowała.

- Trochę później. Pojedziemy na kolację, bo chcę się tobą pochwalić.

- Zalotnie zerknęła spod rzęs. - Wiesz, niezupełnie ci wybaczyłam, musisz zasłużyć na rozgrzeszenie.

- Jak najbardziej, już zaczynam pokutę.

- Chwileczkę, jeszcze coś.

- Co takiego?

- Trzeba wyznaczyć datę ślubu.

- Mamy dużo czasu.

- Przeciwnie, bardzo mało. Jeśli się nie pośpieszymy, mama i Leyland nas ubiegną. Alicia nadal jest Alicią, jeśli wiesz, co mam na myśli.

- A Caroline jest Caroline - szepnął Clay.

EPILOG

Półtora roku później

Robotnicy spakowali manatki i wyjechali. Na razie prace przerwano, lecz niektóre ekipy jeszcze powrócą, aby przeprowadzić remont w sypialniach na piętrze. Częściowo odrestaurowany dom ładnie się prezentował, więc Carrie i Clay otworzyli podwoje, zaprosili bliższych i dalszych znajomych. Dawnymi czasy Jimboorie House stanowił ośrodek życia towarzyskiego dla ogromnej części Queenslandu i teraz mógłby znowu zająć pierwsze miejsce wśród najstarszych domostw.

Znajomi chętnie przyjęli zaproszenie. Nawet jeżeli ktoś żywił urazę, wolał się z tym nie afiszować. Jimboorie House stanowił wspólne dziedzictwo i ludzie cieszyli się, że jak Feniks powstał z popiołów. Krążąc po domu, goście byli pełni podziwu, że w krótkim czasie zrobiono tak dużo i tak dobrze.

Carrie i jej matka przez kilka miesięcy stale konferowały z dekoratorami wnętrz; obie miały zdolności artystyczne oraz dobry smak. Teraz wysłuchiwały zasłużonych komplementów i gratulacji.

Carrie wciąż nie mogła uwierzyć w swe szczęście, dla niej wszystko było pasmem cudów. Najpierw poznała przyszłego męża i pokrewną duszę, potem biologicznego ojca, a niedawno zaszła w ciążę. Spełniły się jej największe marzenia.

Dawni kochankowie wzięli cichy ślub i byli bardzo szczęśliwi. Państwo Richardsowie przełożyli wyjazd do Stanów na później, aby wziąć udział w uroczystości w Jimboorie House. Przyszli dziadkowie ucieszyli

się na wiadomość o ciąży, obiecali często przyjeżdżać, a matka zapewniła Carrie, że pomoże po porodzie.

Bruce McNevin prędko się pocieszył i ożenił z młodą, bogatą wdową. Nowożeńcy akurat spędzali miesiąc miodowy w Europie. Clay i Carrie doszli do wniosku, że skoro będą mieszkać stosunkowo blisko, trzeba zawrzeć pokój, a przynajmniej utrzymywać poprawne sąsiedzkie stosunki.

Carrie stała przy drzwiach balkonowych i patrzyła na zadbane ogródki i odrestaurowaną fontannę. Uśmiechnęła się.

- Co cię rozbawiło? - Clay pieszczotliwie pogłodził ją po brzuchu i wyznał gorącym szeptem: - Bardzo cię Kocham.

- Ja ciebie jeszcze bardziej. - Cicho się zaśmiała i wskazała palcem. - Popatrz tam. Miałam nadzieję, że tak będzie.

Clay spojrzał we wskazanym kierunku i zobaczył Scotta pchającego duży wózek dziecienny.

- Trochę długo to trwało, ale jednak są małżeństwem. Natasha bardzo korzystnie się zmieniła.

- Macierzyństwo dobrze jej robi - powiedziała Carrie. -
Niesprawiedliwie oceniałam Scotta, bo nie wyparł się dziecka.

- Ciekawe, czy to zasługa jego rodziców - oschle stwierdził Clay. -
Nie wyszło z aborcją, więc musi być ślub, byle uniknąć skandalu.

- Jak było, tak było, ale Scott stara się być troskliwym ojcem. Teraz ma powód, żeby przyzwoicie żyć. Sean jest śliczny.

- Niedługo będzie miał kuzyna albo kuzynkę. - Clay pocałował jedwabisty policzek. - Nawet nie wiesz, jaki dzięki tobie jestem szczęśliwy. Wprost niewiarygodnie. Podziwiam cię, bo udało ci się z

Natashy zrobić niemal przyjaciółkę, a jakby tego było mało, sprawiłaś, że Cunninghamowie poprosili o rozgrzeszenie za wyrządzoną mi krzywdę.

- Sam im wybaczyłeś.

- Jak mógłbym nosić w sercu gorycz, gdy mam twoją miłość... takie niebываłe szczęście.

Położyła dłonie na brzuchu.

- Niedługo nasze szczęście będzie pełne.

- Myślałem, że już nie możesz być piękniejsza, a z każdym dniem jesteś.

Pod koniec dnia do Claya podszedł mężczyzna mniej więcej w jego wieku, szeroko się uśmiechnął i wyciągnął rękę.

- Clay Dyson, prawda? Parę lat temu widywałem cię w Havilah.

Clay mocno uścisnął wyciągniętą dłoń. Oczywiście poznał Roryego Comptona, potomka jednej z najbogatszych rodzin w Cattle Country.

- Teraz nazywam się Cunningham. Jak się masz i co porabiasz tak daleko od rodzinnych stron? Bardzo cieszę się ze spotkania.

Rory stosunkowo słabo znał Claya, lecz cenił i lubił.

- Mnie też ogromnie miło. - Rozejrzał się. - Masz piękny dom i bardzo ładny ogród.

- Dziękuję za uznanie. Kiedyś ci opowiem, jaką trudną drogę przebyłem, a dziś tylko tyle, że zaczęło się od idiotycznej rodzinnej waśni. Wiesz coś o takich sprawach?

- Nawet dużo. - Rory lekko się skrzywił.

- Po wielu latach waśń nareszcie wygasła. Stryj Angus zapisał mi swój dom i farmę. Caroline, czyli moja żona, i ja na razie przeprowadziliśmy częściowy remont... a jest zakrojony na szeroką skalę i

sporo kosztuje. Jeszcze niedawno ten dom nie wyglądał nawet w jednej setnej tak dobrze jak ten, który widzisz.

- Wierzę. W Jimboorie dowiedziałem się, że można obejrzeć największą rezydencję w okolicy. Cieszę się, że przyjechałem.

- Ja też się cieszę. Poznałeś już moją żonę?

- To ta piękna blondynka z wielkimi czarnymi oczami?

- Tak.

- Jeszcze nie zostałem jej przedstawiony. Dopisało ci prawdziwe szczęście.

Clay, który nie znał jego obecnej sytuacji, puścił perskie oko.

- Ty to mówisz? Jak się miewa twój ojciec i brat?

- Jay jako dziedzic ma się doskonale - odparł Rory. -Z ojcem się pokłóciłem.

- Bardzo mi przykro.

- Od dawna się na to zanosilo. W końcu nie było innego wyjścia i musiałem opuścić dom. Mam trochę pieniędzy, które zapisał mi dziadek... widocznie przewidział, że mogę znaleźć się w potrzebie. Szukam jakiejś farmy. Oczywiście nie takiej jak twoja. Chodzi o coś małego, bo na tyle mnie stać.

Clay zamyślił się na moment.

- Może ja ci pomogę - rzekł po chwili.

- Tak? Byłoby świetnie.

- Ale najpierw zapraszam do domu. Przedstawię cię Caroline, zostaniesz u nas na kolacji. Chyba że śpieszy ci się z powrotem.

Roryemu natychmiast poprawił się humor.

- Z przyjemnością zostanę, jeśli twoja piękna żona nie ma nic przeciwko.

- Chętnie cię pozna, a po kolacji pogadamy o dawnych czasach.

Los ma zdumiewające sposoby doprowadzania do spotkań ludzi, którzy są sobie potrzebni.

RS